



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż 39709

SATYR: tygodnik humorystyczno-satyryczny

1918 nr 2-5

Kraków



SATYR

TYGODNIK

Humorystyczno-SATYRYCZNY.



Redakcja i administracja: Kraków, Czysta 19.

Naczelný redaktor: WACŁAW GRABIAŃSKI (przyjmuje od 3—4 po poł.).

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI wraz z przesyłką pocztową:		CENA OGŁOSZEŃ:	
miesięcznie	Kor. 3:80	za 1/18 strony	Kor. 20—
kwartalnie	" 11—	za pół strony	" 160—
półrocznie	" 21—	za całą stronę	" 300—
rocznie	" 40—		

Ж 39709



W wigilię św. Andrzeja.

Premier Andrzej w dniu imienin
Przyszłość z wosku sobie wróży.
„Co się stanie z Polską, jeśli
Program mój rozwinę duży?”

„Czy się uda zastosować
W życiu mej teorii sedno:
Wszyscy równi: mądry, głupi,
Zły, czy dobry, wszystko —
[jedno!”

Wrzący płyn się leje z kubka,
Wosk do wody już przenika.
„Koń?... Nie!... Ryba?... Nie!...
[Cóż wreszcie?...
....Miniatura„bolszewika“!“
NEL.



Ferdek-Socyalik.

Spotkałem się z bruderkiem Wickiem Socyaliikiem, który tero ostał radcą mijskim. Wyciągam do niego grabę, a on nic, ino pojrzał na mie, jakbym był jakim Wilsonem a on zatraconym i utraconym kajzerem Wilusiem. Co ci brachu jezd? (pytam) co robisz takom twor, jakby cie jaki bolszewik w miękość ukąsił? A Wicek nic, ino splunon i chcioł poknajać dalij. A no, pomiarkuwałem, co go obłazi. Więc go ehyciłem za dekę i pedam: „Puść kaliko parę i godoj co ci na wątrobie. Pewnikiem se wykumbinowałeś, co ci ehce, kaliko, chleb odbirać bez to, co grypsam do Satyra? A Wicek na to: „Masz psiokrew recht. Nie na tom cie, psiokrew sufraganie wyhedukował, co byś psiokrew robił mi konkurencyje... A jo mu pedam: „Oj Wicek, Wicek, kaliko jakaś, nie zawracaj gitary. Cała Europa wi, co w poletyce

i trunkowości nimo równygo tobie, kaliko. Naśladowały cie różne żgace i miętoły, a kuźdy z tobom nie zdzierzyli i skrepiruwoł. Jo, twój rodzony, ehce ci ino, kaliko, być pomagający i twoje najświntsze przekonania respektujący i rozszyrzający. A żebyś uwierzył, co to świnta prawda, chodź kaliko na blachę...
A kuźdy kapuje, co to jezd tero komu zafundować blachę. Dawniej, kiedy blacha kosztowała pińc haków to bele kto bele komu fundował, ale tero kiedy nastało takie ci nięszczyńście, że trza za blachę płacić 4 abo 5, a nawet więcy korun, to dopiro w takim nięszczyńściu poznasz przyjacila jak zawoła: „Panie starszy, dwie blachy sakramenckiej w kratkę! Węc tyż Wicekowi stanęny lzy w oczach, runon na mojom bratyrską dekę i poknajałiśmy do obywatela Majora, nio nie takigo majora, co jezd od mansziaftu i zabi-jania, nio do tego, co mo ci tero kirnie po Lewickim na rynku.

A no, przy blasze zaczeniśmy gwarę. „Wisz co, (pedam) Wicek, tero jezd czas, żebyśmy oba ewaj chycili za ogun karyjerę. Jędrak ogłosił w Warsiawie bezpłatowe wybory do konstytujanty — trza nam się zabrać do brzan, a bedemy posłami! — „Głupiś, (peda Wicek), gdzie nam sie tero psiokrew zabirowć do brzan — jezdemy już psiokrew stare chłopcy — tero leguny ino majom wyżerkę... — Nie kapujesz, kaliko (rzeke) — jo nie gwarzę o żadnych moransach, ino o tym, coby zagituwać między brzanami za naszymi kandedaturami. Brzany, majom winkszość, za kim bedom głosować, ten ostanie posłem. Trza jęim ino (jak to pedajom) podbić bębenka, różne różności przwobiecowywać, a bedziesz chłopie posłem, a potym prezydentem ministrów! — „Cmiesz chłopie (peda Wicek) — prezydentem jezd Jędrak, a ten pedział, co choęby sie cała psiokrew Jeuropa do góry nogami przewróciła, to on swoigo psiokrew fotyla nie popuści!... Na to ja: „Austrvackie gadanie, kaliko jakaś, Jędrkowi takie ci owacyje jezd naród warsiawski robiacy, co lada dzień da wytykę!...
Po drugij blasze uchwaliliśmy program poletyczny nowygo stronnictwa, którygo potrzebę cały naród jezd oczuwający...

Do czego doprowadza „Duch czasu“.

„W Lublinie powstał samorzutnie nowy gabinet. Ignacy Daszyński mianował siebie premierem ministrów“.

„Kom. Piłsudski przyjął delegacyę organizacyi kobiecych, która przedstawiła żądanie kobiet wejścia do tworzącego się rządu. Jako kandydatki na ministrów przedstawiono w imieniu kobiet polskich dr. Zofię Daszyńską i Zofię Moraczewską“...

„Kom. Piłsudski przyjął delegacyę uczniów szkół średnich Krakowa, która przedstawiła żądania studentów wejścia do tworzącego się rządu. Jako kandydatów delegacya przedstawiła uczniów VI. klasy: socyalistów Antka Daszyńskiego i Franciszka Moraczewskiego“.

„Kom. Piłsudski przyjął delegacyę niemowląt krakowskich, która itd. i jako kandydatów do tek ministeryalnych wypaplała pędraczków - socyalistów Frania Daszyńskiego i Pipcię Moraczewską“.

W. M.

Kandydat na tron palestyński.

Z wiarygodnego źródła donoszą, że „obywatel“ Karol Habsburg usilnie studjuje język hebrajski i talmud, ponieważ ma poważny zamiar wystąpić jako kandydat na tron niezależnego państwa palestyńskiego, spodziewając się poparcia „swoich kochanych“ austriackich żydów, którzy mu tak wiernie aż do końca służyli.

Gdyby w drodze ku ziszczeniu tych marzeń państwa koalicyjne stawiły przeszkody nie do pokonania, to „obywatel“ Karol Habsburg zadowolni się posadą starszego rabina we Wiedniu, lub przewodniczącym żydowskiej Rady narodowej.

W. M.

Dwie miary.

Ty Polaku, zostań w ramach Etnografii, nie historii. — Czech, rzecz inna — ten ma prawo Cudze grabić dla swej glori.

Więc na Śląsku pragną Czesi Ukraść kawał nam ojezyczny. Swym „zasadom“ zawsze wierni Są... Prusacy Słowiańszczyzny.

Wywiad Satyra ze świętym Mikołajem.

— Panie! — woła do mnie zadyszany, naczelny redaktor — do hotelu Pollera przyjechał święty Mikołaj; leć pan zrobić wywiadzik.

Wdziewam tedy co żywo kozią skórę, rożki baranie na głowę, przyprawiam sobie kozie kopytko i... satyr gotowy. Bo fizyognomię nie potrzebuje zmieniać he, he...

W parę minut jestem u Pollera. Pukam, jakiś poważny głos woła: — wejść!

Otwieram drzwi. Święty Mikołaj, który stał na środku pokoju, cofnął się z przerażeniem.

— In nomine Patris... cóż to znaczy... satyry sprośne w tych stronach... kto by się był spodziewał... apage satanas!...

Widząc tak niezwykłą konsternacyę świętego Mikołaja zawołałem parska-jąc ze śmiechu:

— Ależ to ja jestem: reporter ze „Satyra“.

— A to ty gałganie, jakżeś mnie przestraszył, ty gałganie!... Ja już naprawdę myślałem, że będę miał prze-

prawem z prawdziwym satyrem, co jest wielce złośliwym stworzeniem niczem dyabeł... Aleś mi niegodziwcze figla spletał, czekajno dostaniesz różgę i to zaraz... i to zaraz...

Święty Mikołaj wyszukał z pięknego pudełka, opakowaną w różową bibułę, różgę, którą zaczął śmigać mnie po plecach...

— Ho, ho, zawołałem wesoło, jaka siła!...

— Cóż ty sobie myślisz, żem taki zdechłak, jak ta wasza młodzież „natorytyczna“ z linii A—B“... jeszcze-bym takim dziesięciu dał rady, chociaż się urodziłem anno... anno... ne mie dopisuje pamięć... w każdym razie tysiąc tronów upadło od tego czasu, a tysiąc się podniosło... Ale proszę cię, mości Satyrze, co cię w moje skromne progi przywiodło...

— Ot, zwyczajna reporterska ciekawość — odparłem — chciałbym dowiedzieć się...

— Aha, dowiedzieć się, tak, tak... wszędzie musisz wetknąć swego wścibskiego nosa, mości Satyrze i nawet wielkim tajemnicom cudownej noey świętego Mikołaja nie przepuścisz. A

wiesz, co jest pierwszym stopniem do piekła?

— Naturalnie, że wiem: chleb magistracki.

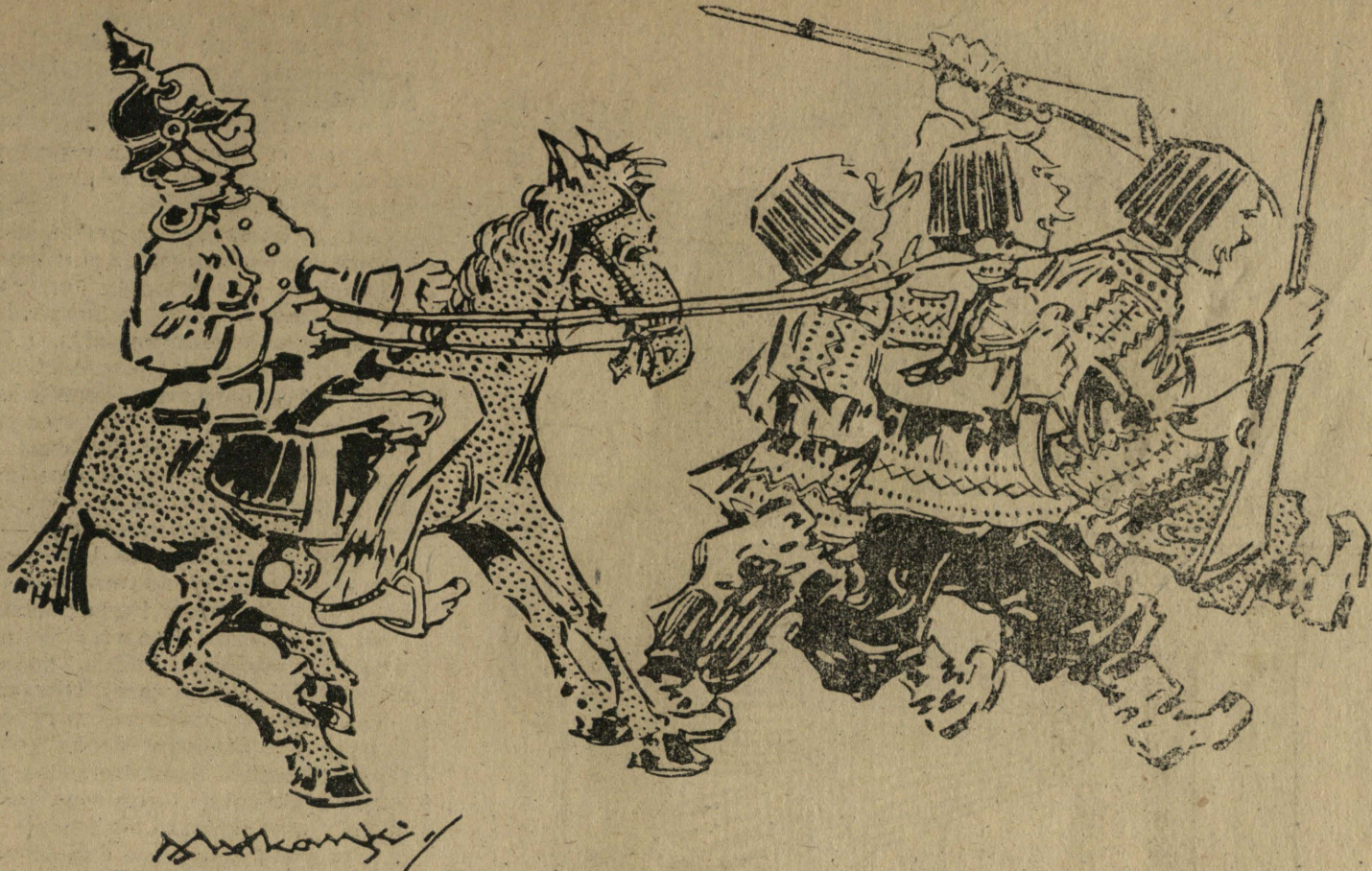
— Jakżeż, dlaczego? odparł święty Mikołaj, otwierając szeroko oczy ze zdumienia...

— No tak, bo po zjedzeniu porządnej porcy każdy republikanin, jeżeli niema ścian żołdkowych tak silnych jak pancierz najmocniejszego naddreadnaughta musi zginać, zlorzecząc wszystkim mężom i niewiastom ten chleb produkującym i przywożącym... w ten sposób zaś popełnia grzech śmiertelny, przesadzający jego zbawienie...

— Ho, ho, ho, a to ci się udał dowcip, mości Satyrze, kpiarzu jakiś! Ale chcesz poznać podarki, to proszę...

I tu święty Mikołaj zaczął wydobywać ze swych kufrow... różne drobiazgi.

— Tu mam podarunek dla prezydenta amerykańskiego, ciągnął święty Mikołaj, tę oto starą babcię Europe, która, jak widzisz, dziś dziwnie odmłodziła. Wiesz od czego te piękne różowe rumieńce? Oto mój kochasiu upiła się eliksirem wolności, tak, że się



Hajdamacy w „pochodzie“ na Galicyę, czyli ostatni pruski „tryk“ na naszej ziemi.

Jemu też się order należy.

(Podobno autentyczne).

Na kilka dni przed upadkiem Austrii, gdy eks-cesarz Karol widział, że państwu jego grozi katastrofa, postanowił on użyć jeszcze jednego środka ratunkowego, mianowicie masowego rozdania orderów. Pewnego dnia w „burgu“ wiedeńskim zjawili się zawezwani specjalnie dygnitarze, szefowie sekcji, dyrektorzy kancelaryi, właściciele banków, dostawcy wojskowi i tem podobna hołota. Każdy z nich został udekorowany wielkim orderem bądź „za waleczne zachowanie się wobec nieprzyjaciela“, bądź „za wybitne zasługi, położone dla dobra ojczyzny“. Ogólna radość panowała wśród zebranych, ponieważ ordery były rozdane na barwnych wstęgach „waleczności“

i zostały zwolnione od taksy. Gdy ceremonia zbliżała się do końca, Karol zapytał:

— Kto jeszcze nie dostał orderu?
— Wszyscyśmy dostali!...

Wtem drzwi sali uchyliły się i ukazała się w nich wielka rogata głowa... krowy, a wkrótce za nią jej właścicielka we własnej osobie.

— A ty co chcesz? — zapytał Karol.

— Orderu!

— Za co?

— Jakto? Czyż mało zasług położym na wojnie, dając masło, mleko, cieleta.

— Tak, słusznie: należy ci się order!

Ledwie znikła krowa za drzwiami, ukazał się w nich koń, żądając również orderu. Ogólnie uznano, że zasługi je-

go na wojnie były tak wielkie, że order mu się należy.

Podobna historia powtórzyła się z wolem.

Gdy wół wyszedł z sali, oczom zdumionych gości ukazał się we drzwiach zwykły, pospolity osioł.

— A ty poco? — krzyknęli wszyscy. — Kto, jak kto, ale ty nie, zdaje się, nie zrobiłeś dla Austrii!

— O, przepraszam! odparł na to osioł uporem osioł. — A czy nie podpisałem ośmiu pożyczek wojennych?

Smutny romans.

Jaka Alicya dogodziła najbardziej Karolowi?

— Ko alicya.

Grz.

* * *

omal nie zachłysnęła. To też widzisz na niej taką nieprzystojnie krótką sukienkę i czapeczkę frygijską fantazyjnie zarzuconą na głowę.

A teraz dla pana Clemenceau...

O, godny prezencik — zawołałem — wcale, wcale, toż widzę klateczka, w której siedzi jakiś ptak, co to za dziwna „bestiola“?

— Ho, ho, prawda? Rzadki gatunek Ptaszek ten, tak długo fruwał aż nie wpadł wreszcie do tej dyabelskiej klatki. Jego nazwa: Wilhelmus crudelis teutonicus. Cierpi zresztą teraz na srogi ból brzucha.

— Dlaczego?

— A, bo zanadto się opił krwi, tak, tak, aurea mediocrius, gdyby się był trzymał tej zacnej zasady, nie znalazł by się był na koniec w tak mizernej kondycyi...

W miarę otwierania pudeł i schowków przesunęły mi się przed oczyma liczne piękne prezenty, których święty Mikołaj w tym roku nie poskąpił.

I tak dla Polski ładną nowiutką sukieneczkę uszytą z pięknej czerwono białej materyi.

Dla Paderewskiego godny zydelek pierwszego prezydenta Polski.

Dla biednego króla Nikity na pocieszenie paczkę dobrej Hercogowiny. Gabinetowi warszawskiemu wspaniałe medale zasługi od byłego cesarza Wilhelma...

Srokowskiemu piękny portret Ludentorffa.

Paskarzom wykaz spadku cen targowych i przepustki na Montelupich...

Zydom bilety wolnej jazdy do Jeruzolimy.

Magistrowi krakowskiemu miotełkę do wyczyszczenia miasta.

Inżynierowi Krawczyńskiemu książkę pod tytułem: „Abecadło kultury. Podręcznik dla pierwotnych szczepów Oceanii“.

Dyrektorowi Trzczańskiemu lekową poglądową układania repertuaru w formie wykazu ostatnich sztuk granych w Mysich Kiskach, Psich Pyskach i Kozich Rykach.

Suplentom galicyjskim podwyżkę poborów o dwie korony (Stanowczo za wiele — Przyp. Red.).

Ex-cesarzowi Karolowi mały praktyczny porcelanowy „tronik“ dla na-

rodzić się mającego nowego następcy „tronu“.

Michalikowi formy na większe ciasteczka.

Dziennikarzom podręcznik do szybkiego nauczenia się abecadła, ortografii i gramatyki polskiej.

Wszystkim kandydatkom na ministrów polskich teki z broszurką: „Zwięzła sztuka gotowania“.

Wszystkim pięknym czytelniczkom, ale tylko pięknym powtarzam — całusa od Satyra.

Wszystkim czytelnikom — bon do kuchni obywatelskiej...

Hość darów była doprawdy zadziwiająca. To też zdumiała mnie fatyga, jakiej się podjął święty Mikołaj w tak przykrym czasie. Zauważyłem więc na odchodnym:

— Czyby też nie było lepiej przesłać te wszystkie podarki pocztą?

— Zapewne, ale widzisz przyjacielu, chciałem wszystkim tym personom sprawić niespodziankę... jeszcze za ich życia.

L. T.

* * *



Co mówi Pierre Grzebała-Pismacki.

Wyrwany z chramu mych marzeń kategoriowym imperatywem redakcji „Satyra“ do objęcia działu impresyjnych sprawozdań z literatury, żurnalistyki, teatru i kinematografii, deklaruje, że nie będzie garrotował żadnymi przepisami strupieszalych pryncypiów logiki, gramatyki, puryfikacji języka i tym podobnych przeżytków. Jako independentny transformista i eufemiczny gongista kraszuję na wypociny zjeżdżających mózgownic.

W literaturze teraz, silencya uniwersalna. Edytorzy wydają same figi, knoty, ersatze, merdy, pepkowiny. Ekskuzują się, że brak papieru. Łżą.

A tu geniuszów moc. Przejrż żurnale i hebdomafery. Co tam krzyku dusz!

Jeden poeta pisze „wypisklił się mój śpiew“ (Głos nr. 150) a inny rymuje (w bajce „Kot i słowik“): mecenas — „Ojcie nasz“, „wzrusza — dał susa“, „krzykcie — nigdzie“ (Lemański „Kuryer Warsz.“ 130) a w drugiej „But i kapelus“ tenże sam rymuje „dba — kpa“, „twarz — trwasz“, „szczędz — głupim zwał“. Cóż to za olbrzymi postęp od Rozbickiego, który miał już przecucie nowych rymów i pisał:

Bo nie było przecie
Dwóch gołąbków w świecie,
Któreby się
Kochały się,
Jako my się
Kochamy się.
Lecz ojciec, o zgrozo,

Zagroził nam kozą,
A ja byłbym cymbał,
Żeby go się bym bał.

Progres jest wszędzie. Voila krytycy muzyczni. Po koncercie Slezaka jeden z nich pisał: „Tropikalne gorąco w sali, a na estradzie największy przepych natury, której bujną emanacją śpiew ludzki“, a drugi dowodził: „Brzmiące pejzaże Debussy'ego są przetopieniem fenomenów optycznych na akustyczne; liryzm ten jest liryzmem przyrody, wobec której Debussy zachowywał się z respektem obiektywności“... („Głos Nar.“ 91). Szczęśliwa przyroda!

W teatrze pajęczyna, kopeć, kurz, rdza, — nozdrza wdychają starzyznę. Monotonność przerwał jubileusz mr. Jama Zawiejskiego. Dał on sposobność do proeminentnych refleksji. „Jubileusz gmachu teatru miejskiego — pisał najdłuższy i najcieńszy z krytyków — rozwinął się do rozmiarów podniosłej (?) manifestacji uczuć splatających się węzłem ideowej wspólności z wielkimi godami narodzin niepodległej zjednoczonej Ojczyzny“.

Czy który z dawnych merynosów krytycznych zdobyłby się na komparację renesansu państwowego z jubileuszem budynku teatralnego? Stare magoty nazwałyby to blasfemią!

A propos Polski pełno dziś depresji. Ale nil desperandum, messieurs.

Oto odzyskany dla ojczyzny Flach pociesza nas: „Patrzcie na Osterwę... nie bójcie się (ja się nie boję — przypisek korektora), jeżeli wam o niego tak bardzo chodzi (mnie nie — przypisek zecera) macie go znowu, ale macie i tego, którego przed wojną nie mieliście (o błogosławiona wojno! — przypisek sekretarza redakcji) macie Osterwę tragika i Osterwę pierwszego dziś w Polsce urodzonego reżysera... I macie Wysocką — patrzcie: znałicie ją mocną i twardą (ja nie znalazłem — przypisek metrapaży) — jakże dziś jej duch wyszlachetniał“. Zmiękła, biedactwo.

Was willst du noch mehr? Polsko — masz Osterwę reżysera i miękką Wysocką!

O chudogębny Flachu, dzięki ci za słowa pociechy, za podniesienie ducha wątpiacym.

— Czem różni się krakowska linia A—B od linii bojowej?...

— No?

— Tem, że zawsze roi się od oficerów, czego o linii bojowej powiedzieć nie można...

Ręce i Głowa.

(Bajka aktualna).

W dobie burz, w niepewności o los i udręce
Zacięte spory z Głową prowadziły Ręce
O to, komu należy panować nad światem.
Ręce, iż są potrzebne do pracy — a zatem
Dowodziły, w twierdzenie swe wierząc
najszczerzej,

Że im pierwszeństwo należy.

— Któż bo bez Rąk — mówiły —
maszynę w ruch puści?

Przecież nie Głowa! A juści!

Kto porusza cukrownie, huty i cegielnie?
Ręce tylko potrafią ująć młot i kielnię,
Ręce robią kołyskę, dziełem Rąk mogiła,
W Rękach leży potęga wszechrzeczy
i siła,

Gdy zechcą światowemi potrząsną posady.
A Głowa cóż? Od parady.

Niepotrzebny dodatek i wybryk natury.
Nie głowa przebijają mury!

Gdy jest para Rąk silnych, to człowiek
gotowy

Całkiem się obejść bez Głowy.

Więc Głowo! Wkrótce będziesz na swoim
pogrzebie,

My się obejdzem bez ciebie

I w przyszłości nad światem, w każdej
jego wnęce,

Panować będą tylko pracujące Ręce.

Głowa, zwiesiwszy głowę, spojrziała
z ukosa

I rzekła: — Wy widzicie koniec swego
nosa

I palców, co się zgola wzrokowi nie
chwali.

Ale popatrzcie-no dalej,

Ujrzycie, gdy widzenia rozszerzy się
karta,

Że Głowa najmniej tyle, co i Ręce warta.

Chwalcie się, że przez was w ruch idzie
maszyna,

Lecz czyż to Rąk jest przyczyna?

Zapewne, że potrzebna tu para Rąk
zdrowa,

Lecz maszynę nie Ręce stworzyły,
a Głowa,

Jak również kielnie i młoty

I wszystko, co do płodnej służy Rąk
roboty,

„Precz z Głową!“ — krzyczą do was
obłudni prorocy,

I schlebając wam, darzą zaślepieniem
brzydkiem.

Nieprawda! Głowa nie jest zbytkiem, ni
przeżytkiem

I kieruje Rękami przy nerwów pomocy.

Bez Głowy Ręka sama, ba! nawet pięść —
krucha,

Umie najwyżej jado pakować do
brzucha,

Głowa też, a nie Ręce wynalazły zdanie,
Że Ręce mieć nad światem winny

panowanie;

A stąd w chwili wskrzeszenia, wyzwolin
od jarzem

Żle, gdy inteligencję kłocą z robociarzem,
Bo chociaż niedołągą brak Rąk czyni

człeka,

Choć bez Rąk człowiek kaleka,
Lecz uczy doświadczenie i rozsądek

zdrowy:

Bez Rąk człowiek żyć może, a nigdy
bez Głowy.

(„Mucha“).

Pieśń dziadkowa o Lwowie.

Posłuchajcie ludkowie,
Jak to było we Lwowie,
Był rząd ruski, bolszewicki,
Petruszewicz i Lewicki,
Jeszcze jensze lajdaki.

Różne dziady z za płota,
Ukraińska hołota.
Chcieli rządzić w polskim mieście —
Gdzież wy zbóje dziś jesteście?
Tak wam przyszło na kumiec.

Mordowali i kradli
Gdzie co tylko dopadli.
Śmiał się z tego Szeptuch stary,
Że tak bawia się batiary,
Dziś płacz, zębów zgrzytanie.

Wnet przepadła ich buta,
Gdy bić począł Boruta,
Siałą macha i wywija,
Tego w trąbę, tego w ryja,
Tego nogą pod zebro.

Strasznego mieli boja,
Gdy przewiechał pan Roja.
Zaraz w nogi za rogatki,
Gubią spodnie i manatki
Z wielkim płaczem, szlochaniem.

Teraz siedzą w Złoczowie
Ukraińscy dziadowie
I jak zawsze ruskie chamy,
Przeklinają własne mamy,
Aż obraza jest boska.

A Lwów strzeżon dokoła
Przez Pańskiego jamioła,
Gdy przepadły psy wszeteczne,
Będzie zawsze w czasy wieczne,
Z Tobą, Polsko kochana!

M. S k.

Wilhelm rewolucjonista.

Jak donoszą „Baseler Nachrichten“,
eks-cesarz Wilhelm oświadczył przez
wysłańca radom niemieckim w Berli-
nie, że chętnie uzna cały przewrót re-
wolucyjny w Niemczech, pod warun-
kiem jednak otrzymania funkcji dzie-
dzicznego przełożonego rad robotniczo-
żołnierskich całego państwa, a nastę-
pnie, żeby w czasie obrad mógł jako
przewodniczący zasiadać w koronie na
głowie, która jednak dla oznaki zmia-
ny formy rządu, będzie miała na szczy-
cie czerwoną kokardkę. Eks-cesarz
przyrzekł także, że będzie w takim ra-
zie używał wyłącznie czerwonych chu-
stek do nosa.

t a n k.

* * *

Jeden z wielu o Polsce.

Nie w porę nam ta nowa Polska
Kochany mój sąsiedzie,
Ludzie zaiste wymyślają
Prawdziwe gołoledzie.
Marzyłem, że działalność nasza
Rozumniej się zaznaczy,
Naprawdę drogi mój sąsiedzie,
Powinno być inaczej.

Poco nam stwarzać wielkie państwo
Z trzech rozbiorowych krain?
Ten Wilson, mówię to na ucho,
To przecież istny Kain.
Snuliśmy takie piękne plany,
Tak wzniosłe „rozwiązanie“,
A teraz wszystko dyabli wzięli,
To przecież wstyd, mój panie.

Byłaby całkiem wystarczyla
Warszawa, parę rzeczek,
Dla okrągłości by się znalazł
Też lasów kawałeczek,
A tu w Galicyi miłej, maszej,
Brzmiałyby dawne tony —
Lecz cóż, gdy sprawę wzięły w ręce
Warchoły, farmazoni...

**Kandydat na drugiego „Fryderyka Wielkiego“.**

Jestem Fryderyk arcyksiążę.
Pośród rodziny mojej grona
Jeden do wielkich celów dążę —
Rzecz ta została dziś stwierdzona.
Gdy Karol, Fred i inne brzdące,
Ceniąc wszelaki typ korony,
Kradły co miesiąc ich tysiące,

Ja brałem w czasie tym miliony.
Kupiłem wiele wsi i „burgów“,
Robiąc tem zaszczyt mej rodzinie,
Świat bowiem wie, że wśród
Habsburgów
Są oprócz małych, wielkie!
NEL.

* * *

Zmarły cesarz Austrii Franciszek
Józef pod koniec swego życia, wskutek
sędziwego wieku mało zajmował się
polityką i sprawami państwa. Otaczał
się on tylko starszą generalicyą, z któ-
rą łączyły go wspólne przeżycia i
wspomnienia najwcześniejszych lat
młodości.

Opowiadają, że gdy wybuchła woj-
na, sędziwy cesarz, usłyszawszy na uli-
cach Wiednia dźwięki przesuwających
się muzyk, które towarzyszyły masze-
rującym wojskom, zapytał jednego z
przyjaciół:

— Co znaczą te ciągle muzyki?
— Najjaśniejszy panie! — odparł
zapytany — To wojska nasze idą na
front, mamy wojnę!
— Ah! Znowu ci przekleci prusacy!
westchnął cesarz, ocierając łzę z oczu.
Gdyby sędziwy monarcha dożył dnia
dzisiejszego, słysząc o świetnych su-
ksesach generała Focha, zapytałby za-
pewne:
— Ah! Znowu któryś z moich mło-
dych generałów!
Tak to politykują i rządzą narodami
monarchowie.

* * *

Tak dobrze i spokojnie żyłem
O Boże mój i Władco!
Kroilo się, że wkrótce będę
Co najmniej tajnym radcą,
Kupiłem już galony, szpade,
Pieróg i pióropusze,
A teraz wszystkie owe cuda
Do kufra schować muszę.

Bywało, zjeżdża pan minister,
Ja w delii i żupanie. —
Na stacyi pełno, gra muzyka,
Kantata — powitanie;
Minister bierze mnie pod ramię,
Idziemy w pierwszym rzędzie!
Przepadłeś śnie czarownicy, złoty,
Co było — już nie będzie.

Ach, moi mili towarzysze
Jak nam tu było lubo,
Tego pijało się pilznerka,
Zaciągał się człek „Kubą“
A że wolnością lud się cieszył,
To można czytać z „kronik“,
Były procesy, wianki, mowy,
Rękawka i lajkonik.

Na grobie marzeń płacz dziś ze mną
Ty dawna straży przednia!
Nie nam już jeździć do Berlina,
Nie nam się pchać do Wiednia,
Przepadło wszystko — naokoło
Dawny nasz dom już gore,
Wierz mi sąsiedzie, że ta Polska
Ogromnie jest nie w porę.
Grzechotnik.

Obrażony paskarz.

Bogaty paskarz wybrał się na od-
czyt pani Daszyńskiej-Golińskiej. Po
rozpoczętym odczycie wyszedł bardzo
wzburzony ze sali i udał się do kasy,
żądając zwrotu pieniędzy.

— Dlaczego pan żąda zwrotu pie-
niędzy? — zapytano w kasie.
— Dlatego, że zachodzi tu zwykłe
oszustwo — począł krzyczeć pa-
skarz. — Na estradzie jest tylko je-
dna dama, a wnosząc z afisza:

„Daszyńska-Golińska“
miała to być produkcya dwóch dam
i do tego zrosniętych ze sobą.

A n y z.



Pan Walanty ma głos.

W poprzednijszem moim gadaniu zauważowałem, co tera się wszystko z przeproszynie do góry nogami pęprzewracało i gwarzyłem o tym, jak na ten przykład kamieniczniki na psy zeszyły, a lokatury za bele co jeich majom.

Prócz lokaturów poszły ci tyż w górę i maliarze. Nie godam ci jo o tych porzomnych rzemieśnikach, co malują pokoje abo szyldy, bo te zawdy miały u narodu szanowanie, a jak żyły uczciwie, zarobku nie przepijały, danego ci jeim talentu nie marnowały, to ci i kamieniczniki z przeproszynie ostawały. Ale mom ci na myśleniu onych chudziaków, które do porzomnej pracy nie zdadne, malują ci różne fidrygały, jak na ten przykład landsiafity, portryty, gole panny, krowy, koniki, gęsi, kwiotki, chłopów, żydków i jensze z przeproszynie „knoty“, jak to same nazywają. Taki chudziok grzebienia nie używający i na fryzyera hopów nie mający i lotygo rozezochrane długie kudły noszący, jak se kupił abo wzion na krydę czyste płótno i zasmarował je na czerwono, abo niebiesko, broł ci je pod pachę, chybał piechtą do

żydków na Szpitalną i przetapiał ci je za 5 abo 10 fajgli. Ale tero z takim ani godaj! U fryzyjera se włosy przypika, tramwajem se jak jaki pon do domu szoruje, u Suskigo przegryza śledzia japońskiego (7 korun taki fiśtokton kosztuje), do Grandu na kawę wali, białuskimi bułkami sie obżera, w webowom chustke kinola se uciera, e-gipskim kumetem się zaciąga i czynsz za mieszkanie legularnie płaci. Ano nie dziwota, bo hopów ma jak lodu. Nasmaruje ci na płótnie byle wrone, abo wiązkę marchwi, abo kawałeczek płota, abo trzy jajka na miękko, abo suchą wierzbę, abo psa bez ogona, a zara ci przyńdzie jaki homonowusz, lub z przeproszynie paskarz i 1000 korun za onego „knota“ zapłaci. A jak ci nasmaruje żołnirza z gwerem, abo babę na zagonie kapusty, abo żyda w bożnicy, to i trzema tysiącami paskarz nie obstoi. Za widermach jakiejś tłustej brzany bez koszuli (taki obraz „aktem“ się wabi) zapłaci ci jeden golibyk 6 tysincy, a za krokodyla ze strusim łbem i pawim ogonem aże 10 tysincy.

Majom tyż maliarze okrutnom wygodę, bo ci za obraz czego ino chcom dostaną. Nasmaruje pan maliarz tyci, jak palec obrazek a dostanie 10 kilo mąki, abo funt tytoniu, abo dwie kopy jaj, abo węgla kilkanaście centnarów, a za winkszy to i spodnie z kamizolą. Jednemu świsnął ci buchacz dwie pary nowych kamaszków, a jako miał isę na drugi dzień z wizytą, więc w starych adachach isę niemogący, wziął fajną skórę na wierch i podeszwy (co se jom tyż za obrazek dostał) i poknał do szpadały (szewca) o zrobienie butów na jutro proszący. Ale szpadała ośmiał się i pedział, co bedom za miesionc. Tak maliarz pucnął w łapę panią szpadałową, coby się za nim wstawiła, a on ci za to w przydatku zrobi portryt pana dyrektura (bo tero kuzdy szpadała to jezd dyrektur fabryki obuwia). Ano były buty na drugi dzień — a szpadała miał przyjsię w niedzielę do pozowania (tak jak u fotografa, ino u fotografa trza siedzieć nieruszający się ino bez jedną minucie,

a u maliarza kielka razy bez trzy godziny — i lotygo to fotograf większy majster, jak maliarz). — Ano nadeszła niedzila, a tu do atele malarskigo pakuje się szpadała w czarnym surducie, lakierach, z brelantową spilką w zielonym krawacie i ze złotym łańcuchem u kamizoli. A za szpadałą włazi szpadałowa w jedwabnej sukni, w kapelusiu z pierami i wiechciem, co się zwie frajerem z brelantowymi kolezyczkami i z czworgiem dziecek, piknie umytych i jakby na procesyjom do feretronu ubranych.

„Kochany panie — peda szpadała, uradziliśmy se z moja, coby nas pan w kupie razem wymalował, a jako ni mom węża w kieszeni, to ta panu za fatygę setkę korun przyrzucę“. Maliarz zdebiał i pary z gęby puścić nie mógł, tak go zatkneno. Ale oprzytomniał i peda sładziutko: Panie dyrekturze, to sie nie da zrobić. Widzi pan dyrektur w naszym fachu, to tak jak i w waszym: jak som szewcy męskie, damskie i dziecinne, tak som i maliarze męskie, damskie i dziecinne. Jo jezdem maliorz męski, a jensze maliarze som od kubit i od dziecek. Jo panu dom do nich karteczki, pan jeim robi po parze kamaszków — i bedemy wszystkie kumentne... A tero niech pan dyrektur siada i nie rusza się, bo zaczną malować...“

Tak sie on sufragan wymigol od malowania szyściu portretów za uszyście pary kamaszków z własnygo materyatu. Morowy chłop!

Z sali sądowej.

Stronictwo republikańskie wdroyło dochodzenie przeciw p. Tadeuszowi Konczyńskiemu o napisanie dramatu apoteozującego Królowę Maryę Leszczyńską. Obwiniony tłumaczy się, że dopiero koło 10 października r. b. został republikaninem, co mu w czasie pisania dramatu nawet na myśl nie przychodziło. Zresztą i stronictwo republikańskie świeżo na świat przyszło, więc przed dwoma laty nie można było sprzeniewierzać się jego zasadom.

* * *

Z posiedzenia Wydziału „republikanów“.

Referent: Stronictwo nasze, lubo niedawno założone, może się już poszczycić znakomitymi rezultatami swej pracy. Jak wiadomo panom, abdykowali: cesarze Wilhelm i Karol, królowie bawarski, wirtemberski, saski, księżęta Lippe Detmold, badencki, altenburski, Reuss itd.

Prezes. Daruje pan, ale zdaje mi się, że nasze stronictwo na abdykacye te nie miało wplywu...

Referent. Owszem. Proszę zauważyć, że myśl założenia stronictwa powstała na 10 dni przed abdykacją obywatela Wilhelma Hohenzollerna. Sama więc wiadomość o naszym stronictwie uczyniła tak potężne wrażenie w Europie, że trony, jak gruszki z trzęsionego drzewa spadały.

Po wyjaśnieniu wracam do rzeczy. Pozostało jeszcze kilku królików, ale z temi damy sobie radę. Najtrudniej będzie detronizować króla angielskiego. Na najbliższym jednak wiecu w Lipskach wezwiemy go publicznie do złożenia korony. Wątpię, aby mógł się oprzeć takiemu wezwaniu... Co do króla polskiego, to trudno go detronizować, bo go jeszcze niema. Wynadnie więc naprzód go wybrać (mamy kilku kandydatów) a dopiero później zmusić go do abdykacji...

Sekretarz. Nasuwają mi się nie-

jakie wątpliwości. Mówią w mieście, a nawet na Salwatorze, że nasze stronictwo nieco się spóźniło, że dziś wobec ogólnego upadku papierów monarchicznych niema nawet mowy o elekcji króla w Polsce, że przeto nasza działalność wygląda na to, jakbyśmy wlewali flaszczykę atramentu do Morza... Czarnego.

Referent. Złościwość ludzka i basta. Idee monarchiczne zbyt się zagnieździły, aby na to robactwo nie było potrzeba republikańskiego proszku perskiego. Wszędzie spotykamy się z królami. W literaturze zajmowali się nimi nie tylko historycy, ale i poeci, że wspomnę choćby „Króla Edypa“, „Króla Lira“, „Króla Jana“, „Króla Duchy“... Należy z tem zerwać: bohaterami poezyi niech będą tylko obywatele, towarzysze, dzieci ludu.

Dalej szanowni bracia republikanie, w samym tylko Krakowie, każdego wieczora, przynajmniej przy stu stolikach obywatele wchodzą w stosunki z czterema królami. Proponuję, aby odtąd mówiono: prezydent pik, prezydent trefl, prezydent karo i prezydent kier...

Również przy stolikach w każdej kawiarni i w wielu domach prywatnych znajdziecie po dwóch obywateli schylonych nad szachownicą i posuwających dwoma królami i dwiema królowymi. Czynie wniosek, aby te figury nazwać komisarzami i komisarkami ludowymi (Brawo!).

Dalej jest król w kręglach. I jego zrobimy prezydentem lub komisarzem.

Większa bieda z królikami (cuniculus). Zwierzęta te rozmnażają się tak szybko, że za wielu byłoby prezydentów lub komisarków...

Wiceprezes. Czynie wniosek przezwać króliki pół-zajacami.

Członek I. A ja pod-zajacami, wice-zajacami lub po prostu zajaczkami.

Członek II. E nie, boby to przypominało zajaczki w głowie. Sądję, że należy tę sprawę przekazać kierownikowi działu odpowiedzi w „Kuryerze codziennym“...

Referent. Zgoda. Ale nie na tem koniec naszych detronizacji. Lew jest królem zwierząt, orzeł królem ptaków, oczywiście zdegradujemy obu na prezydentów.

Należy usunąć i kalendarzowych Trzech Króli. Nasuwa mi się myśl nazwania ich Radą regencyjną na pamiątkę pierwszego rządu polskiego w obu okupacyach.

Mam jeszcze cały szereg innych propozycji, ale nie odrazu Kraków zbudowano. Dałem jedynie przykłady, w jakim kierunku działalność nasza isć będzie...

Członkini republikantka. Przepraszam... ale... czy pozwolicie nam dalej zostać królowymi serc waszych?

Wszyscy (z zapalem). Pozwalamy!



Z cyklu: „Icek i Jojne“.

Mówił Icek do Jojnego:
„Jojne, powiedz mi, dlaczego
Lud nasz, ten wybrannik boży,
Własnej armii nie wytworzy?“
Na to Jojne: „Ny, dlaczego? —

To jest całkiem coś prostego:
Polak idzie sam, z ochoty
Do konnicy, do piechoty,
Inny znów do armat woli,
A żid pójdzie... do niewoli!“

NEL.

Co jest szczytem ambarasu?

Widzieć swoją żonę w objęciach
człowieka, który ci obiecał sprzedać
pięć kilo białej maki.

Niebezpieczna zabawa.

(Legenda wschodnia).

(Ciąg dalszy).

Automobil ten miał motor, wykonany ze szczerzego złota i był cały ozdobiony girlandami rzadkich kwiatów rajskich, które służyły zarówno dla dekoracji, jak i w celu zagłuszenia nie miłego śwędu, unoszącego się za pojazdem nakształt długiego ogona.

Ałah, bardzo poczciwy i sympatyczny staruszek, o długiej, siwej brodzie i jasnym wejrzeniu, znajdował się właśnie w podróży do Błękitnego Gaju, gdzie jeden z młodych aniołów, nadzwyczaj zdolny i obiecujący malarz rajskich krajobrazów, urządził był zbiorową wystawę swych płócien. Ałah jechał tedy na otwarcie wystawy, przyczem miał zamiar zakupienia kilku prac dla swej galeryi.

Dodać należy, że podróżował on ściśle „incognito“ — a to w celu uniknięcia krzykliwych i mocno nużących uwagi wszelakich stworzeń rajskich. Miał więc przy sobie z całej świty tylko czterech aniołów: sekretarza, skarbnika, szofera, kierującego pojazdem i młodego archanioła-adjutanta, który — jak wiadomo — jechał na przedzie woiłantem.

Sympatyczny staruszek, w którym nikt nie podejrzewałby Ałaha, wygramolił się z miękkich poduszek siedzenia, a za nim wyfrunęli jego dwo-

rzanie. Podeszedł do Ewy, która nisko pochylona, mruzczała jakieś niewyraźne słowa powitania — i położył białą dłoń na jej złocistych włosach.

— Powstań, niewiasto!... Nie jestem egzekutorem podatkowym!...

Tedy Ewa powstała, mocno spłoniona na całym ciele i z wolna odzyskiwała władzę w ruchach i języku.

— O, Ałahu! Pozwól do środka, proszę bardzo!...

Okrągłym ruchem wskazała szeroko otwarte drzwi domostwa.

— Niestety! Niewiele mam czasu — odparł Ałah — do Błękitnego Gaju drogi kawał, a te wasze rajskie goścince!...

Machnął ręką z widocznym politowaniem.

— Ja zawsze mówię o kupnie aeroplanu — wtrącił anioł-sekretarz, skrobiąc się po lewym skrzydle, co było w jego zwyczaju. — Wówczas nie potrzebowałibyśmy obijać sobie kości po gościńcach!...

— I ja także... — zaczął Ałah, gdy nagle niespodziewany wypadek rozprószył mu myśli:

Oto z gromady walczących małp (które w zapamiętaniu nie dostrzegły nawet przyjazdu dostojnego gościa) wybiegła jakaś słabiej ukonstytuowana, mniej odważna jednostka bojowa, i, zadarłszy zgola nieprzywoicie ogon do góry, jęła uciekać na lew, na szyję! Z całym impetem panicznego strachu wpadła na Ałaha.

Abrum Sfinkeles wyklada o kapitulacji.

Powim szanowne Państwu, co to jest kopytolacya.

To było tak. Pan Hindenburg stał przez cztery lata i mówił, co tak będzie stał jeszcze drugie cztery lata, a pan Foch zaczął go prosić, coby un sobi a bissele uszadł.

Pan Hindenburg poczebował sze wtedy bardzo obrazić i obrócił sze tytem.

Wtenczas pan Foch powiedział:

— Jak pan nie chce szadacz i obraża sze, to ja mu inaczej poprosze.

I poczebował go wtenczas mocno koprać w szedzenie.

Pan Hindenburg na to powiedział, co jego to nie nie obchodzi i choćby go kto kopał sto razy, to un bedź robił „durchhalten“.

To pan Foch mu kopnął drugi raz, czeci, piąty, a wreszcie przy dziesiątym razie, to już pan Hindenburg szedzał na żemi.

A że pan Foch ma krótki wzrok i nie widział, co ten bidny goszcz już szedży na żemie, to un mu zamiast w szedzenie kopnął w głowę, tak, że mu z psieproszeniem spadła pikelhauba i pan Hindenburg położył sze całkiem na wznak na żemi, jak młode panienke na szlizgawki, albo w lesie.

Jak pan Foch zobaczył co sze stało, to un powiedział:

— No nareszcie pan poczebował szadacz. A giten tug panu.

A ten nieszczęśliwy goszcz zaczął krzyzczeć:

— Cholera panu niech weźmie, ja już szedży i na plecach i na głowie.

To pan Foch poszedł wtenczas do domu powiedzecz panu Wilson co sze stało, a Hindenburg jeszcze tak ciągle leży.

Ta nieprzyjemnoszcz, co pan Foch zrobił Hindenburgowi, to sze nazywo Kopytolacya.

Podszuchał A n y z.

* * *

Dostojny staruszek zachwiał się i byłby się napewno przewrócił, gdyby go w sam czas nie podtrzymał jeden z aniołów.

Zarówno Ewa, jak aniołowie, skamienieli z trwogi i oburzenia. Ale Ałah uśmiechnął się dobrotnie i z ciekawionym zaczął przeciskać się przez gromadę małp, w stronę uprzywilejowanego pagórka. Wstąpił nań i zapytał jowialnie, biorąc jednego z chłopaków za ucho:

— A cóż wy znów wyprawiacie, urwisze?!...

Zapytany wyrecytował jednym tchem:

— My się bawimy w „wojnę europejską“!...

Ałah mocno się zdumiał.

— He?... Jak?... W co się bawicie?...

Anioł-sekretarz podsunął się z wyjaśnieniem.

— Wojna europejska!... To się tak nazywa!...

Dobry Ałah zdumiał się jeszcze mocniej.

— Doprawdy — ciągnął dalej anioł, skrobiąc się po lewym skrzydle, co było jego zwyczajem — doprawdy, ja sam nie wiem, coby to było takiego, ale przyznasz, o panie! że istoty, które podobało ci się nazwać ludźmi, wiele rzeczy wymyśliły, których my, niebianie, w żaden sposób zrozumieć, ni pojąć nie możemy!...

(Dok. nast.).

Pogrom żydów we wsi Byki.

Oto jaki wypadek zdarzył się onegdaj we wsi Byki, w powiecie Nowokiszewskim, kraju będącego ongiś w dziejach Austrii jedną z pereł korony Habsburgów.

Do Ieka Brodawka, właściciela jadłodajni (w wyż nazwanej miejscowości) połączonej z wyszynkiem spirytualiów i jedyne go zresztą przedstawiciela starozakonnych w tej wsi przystąpił w stanie podchmielonym Wojtek Dura, 18-letni parobczak i zawołał klepiąc Brodawka po łopacie: „no żydy, teraz na was przyjdzie kapures“.

Na drugi dzień odeszła do adwokata Pinkelesa w Nowych Kiszkach (Pinkeles był głową tantejszych izraelitów) kartka pisana nowo hebrajską kursywą następującej treści: „Czy panu wiadomo, że tu się dzieją okropne rzeczy? Nasza rodzina już spakowana. Wczoraj jeden parobczak omal nie dopuścił się morderstwa na mej osobie, bijąc mnie pięścią po głowie, a przytem odgrażał się, że mieszkańcy wsi wymordują całą naszą rodzinę.“

Na drugi dzień odszedł z Nowych Kiszek dłuższy elaborat do holenderskiego komitetu żydowskiego w Hadze. W elaboracie tym adwokat Pinkeles opisał dokładnie i ze wszystkimi szczegółami ową straszną noc, w której ludność wsi Byki podburzona przez agitatorów wszechpolskich i tantejszego księdza rzuciła się na dom Ieka Brodawka i wśród strasznych znęcań wymordowała całą jego rodzinę, a następnie dom spaliła.

W tydzień potem z żydowskiego komitetu w Hadze odszedł do Wilsona następujący telegram iskrowy:

W Galicyi przerażająca rzeź ludności żydowskiej. Wiele miasteczek spalonych przez rozbewstwiającą ludność, tysiące żydów w najokropniejszy sposób wymordowanych. Pogrom szerzy się z błyskawiczną szybkością. Wzywamy natychmiastowego ratunku.

Co to znaczy przezorność.

Dwóch mieszkańców Krosna, czytając co dzień w „Ill. Kurjerze Codziennym“ o niebywałym wprost powodzeniu i rozwoju polskiego stronnictwa republikańskiego, przyjechało specjalnie do Krakowa, aby zapisać się do stronnictwa i poznać bliżej jego działalność. Wstępne formalności zapisu na członka miały się już ku końcowi, obydwaj nowo utworzeni „republikańscy“ otrzymali pokwitowania z uiszczonych wkładek, gdy wtem jeden z nich zauważył:

— Ciekawa rzecz! Kolega mój ma Nr. 27, a ja 1028! Co to ma znaczyć?

— To... to... to jest... — zaczął niewyraźnie bąkać sekretarz, na co jeden z głównych przywódców stronnictwa, niezrównany orator, niezem Demostenes, pospieszył sekretarzowi z pomocą.

— Te tysiąc numerów zarezerwowaliśmy dla Polaków, którzy mają przybyć do Polski z Ameryki.

— Tak?

— A naturalnie, proszę panów — ciągnął dalej drugi Demostenes — napływ członków do stronnictwa jest tak zastraszająco wielki, że obawialiśmy się, aby dla naszych braci z Ameryki, którzy niewątpliwie do stronnictwa wstąpią, nie zabrakło przypadkiem numerów.

* * *

Amor i Psyche.

Nad moim łóżkiem Amor i Psyche,
Wyczarowani dżudem Canovy,
Ślą w cień sypialni westchnienia ciche,
I rozsiewają nastrój bajkowy.

Już wieki całe Amor się schyla
Nad swoją Psyche, nad warg jej
kwiatem,

W marmur zakłeta przeczudna chwila
Mówi o szczęściu, co drży nad światem.

Wszystko to — piękny sen i daleki,
Dziś, gdyby żyła ta grupa biała,
Amor ministrem byłby bez teki,
A Psyche... wieceby urzędowała.

JAH.

Wyjaśnienie.

Wilhelma Hohenzollerna nazywając obecnie dlatego eks-cesarzem, ponieważ dopuszczał się licznych i karygodnych eks-cesów.

Grzechotnik.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, którym na skutek zamówienia wysłaliśmy pierwszy i drugi numer „Satyra“, prosimy o nadesłanie prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie wysyłkę pisma zmuszeni będziemy wstrzymać.

Najlepsza lokata kapitału to
POLSKA
POŻYCZKA PAŃSTWOWA
Procent 5 1/4 % płatny za cały rok z góry.
Nabywać można we wszystkich instytucjach finansowych: bankach, kasach i t. p.

ANTONI CHOŁONIEWSKI.

DUCH DZIEJÓW POLSKI

CENA K 6.

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE I POPRAWIONE.

CENA K 6.

Nakład Towarzystwa im. Stefana Buszczyńskiego. — Kraków, ulica Basztowa L. 17.

Nowy zakres praktyki lekarskiej
z działu wewnętrznego.

Poradnia „Ordinorium sexualogicum“

Dra Stan. Kurkiewicza,
lekarza chorób wewnętrznych i lekarza
życia płciowego,

w Krakowie, ul. Batorego 20.,

leczy różne choroby wewnętrzne
i nerwowe, mające związek z czyn-
nym życiem płciowym. Dla mężczyzn
osłabionych po trudach wojennych,
stosujemy leczenie skrzepiające.

ZAMIENIE

makę pytiową lub ty-
toń rosyjski na słoninę
lub masło.

Zgłoszenia listowne pod „Zamiana“
nadsyłać proszę do Adm. „Satyra“.

Poszukuję profesora muzyki (fortepian)

do uczenicy z ostatniego
kursu konserwatorium.

Zgłoszenia listowne z podaniem wa-
runków pod „A. B.“ przyjmuje Ad-
ministracja „Satyra“.

== Powszechny ==
ZAKŁAD UNIFORMOWY
BACK & FEHL
Kraków, Podwale 5.
Telefon 3346.

poleca

Maciejówki, Temblaki,
Bagnety, Szable, Rapcie,
dystynkcyje oficerskie (epolety)
i podoficerskie, jakoteż wszelkie przy-
bory dla wojska polskiego

poleca

== Powszechny ==
ZAKŁAD UNIFORMOWY
BACK & FEHL
Kraków, Podwale 5.
Telefon 3346.



SATYR

TYGODNIK

Humorystyczno-SATYRYCZNY.

Redakcja i administracja: Kraków, Czysta 19.

Naczelny redaktor: WACŁAW GRABIAŃSKI (przyjmuje od 3-4 po poł.).

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI
wraz z przesyłką pocztową:

miesięcznie	Kor. 3'80
kwartalnie	" 11'—
półrocznie	" 21'—
rocznie	" 40'—

CENA OGŁOSZEŃ:

za 1/18 strony	Kor. 20'—
za pół strony	" 160'—
za całą stronę	" 300'—

Każdy ma swoją metodę czyli Delegacya żydów galicyjskich u Wilsona.

Pierwszy z delegacyi: Panie Wilson! Jak uni, te Polacy nas męcią, jak uni nas zabijają! To są prawdziwe rozbójniki, uni są gorsze od Wilhelma..... Niech się pan bi-dnymi żydkami zaopiekuje..... Polacy nie powinni mieć własne państwo.....

Wilson: Słyszałem zupełnie co innego. Wasze relacye są niecnem kłamstwem!

Drugi z delegacyi: Cio? To jest kłamstwo! To jest najprawdziwsza prawde. Mi nie mamy co jeść. Uni nam zabrali cały dobytek, zagrabili całe mienie. Niech nam pan, panie Wilson, przyrzeknie, co uni nie będą mieli własne państwo.....

Wilson: Te sprawy omawiać będzie kongres. Żadnych przyrzeczeń tego rodzaju nie daję.....

Pierwszy z delegacyi: Panie Wilson! Co to panu szkodzi! Co mi, bidne żydki panu zrobiali, że pan nie chce przyrzec, co uni nie będą mieli własne państwo?....

Wilson (z gniewem): Dostyc tego! Nie słucham już! Nie mam czasu.....

Drugi z delegacyi (próbuję jeszcze prosić): Panie Wilson! Nasie żiony i dzieci....

Trzeci z delegacyi (prze-rywa mu szeptem): Mosiek! Ty sze go spitaj, czy un nie pocziebuje cukru, albo mąki...

NEL.





Do orła białego.

Biedny mój orle, jeszcze twych lotów
Kierunek dotąd nieustalony,
Jeszcze nie lecisz nad Niemeń, Wartę
Jeszcze twe skrzydła nierozpostarte,
A już cię jakiś narwaniec gotów
Królewskiej zbawić korony.

Zerwij się orle, pokaż swą siłę,
Wyciągnij z więzów potężne szpony,
Wszakże ty jesteś tej ziemi panem,
Nie jej pacholkiem, ale hetmanem —
Nie na toś swoją rzucił mogiłę,
By świetnej zrzec się korony.

Dłoń święta Piastów w nią cię przybrała
Wspaniałą dały ci Jagiellony,
I po ojczyzny okropnej stracie
Jeszcze chodziłeś w jej majestacie —
W niej przyszłość twoja, w niej twoja chwała, —
Nie damy skraść ci korony. B.

Pieśń dziadkowa o wyborach.

O Sodomy, Gomory!
Wkrótce będą wybory,
Pchać się będą kandydaci
Złe i dobre i psu braty,
Na poselskim sięść stołcu.

Pójdzie mądry i durny,
Żeby głos dać do urny,
Każdy będzie chciał mieć posta,
Ten światłego, a ten osła,
Jak tam komu wypadnie.

Rychtują się szynkwasy
I wyborcze kiełbasy,
Brzękną skłonki i kieliszki,
Napchają se ludzie kiszki,
Różnem jadłem bezbożnym.

Dzieją wielkie się cuda:
Baba tłusta, czy chuda,
Długie włosy, rozum krótki,
Z chłopem tyż chce łyknąć wódki,
Bo trzeba iść z postępem.

Miejcież Boga w swym łonie
Towarzysze, biedronie.
Radykały, dymokraty
I konserwy, okpiświaty
Nie żrycież się bestyje.

Pan pomisza wam szyki
O paskudne kałiki,
Godny sejm nam wyrychtuje
Wejda dobrzy, padną szuje,
Będą posły galante.

Grzechotnik.

Po zaprzysiężeniu „ochotnika“.

Kapral: Teraz jesteś już żołnierzem i powinieneś bronić ojczyzny, oddając za nią krew.

Moszek: Panie kapral, ja ją będę bardzo bronić, ale poco zaraz krew?

* * *

To i owo.

Nauczyciel pyta w klasie:
— Kto mi powie, co to jest Czecho-Słowak?

Ogólne milczenie. Z osłej ławy kiwa palcami Icek Dufteles.

— No powiedz, leuniu.

— Czecho-Słowak, proszę pana psora, to jest taki Czech, co zjadł Słowaka.

*

Moda kobieca zawsze sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi.

W czasie wojennym, kiedy niema skóry na obuwiu, noszą kobiety trzewiki wysokie, prawie kolana, kiedy niema materii na ubrania, noszą najszersze suknie i najobszerniejsze płaszcze, a kiedy niema mydła, odstawiają największe dekolty.

*

Co to jest paskarz?

— To jest taki człowiek, co nosi spodnie na pasku.

*

Co to jest cynik?

— Jest to rzemieślnik, który wyrabia przedmioty z cyny.

*

Co to jest kula dum-dum?

— To jest taka kula, która przeszła przez głowy dwóch generałów austriackich.

Grzechotnik.

Wiec wyborczy kobiet.

Na wiadomość, że kobiety otrzymują prawo czynnego i biernego wyboru do konstytuandy, działaczki krakowskie zwołały wiec do cukierni Michalika. Obrady były sekretne, sprawozdania z nich zatem nie umieścił żaden z dzienników krakowskich. Satyrowi jednak udało się uspić czujność sekretarki i przepisać kilka ustępów z protokołu.

Wybrana przewodnicząca p. Sekundowotowska zagaiła wiec wyrazami radości, że biedne, nieszczęśliwe, tyranizowane przez mężów, zmuszone do milczenia kobiety, nareszcie przyjdą do głosu i pokażą, jak gadać umieją. „Powinnyśmy — mówiła — stanąć, jak jeden mąż i pokazać przebrzydłym mężczyznom ukryte skarby dusz naszych. Statystyka, choć ją mężczyźni z pewnością na niekorzyść naszą sfałszowali (okrzyki: hańba chłopom!) pokazuje mimo to, że stanowimy większość, a kto ma większość, ten może

według własnej woli przeprowadzić wybory. Tysiące lat rządili nasi tyrani, niechże teraz nam rządy wypadną. Błogie uczucie zemsty rozpiera wątle piersi moje. Pokażemy im, co umiemy. Żadnej litości, żadnego ustępstwa, żadnego zadośćuczynienia ich, choćby nawet słusznym wymaganiom (ciche głosy protestu ze strony młodszych wiecowniczek). Słyszę jakieś szemrania. Pojmuję je — wychodzą z ust niedoświadczonych. Ale ja, która znam mężczyzn na wylot, która z niejednego pieca chleb jadłam, ja, która przez lat trzydzieści poznałam wszystkie rodzaje tych istot zimnych, bez serca, która nigdy nie cofałam się przed żadnym mężczyzną — mogę śmiało was zapewnić, obywatelki i towarzyszkis, iż najłagodniejszy z pozoru baranek staje się drapieżnym wilkiem, pożerającym ufającą mu ofiarę... Ale dość o tem. Musimy się przedewszystkiem zjednoczyć pod hasłem: „Kobiety wszystkich stanów łączcie się“, a następnie rozwinąć agitację,

aby na żadnej liście kobiecej nie było ani jednego nazwiska męskiego... (grzmiące oklaski, okrzyki: precz z chłopami!).

Długą dyskusję wywołał następnie program agitacji wyborczej. Mają utworzyć się komitety dam miejskich i wiejskich, urzędniczek, nauczycielek, mieszczanek, robotnic, i kobiet ludu. Każdy komitet będzie się składał z podkomitetów: 1) mężatek, 2) dziewic, 3) wdów, 4) rozwódek i 5) separatek. Fundusz na agitację powstanie a) ze składek, b) z „kwiatków“, c) z odznak (pięć ściśnięta i złoty pantofelek), d) z pożyczek, zaciągniętych u mężów i narzeczonych. Ponieważ dyskusja zbyt się przeciągała, więc na wniosek p. Praktycznej uchwalono, aby pozwolono mówić trzem naraz uczestniczkom.

Następny punkt porządku dziennego obejmował „instrukcję“, jakich ma ogół kobiet udzielić wybranym posłom.

Pani Nieprzegadalska referowała



Ferdek-Socyalik.

Okrutnie się zbajal towarzysz Tugut minister warszawski od wewnętrzności. Do Tamowa bez Kraków przejeżdżający, ażeby chłopów witosowych na kawał biorący, wstąpił ci kalika do Hawylki na cypcyk sakramenkij i spotkał się z Antkiem Makolągwą. Kuźdy wi, co Antik jezd gawer morowy — nie w parasol dmuchol! A mo ci to przyzwyczajnie, co jak potka się z jakim mlekodziubem, co ci gzyms zadziro do góry, to ci go okrutnie nabiro. Tak tyż Antik pedo do Tuguta: Towarzyszu-ministrze, my tu w Krakowie miarkować nie mogący, jak wy dajecie pozwolinstwo na obrażanie najswintszych przekonań międzynarodowo-rypublikańskich! Tugut wytnyszczyl ci kapowidła i peda: „Jako? gdzie? bez co, towarzyszu?“ — A no bez to — peda Antik, — coście jeszcze nie zdarli koruny z orla polskiego. Pikna, psio-krew, rypublika z koroną! Tak ci Tugut zdębiał i peda: „Wisz, panie Antik, mosz chłopie recht — że mi to sa-

o zniesieniu celibatu duchowieństwa. Każdy wikary ma wstąpić w związki małżeńskie przed 26 rokiem życia. Samo się przez się rozumie, że znosi się instytucję gospodyń księżych. Uchwalono.

„Panna Słodkiewiczówna przedstawiła sprawę upaństwowienia fabryk cukierków i czekolady, magazynów ubrań i kapeluszy damskich, sklepów z obuwiem damskim i zakładów perfumeryjnych. Uchwalono.

Niesłychane zaciekawienie wywołał referat o powtórne małżeństwie. Referentka, p. Wytrzymalska, oświadczyła się za uchwaleniem ustawy o przymusowym małżeństwie wdowców do 50 roku życia i wdów do lat 40.

Przeciw drugiej części tego wniosku wystąpiło kilka mówczyń, twierdząc, że powtórne małżeństwo wdów wytwarza konkurencję i powiększa ilość starych panien. Kobieta, wychodząca powtórnie za mąż, wygląda jak żarłok, który głód swój zaspokoił, a mimo to

mymu na myśl nie przyszło. Dziękuję ci, towarzyszu, żeś mi na to zawrócił uwagę. Jak ino do Warszawy powrócę, zaro ci każę z koroną porzundek zrobić. No i zdzierzał kalika, co przyobiecował — wydał dekryt co nie śmi być orzeł z koroną. Naród zbaraniał co to ma być, — loczygo on biały ptak bez tysiome lat mógł fruwać w koronie, a tero ma być przez niej? Nawet Siapsia śmiał się i gwarzył: „O co chodzi, co to kiemu szkodzi? Zieby te koruny były prawdziwe, ze złota i brylantów, to jezd was andres, — możnaby za nie dostac ładny piniondz“. A jensze gwarzyły, co kiedy całkiem Polski nie było, to nawyt Austryjoki, co to były sakramenkij buchacze i co mogły to Polakom kradły, koruny orłowi nie buchny. A cwaniarz Antik śmiał się, co taki śpas Tugutowi usypał. I cała tyż Polska ryczy ze śmichu z Tuguta.

A wzion ci tyż na kawał warszawskich ministrów pan Biliński. Kuźdy bąk wi co ten gawer Austryjokom na durch prześmierdł, Polokiem był ino t a k ż e (jak som pedzioł), ino cysarzy, królów i jenszych sufraganów był mihiacv. a towarzyszy za burom sukę niemający. A tero nagrypsol kalika do onych ministrów pisanekę, co jest najlipsiszy Polak i najlipsiszy towarzysz i bezto jezd piknie proszący, coby mu jaką fajną posadę ministry ochfiaruwałv, bo un nie strzyma. coby lo ukochanyj międzynarodowyj Polski nie pracował. I zamiast obrócić się do sufragana widermachem i pokazać mu cwancygię z dziurką, abo mu nagrypsać: „suń się brachu, z gipsem — possiej pałę na dwa cafe“, to te żgace jakimś psio-krew dygnitarzem tego austryackiego spicyfindra zrobili. Tak się znowuj kaliki zbajali. A no mie roz pirszy i nie ostatni.

Dobry nabytek.

Ku uczczeniu jednego z postów polskich, który wstąpił do Rady ukraińskiej.

Płatał wciąż jak zawołany
Polityczne młyńce,
Teraz poszedł dla odmiany,
Między Ukraince.

Taki pływak co się zowie,
Dobrze im się nada,
Ruskie bowiem jest przysłowie:
„Swynia swyni rada“.

A n y ż.

zabiera innym należące do nich kawałki. Przeciw tym poglądom podniesionym głosem zaprotestowała p. Nienasytna, wdowa po notaryuszu. Kobieta, która młodo owdowiawszy powtórnie za mąż nie idzie, wygląda, jak uczestniczka uczy, która musi zadowolnić się przekąską.

Pani Roztropnica starała się zająć stanowisko pojednawcze. Ubolewam — mówiła — nad odwołaniami od stołu, nie zaprzeczam im praw, ale czyż nie jest pożałowania godną pozycją tych, których całkiem do uczy nie zaproszono, którym nawet przekąsć nie dano. Trzeba pogodzić tę kolizję interesów. Należy w tym celu ogłosić ankietę, któraby dokładnie zbadała kwestję i przygotowała stosowne wnioski na wiec następny. Wniosek odracający uchwalono — komisję wybrano.

Z powodu braku w lampach nafty obrady zostały przerwane. Z dalszego ich ciągu nie omieszkamy podać sprawozdania.

FEB.

TRZY LISTY.

I.

Zolnierz... do Kasi.

Słodka Kasiu! Dziś ponawiam
Serca mego propozycje,
Jestem bowiem zachwycony,
Kiedym ujrzal Twą pozycję.

Oczy Twoje, które mają
Tylu szczerych wielbicieli,
Zarzucały mnie potokiem
Kul, granatów i szrapneli.

Chociaż z drutu zasiekami
Otoczone Twoje serce,
Muszę wciąż ku Tobie, Kasiu,
Iść w miłosnej tyralierce.

Niech usteczka Twe różane
Niech serduszko Twoje powie,
Czy chcesz ze mną, droga Kasiu,
W jednym być strzeleckim
rowie?

Ciebie jedną kocham Kasiu
I upewniam, gdyby nie Ty,
Nigdybym się nie odważył
Iść tak śmiało na bagnety!

II.

Strategik... do Kasi.

Ukochana moja Kasiu!
Nieraz sam się sobie dziwię,
Że ku Tobie zmierzam ostro
W tak gwałtownej ofenzywie.

Lecz nie moja w tem jest wina,
Że zostałem z Twojej strony
Oczu błyskiem, ust uśmiechem
Najfatalniej oskrzydłony.

List ten niechaj będzie pieśnią —
Twych niebiańskich wdzięków —
barda,

Jednocześnie mej miłości
To wymowna awangarda.

Uczuć szczerych szczerę słowa
Ściele dzisiaj Ci pod stopy;
Kiedyż Kasiu dobrowolnie
Swoje poddasz mi okopy

Bo w przeciwnym razie przecież
S z t u r m e m będę musiał wziąć Cię,
Wszak jedynym chę zwycięzca
Być na Twoim, Kasiu, froncie!

III.

Polityk... do Kasi.

Droga Kasiu! Proszę bardzo
Porzuć wreszcie te ambicje.
Chcę być wiernym sprzymierzeńcem
I wejść z Tobą w koalicję.

Wprzód myślałem całkiem seryo
Żyć w samotnej separacyi;
Dzięki tobie zrozumiałem
Sens podwójnej orientacyi.

Z chwilą, gdym Cię poznał, Kasiu,
Dać nie mogę sobie rady.
Aby zdobyć miłość Twoją
Chciałem użyć aż... blokady.

Ale ceniąc zgodną drogę,
I serduszko Twoje złote,
Miałem ostrego ultimatum
Piszę tylko skromną notę.

Jesteś moich słów początkiem,
I nadziejskich marzeń kresem.
Zgódź się Kasiu, by małżeńskim
Skończyć miłość tę kongresem.

Chcę mieć w Tobie — pokojowej
Polityki kierowniczkę,
Lecz a conto... swej miłości,
Zagranieczną daj pożyczkę!
(„Wojenny Balonik“).



A. Marzenia.

Tak, wojnęśmy przegrali, ale czyż dlatego mamy być pozbawieni środków egzystencji? Czyż mamy oddać kolonie, Alzacyę i Lotaryngię, a zwłaszcza Poznańskie, te kraje, które stały się podporą naszego życia politycznego i ekonomicznego? Czyż nie wolno nam zaapelować do uczuć i sumień naszych zwycięzców i w imię najwyższych ideałów ogólnoludzkich, w imię sprawiedliwości i wolności, powiedzieć im: „Dajcie nam żyć, dajcie nam możliwość rozwoju, aby naród nasz mógł spełnić swą rolę przy budowie wielkiego gmachu kultury światowej? Weźcie panowie pod uwagę, co za podniosłe i szczytne zadanie leży przed wami: stanąć na wysokości ogólnoludzkiej etyki, gdzie niema różnic narodowych, gdzie znikają granice pomiędzy poszczególnymi krajami, gdzie jest tylko człowiek równy człowiekowi, gdzie jest tylko zło i dobro w swych bezwzględnych kształtach. W imię tych idei wzywam panów: „Bądźcie dobrymi!“ W imię tych idei żądam pozostawienia Niemiec w tych granicach i z temi koloniami, jakie istniały przed wojną!“ *Bardzo piękne idee, szkoda tylko, że Niemcy nie doszły do nich przed pięciu laty. (Przyp. zecera)*

Z życia stronnictw.

W tych dniach odbyło się w salo-
nach jednego z leaderów stronnictwa
republikańskiego zebranie towarzyskie
członków stronnictwa i zaproszonych
gości, na którym wygłoszono szereg
mów i toastów, wypowiedzianych po-
prawnym językiem literackim. Po oży-
wionej dyskusji, w której zabierali
głos prezes, wiceprezes, sekretarz i je-
den z czterech obecnych członków
stronnictwa, zgodzono się ogólnie, że
sprawa polska będzie najzupełniej roz-
wiązana, o ile naturalnie do rządu wej-
dą członkowie stronnictwa republikań-
skiego. W czasie przyjęcia zaszła mi-

ła atrakcja, przybyła bowiem delega-
cja związku mleczarskiego ze Skawiny
zgłaszając gremialne przystąpienie do
stronnictwa i prosząc przytem o be-
cnych kandydatów na ministrów o po-
parcie interesów przemysłu mleczar-
skiego. Pp. kandydaci przyjęli delega-
cję nader łaskawie, obiecując zająć
siedziskiem polskim przemysłem mleczarskim i
przyrzekli nawet przesunąć punkt cięż-
kości polskiego życia ekonomicznego
w tym kierunku, aby „Polskę rolni-
czą“ zamienić na „Polskę mleczarską“.
Wywołało to entuzjazm w delegacji,
którą następnie raczono winem i czar-
ną kawą z likierem. Uchwalono jedno-

myślnie wnioszek, aby od tej pory pod-
czas uczt przyjmować gości winem,
likierem itd. z etykietami na butel-
kach: „Mleko skawińskie“. Wśród pod-
niosłego nastroju zakończono zebranie
okrzykiem:

„Precz z królami!
„Niema tronów, są tylko fotele mi-
nisteryalne“!
„Niech żyją teki ministeryalne“!
„Niech żyje stronnictwo republikań-
skie“!
„Niech żyje redakcja „Ill. Kuryera
Codziennego“!
„Niech żyje chłopak redakcyjny tej-
że redakcyi“!

W jaki sposób suplenci gimnazjalni w Meksyku strajk uchwalili.

Kiedy dziewięćset dziewięćdziesiąta
i dziewięć petycja, wysłana przez
związek krajowy suplentów gimna-
zjalnych w Meksyku przyczyniła się
jedynie skutecznie do dziewięćset
dziewięćdziesiątego i dziewięćtego za-
palenia w piecu przez woźnego w me-
ksykańskim ministerium wyznań i o-
światy, nie wywołując zresztą żadne-
go innego efektu ponad wyżej opisa-
ny, poznali suplenci meksykańscy, że
i następne, tysięczne podanie byłoby
tylko niepotrzebnym obciążeniem już
i tak niebogatej kasy stowarzyszenia
suplentów i postanowili zwołać nad-
zwyczajne walne zebranie wszystkich
egzaminowanych i nieegzaminowanych
suplentów meksykańskich.

To też pewnego dnia letniego wi-
dziano śpieszące do stolicy państwa
różne dziwne postacie. Jedni szli pie-
chotą ze szczupłymi węzłkami w rę-
ku, inni zaś przezywali przestrzeń
na małych osiołkach meksykańskich,
co się godziło tem bardziej, że osiołek

jest w owym kraju symbolem wiedzy
i oświaty. Wszyscy mieli miny wielce
wojownicze, pomimo nader skromnych
szat i wychudłego oblicza.

To też powszechnie poznawano sup-
lentów i przechodzono mimo nich z
żałosnym uśmiechem i smutnem po-
trząsaniem głową.

Gdy o danej godzinie meksykańscy
suplenci się zgromadzili, najstarszy
z wieku suplent, który już 40 lat pe-
nił swe zastępcze funkcje nauczciel-
skie — drżącym głosem odezwał się:

— Panowie koledzy! zebraliśmy się
na narady, ażeby przedsięwziąć śro-
dki zaradcze przeciw gnębiącej nas
mędzy...

Po nim wygłoszono trzy mowy
o niezwyklej gwałtowności, przewyż-
szającej znacznie meksykański huragan
„Puffo“. Pierwsza mowa, którą
wypowiedział suplent Klusieczka, była
tak straszna, że od niej samej zapa-
dłaby się cała rada szkolna. Druga
mowa suplenta Kwika była jeszcze
straszniejsza i piekielniejsza. To też
całe szczęście, że jej nie słyszało mi-
nisterium wyznań i oświaty ze swy-
mi wszelkimi szefami sekcijnymi

i dziewięciu tysiącami innych radców
i nadradców, boby je napewno spo-
tkał los rady szkolnej.

Trzeci suplent Świderek targnął się
w swojej burzycielskiej mowie na naj-
wyższe czynniki porządku i ładu w ca-
łym państwie: prezydenta republiki
wraz ze wszystkimi organami rządzą-
cymi. To też strach pomyśleć, ale
gdyby się byli przypadkowo znaleźli
na owym zgromadzeniu i usłyszeli
końcowy ustęp przemowy Świdereka,
obawiam się, że podzieliłoby los dwóch
poprzednich instancji.

Po tej mowie powstał taki straszny
hałas i ryk, że wszystkie meksykań-
skie pajaki które o tej porze smacznie
chrapały, wylazły przerażone ze swych
kryjówek, aby popatrzeć na sprawców
tego niesłychanego dotychczas w tej
sali tumultu. Wszystkich tysiąc su-
plentów meksykańskich stało się bo-
wiem jednym wielkim gardłem, a to
gardło wołało, huczało, ryczało: strajk,
strajk, strajk!...

Cichutko i niepostrzeżenie otwarły
się drzwi sali i w drzwiach ukazała się
czarna broda, a następnie głowa sa-
mego wiceprezydenta rady szkolnej.



B. Rzeczywistość.

- Czy pan słyszał warunki pokoju międzynarodowego?
 — Tak, słyszałem....
 — Czy pan je zrozumiał?
 — Tak, zrozumiałem i chcę....
 — Co pan chce? Co pan wogóle może chcieć?
 — Chciałem w tej sprawie kilka słów powiedzieć. —
 — E, to zupełnie zbyteczne. — Wystarczy, jeżeli pan się zastosuje do tego, cośmy postanowili.
 — ?!.....
 — Skończyliśmy. Może pan już odejść!

NEL.

Zmiana narodowości.

Krakowscy hakatyści zaczynają się polszczyć. Znany ze stałego i ordynarnie objawianego hakatyzmu właściciel sklepu na linii A—B, który do ostatnich dni wojny oblepiał swą wystawę Wilhelmami, Hindenburgami, Ludendorfami, znalazł w dziennikach krakowskich słowa uznania z powodu jubileuszu założenia firmy. Co więcej „najpatryotyczniejszy“, najwięcej antyniemiecki dziennik dał w swej notatce tytuł: „Jubileusz polskiej firmy“. Przepuszczać więc należy, że ów właściciel sklepu zmienił narodowość w listopadzie r. b.

W jaki sposób się on tam dostał, nie umiem powiedzieć; dość, że omylił zmyślnie straż suplenckie i w całej swej postaci zjawił się na zgromadzeniu suplentów...

I oto wszyscy ci, którzy wyrzucali ten straszny rewolucyjny okrzyk... — zamilkli, jakby rażeni prądem elektrycznym o ilości Voltów, wystarczającej do zabicia największego stada bizu-
 nów meksykańskich.

I sala w jednej chwili opustoszała... Przez boczne wejścia znikło nagle mrowie suplenckie tak szybko, tak przerażająco szybko, jak tylko to można sobie pomyśleć i wyobrazić...

— Ależ panowie — zawołał dobry wiceprezvdent — przyszedłem zawiadomić panów, że Rada szkolna się przychyliła...

Ale słowa te słyszał tylko jeden bardzo młody suplent meksykański, który dopiero co objął obowiązki suplenckie i nie miał sposobności jeszcze znać wiceprezydenta, i wszystkie pająki na ścianach, które ze zdumienia otworzyły szeroko, bardzo szeroko swe duże, żarłoczne paszcze. L. T.



Zależy, co kto jak nazywa.

Wilson (do Paderewskiego). Co wy tam teraz robicie u siebie?

Paderewski. Organizujemy się społecznie i politycznie.

Wilson. Kiedy, jak telegramy donoszą, tylko kłóćcie się między sobą.

Paderewski. Bo też to u nas nazywa się organizacją społeczną i polityczną.



Listy Stańczyka do „Satyra“.

II.

Mości Pamie Satyrze! Bacząc, jako moje pierwsze pisanie do WMPana znalazło chętliwe przyjęcie, posyłam WM. Panu drugie pismo, aby prawi, cnotliw, a mądrze żyjący Polacy wiedzieli, iż przodkom ich leży na sereu wszelakie strapienie i wszelaka pomyślność Rzeczypospolitej.

Owo teraz otrzymujemy wiadomość, iż rozestano uniwersały na sejm do

Warszawy zwołujące. Prosimy tedy Pana Niebieskiego, aby miłość i zgodę zasiał wśród Pamów i Rad waszych. Oby znalazł się jaki nowy Skarga, któryby do nich wołał: „Zjechaliście się na opatrowanie niebezpieczności koronnych... abyście, co się zraniło zleczyli, co się rozwiązało spoliłi, jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących, wodzowie nieumie-

Niebezpieczna zabawa.

(Legenda wschodnia).

(Dokończenie).

— Wiem coś o tem — szepnął, rumieniąc się Ałlah, — dziwne to są istoty, ci ludzie!...

Tymczasem walka uciszyła się, a najstarszy z chłopaków począł wyjaśniać istotę nowej zabawy. Z ust jego padały zdania gładkie i piękne, w których najczęściej i najgłośniejszy słyhać było słowa: demokratyzacya! uszczęśliwienie ludzkości! samostanowienie narodów! — i inne, bardzo nowoczesne. Ałlah słuchał go uradowany, a twarz jaśniała mu szczęściem i słuszną dumą.

— Otem stworzył ich na podobieństwo swoje! Dobrzy są i sprawiedliwi — szeptał sam do siebie i cieszył się.

Nagle spojrzął w bok i spostrzegł, że anioł-sekretarz kiwa głową w sposób zadziwiająco złośliwy i śmieje się bardzo zjadliwie.

— Z czego się śmiesz, osłe?... — zgromił go dostojny starzec.

Anioł — snąc lepiej od Ałłaha znający naturę ludzką — przestał się śmiać i rzekł półgłosem:

— Pani! czyliż naprawdę jesteś już tak stary, jak mówią — czy też udajesz nieświadomego? Wszakże on kłamie!

kłamie tak pięknie, jak zawodowy dyplomata! A zresztą spójrz, o Pamie, na ten oto tłum małpi, na te zglupiałe i żalodne miny, na umęczone ciała i poranione członki niektóre! Zabawa ta jest straszną i niebezpieczną — przypomnij sobie zresztą ów, do historyi już należący, bunt twych niewiernych aniołów! Ałlah złapał się za siwą głowę i zdrętwiał z grozy i przerażenia!

— Masz rację, mój kochany! Masz rację!...

Poczem dodał melancholijnie:

— Doprawdy, ja muszę być już bardzo, bardzo stary!

Słynne z dobroci serce Ałłaha wzbrało nagle bezbrzeżną litością dla biednego tłumu małpi.

— Moi kochani! — rzekł, zwracając się do sześciu zdziwionych nieco chłopaków — pragnę choć w drobnej mierze uczynić coś dla dobra tych oto biedaków z tłumu. Każdemu z was tedy (okrzyki na pagórku: Słuchajcie, panowie, słuchajcie!) dam jakieś uboczne zajęcie stosownie do zamiłowania i zdolności, z tem, że macie je wykorzystać dla uszczęśliwienia tłumów. Rozumiecie!...

I zapytał najstarszego:

— Czemżebyś ty chciał być, młodzieńcze?

jętnych, świece ciemnych... Miłując namilszą matkę Ojczyznę, sami siebie miłujecie — onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe (osobiste), a pospolite burzycie i mniemacie, abyście sobie dobrze czynili i życzyli... Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży... Bo gdy okręt obrony nie ma i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi... Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej rysują, a wy mówicie: nic, nic, nierządem Polska stoi... Gdybym był Jeremiaszem, wzięwszy garnek gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych mówiąc: Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą!...

Ale nie masz pono u was Skargi, a chociażby był toby nie znalazł chętnych słuchaczy — a te które być mają „wodzami ciemnych“, — „świecami ciemnych“, sami w ciemności chadzają i „pojedynkowym“ pożytkom przodek dają. Roście przeto niezgoda.

Na sejmie jednym (pomnę) między pany była wielka różnica: każdy w swą (stronę) ciągnął. Jedno panie, wielki wymowca — to go tylko specjało, iż był małego wzrostu — wystąpił, aby ku zgodzie pany radne nakłonić. Widząc tak małego guza, jeli się wszyscy śmiać, mówiąc: „słuchajcie Zacheusza, słuchajcie“. A on to w żart obróciwszy, powiedział: „A toż byście się dopiero śmieli, gdybyście moją żonę obaczyli, co nie jest mi jeno do pasa“. Śmiech powstał większy, a kiedy się krzywą uciszyło, ten dalej prawił: „Patrzcież, panowie bracia, na nas dwoje tak małych; gdy się nie zgadzamy, tedy czeladź, majątność i wszystko w domu ledajako nam ginie; a cóż rozumiecie o tym Państwie — nie zginie li, jeśli się wszyscy tak rozewściecie?“ Ona przypowieścią tak ich wszystkich w żywo ruszył, że się zaraz wszytscy na jedno zgodzili.

Owóz oby choć taki „Zacheusz“ między wami się znalazł. A to tyle jeszcze potrzebniejsze, iż, jako czytamy, i bia-

— Ja, dobry Ałlahu, wymyśliłem tę piękną zabawę i najlepiej ją pojmuję! Czego innego robić nie chcę i nie będę!...

— Zostaniesz tedy tajnym dyplomatą!... Ale zaprawdę! nie wiem, czy znajdzie się taki, któryby cię błogosławił!... Ostatecznie jednak, dałem ci wolną wolę! Gdybyś przynajmniej swych zdolności nie przekazywał potomkom swoim...

— Atawizm, Atawizm to uczyni!... rzekł z przekonaniem anioł-sekretarz, który ukończył był czternaście fakultetów i znał na pamięć całego Darwina.

— A ty, chłopcze, do czego masz ochotę? — zapytał Ałlah po chwili drugiego z braci.

— Ja, dostojny pamie, kocham zawód żołnierski!... Chciałbym być choćby tylko sierżantem...

— Na nogę z mojego tronu! Chłopcze! Toż to ciężka i niebezpieczna służba! — zdziwił się sympatyczny staruszek.

— Ale... sierżantem rachunkowym — dodał znacznie ciszej kandydat na bohaterą.

Tym razem Ałlah uśmiechnął się jowialnie... Poczem zwrócił się do trzeciego z rzędu.

— No, a ty?...

Zapytany był to chłopak mały, ale

ległowy wspólnie nad dobrem Rzeczypospolitej radzić mają.

Nie jestem ja z onych, co jak pan Bojanowski (czytaj Dworzanina jp. Górnickiego) mają białogłowy „za na niedoskonalsze zwierzęta między zwierzęty, a zatym dostojności abo małej, abo nijakiej przeciwko dostojności męczyńskiej“, co mówią, iż w białych głowach najdziesz jeno „hardość, a chęć przodkowania, k'temu głupstwo zmieszane z okrucieństwem“. A chocia wiera jest prawdy w przysłowiu: „Dwie gęsi, trzy niewieście, jużci jarmark w mieście“, chocia jp. Wacław Potocki, autor trefnych „Jovialitates“, napisał, iż „śladniej sto mężów, niż dwie zgodzić baby“, chocia jp. Mikołaj Rej mawiał „Z niewiastą mało beczka soli“, przedsię wiem, iż nie wszystkie białogłowy z jednej formy wyszły i sam znałem mądre, cnotliwe, żrałe w radzie i dostojności męczyńskiej przodku nie ustępujące.

Dlatego nie frasuję się, że i białogłowy będą na sejmie radziły. Białogłowa wszystko to mieć może co męczyzna, ani jest jej dowcip kęs jeden naszego podlejszy.

Bywały królowe, pod których mądrym regimenterem nikt na sprawiedliwości nie chromał. A chocia bywały między nimi i wielkie lotrzyce, to i to argumentum snadnie dowodzi, iż męczyznom placu we wszystkim dotrzymują...

Ale jako baczę, iż w strapionej i z grobu wstającej Rzeczypospolitej męczyźni przez chciwości i ambicye nienasycone jeden drugiego ciśnie, — pełno przymówek, huków i hałasów, prywatą górę dzierży, błazenkowie regimentują, kłótnicy rej wodzą — przeto myślę: a nuż białogłowy błędy męczyńskie naprawią, nuż mądrością swoją w to trafiają, iż ład w Polsce nastanie, nuż niesfornych kłótników i we łbie kiełbie regimentarzy mających wyżeną, leniwych wzruszą ku czujności...

Pierwszym bych takie gynerackie rządy aprobował, choćbych się sromał męczyńskiego niedołęstwa, cherhelctwa, sykofanactwa, głupoty i niecnoty.

Stańczyk m. p.



Z cyklu: „Icek i Jojne“.

Opowiadał Jojne z werwą:
„Dym, kurz, krew i ludzkie ścierwo;
Tu karabin, tam armata;
Jakiś koń wścieknięty lata;
Fruwa granat za granatem,
Leczą kule, a pozatem
Z prziodu, z tyłu tłum żołnierzy
Z bagnietami naprzód bieży!
Aj, waj! Widok straszny, brzydki;
Jeszcze teraz drżą mi tydki!“

Icek, który przestraszony
Słów tych słuchał, ze swej strony
Pyta:

„Jojne, ty tam byłeś?
Ty się na to odważyłeś?“ —
„Ny, tak! Byłem!“ —

„Powiedz, Jojne,
Gdzieś tę straszną widział wojnę?“
Na to z tajemniczą miną
Rzecz Jojne: „Gdzie? Ny, w Kino!“
Feb.

tęgi i pełnej tuszy, o rudej głowie i chytrych, niespokojnych oczach.

— Ja, — odparł z lisim uśmiechem, mrużąc ruchliwe powieki — ukryłem raz pół wagonu cukru... w brzuchu zdechłego smoka rajskiego, nad Rzeką Zieloną!... Ani pies nie znalazł!... Prócz tego — dodał, obliżując się rozkosznie, lubię nadzwyczaj... poziomki ze śmietanką!...

— Paskarz!... Autentyczny okaz paskarza!... — szepnął anioł-sekretarz ze zgrozą.

Tedy dobry Ałlah pokiwał melancholijnie głową i rzekł bardzo cicho:

— Zaprawdę, nieszczęśniku! Będziesz patronem i protoplastą wszelkich paskarzy, przeważnie jednego wyznania!... Ale powiadam ci, lepiejby było, abys się wcale nie rodził!...

I edtąd stał się smutny.

Czwarty z chłopaków chciał być agitatorom bolszewickim, a piąty — urzędnikiem centrali aprowizacyjnej. — Szlachetne intencje tego ostatniego tak wzruszyły Ałłaha, że położył rękę na jego głowie i błogosławił go.

Nagle... usłyszano gniewny krzyk i nieprzyzwoite klęcie anioła-szofera. Ałlah spojrział w stronę pojazdu i na chwilę zdrętwiał z przerażenia!

Szósty i najmłodszy z chłopaków manipulował coś około gumowych kół

automobilu, a nad nim stał skrzydlaty szofer i kłął w sposób, niegodny anioła.

— Rekwizycya gumy!... — szepnął błady i przerażony Ałlah, gdy anioł postawił przed nim miotającego się i wrzeszczącego chłopca; dwie jasne łzy spłynęły na pomarszczoną twarz dobrego staruszka.

— Zaprawdę! O tym lepiej nie mówić... zostawcie go w spokoju!...

Poczem szepnął do swych aniołów.

— Szczęrze, szczęrze pragnąłem choć trochę ulżyć doli tego oto tłumu całkiem zresztą poczciwych małp i małpiątek — ale, sami widzieli!... Po tem, co ci mówili, niepodobna dłużej ludzi się nadzieją?... A zmienić tego, niestety, nie mogę!... Bo ostatecznie, dałem im wszak... wolną wolę!...

I natychmiast — zmartwiony i smutny — zaczął gramolić się do wnętrza pojazdu. Zaledwie jednak zdołał usiąść wygodnie — aliści ujrzał się otoczonym przez drugą, wyrosłą magle skądś, jak z pod ziemi, piękniejszą połowę obiecującego potomstwa Ewy. Sześć par drobnych, dziewczęcych rąk wyciągnęło się ku niemu, a głośnie i piskliwie okrzyki zatargały jego nerwami.

— A my?!... A my?!...

— Żądamy równouprawnienia kobiet!...

— Sześcioprzymiotnikowego prawa wyborczego!...

— Równouprawnienia!...

Pocziwy staruszek miał już dosyć i stracił kompletnie głowę. Pochylił się w siedzeniu — i zasnął!

Wówczas jeden z aniołów wychylił się z samochodu i wyrwawszy pęk piór ze skrzydła swego kolegi, obrzucił nimi gromadę piszczącą i krzykliwą pierwszych emancypantek.

I oto stała się rzecz dziwna:

Żądające równouprawnienia młode kobiety, przestały krzyczeć i chwytając jedną przez drugą sypiące się tęczowym deszczem pióra, poczęły wpiąć je, gdzie która miała miejsce i ochotę...

Poczem, ustroiwszy w ten sposób głowę i inne części ciała, pochwytały się za ręce i śpiewając donośnie, rozwidły jakiś śmieszny, niezgrabny taniec, podobny do tańca młodych małpiątek...

Zaś anioł patrzył na nie długo i rzekł poważnie:

— Zaiste! Oto będzie zajęcie wasze i cel waszego istnienia, aż po wszystkie dni świata tego!...

Za chwilę motor zawarezał i błyszczące auto ruszyło z miejsca jak strzała, uwożąc dobrego Ałłaha, pogrążonego w głębokim śnie...

Abrum Stinkeles o neutralności.

Pan sze pita, co ja wole, czy jak było za pana cesarza Karola czy jak jest za pan obywatel Piłsudski? Mnie to nic nie obchodzi, bo ja jestem neutralny. Naprzeciw moje okno, to jest taka wielka kasarnia, a w niej mieszkają panowie wojskowi.

To przed te kasarnie stoi taka budka, una była przedtem pomalowana na paski czarno-żółte, s z w a r c g e l b, a teraz to una jest w paski białe i czerwone. Pan sze pita, jaki kolor mi sze więcej podoba? Ja sze na tym nie znam, ja nie jestem malarz, na tym to sze może rozumieć pan Tetmajer, bo un jest malarz.

Przedtym to panowie wojskowi mieli czapki wisokie z bączkiem, a teraz mają płaskie czapezki z ptaszkiem, co ja o tem mogę wiedzieć, co jest lepsze, ja nie jestem wojak, o takie rzeczy, to może wiedzieć pan Piłsudski, a nie bidny żydek.

Przedtym w niedzieli, to muzyka grała „Gott erhalte“ i „O du mein Oesterreich“, a teraz to una wygrywa różny polski kawalki. Pan sze pita, co ładniejsze? Skąd ja mogę wiedzieć, ja nie jestem muzykant, takie rzeczy to może wiedzieć pan Paderewski, bo un grywa na fortepian.

Ja jestem sobie zwykły żyd, a gemajner jüd i mnie wszystko jedno, bo ja jestem neutralny? Neutralny, to jest taki żydek, co un na każdym muszy zarobić choć par krojnen. Dla mnie każdy goszcz jest dobry w geszefcie, czy un jest dalekowidz, czy krótkowidz, czy un jest Horowitz, to mi wszystko dwa.

Ja teraz psiedaje takie polskie pta-

szki, co pany wojskowi noszą na czapki, a pany cywilni na klapy od kapoty. Jeden chce, żeby ptaszek był z koroną, to ja mam ptaszek z koroną, drugi chce, coby ptaszek był bez korony, nu dobrze, ja mam ptaszek i bez korony. Co mi to obchodzi, byle tylko dla mnie był dobry geszef. Może bicz ptaszek z koroną, może bicz bez korony, idzie tylko o to, coby ja miał w kieszeni korony, bo ja jestem neutralny. Moje usianowanie pan do brodziejowi Siulem a lajchem.

Podszuchał Grzechotnik.

Rymy grudniowe.

I.

Weź fuzyjkę chłopce młody
Pędź do lasu i nad wody,
A jeśli cię szczęście minie,
Gdy spuđujesz przy zwierzynie,
To się odbij przy dziewczynie,
Po adwencie odpraw gody.

II.

Powracają już myśliwi
Z pośród kniej —
Więc gosposiu, figlarczko
Wina lej!
Gdy masz zębki, jak perełki
To się śmieję!
A gdy serce masz ogniste
Kochać chcieję!

III.

— Czy przyjeżdżają tu na polowanie
Panowie z miasta — jak im się udaje?
— A przyjeżdżają i to zawdy imne,
A imo zając to ten sam ostaje.

Drzazgi.

Jak chętnie bank austro-węgierski udziela Galicyi banknotów, świadczy fakt, że na telegram P. K. L.: „Prosimy o przysłanie wagonu banknotów“, przyszła również telegraficzna odpowiedź:

„Prosimy nam przysłać wzamian wagon ziemniaków“.

*

Niemki cieszą się jednak wielką wziętością, gdyż koalicja zażądała wydania kilkudziesięciu grubych Bert.

*

Skończyły się boje, zaczęły się rozboje.

*

W krajach neutralnych przez czas wojny panował spokój, w jednej tylko Hiszpanii odbywały się walki byków.

Grzechotnik.

Od Administracji.

Wszystkie nasze P. T. Agencje prowincjonalne, którym na skutek zamówień wysłaliśmy pierwszy i drugi numer „Satyra“ w komis, prosimy o uregulowanie rachunków z tych dwóch numerów ewentualnie przysłanie zwrotów, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy wstrzymać dalszą ekspedycję pisma.

Najlepsza lokata kapitału to

POLSKA

POŻYCZKA PAŃSTWOWA

Procent 5 1/4 % płatny za cały rok z góry.

Nabywać można we wszystkich instytucjach finansowych: bankach, kasach i t. p.

ANTONI CHOŁONIEWSKI.

DUCH DZIEJÓW POLSKI

CENA K 6.

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE I POPRAWIONE.

CENA K 6.

Nakład Towarzystwa im. Stefana Buszczyńskiego. — Kraków, ulica Basztowa L. 17.

Gdy chcesz być zdrowym i jeśli pragniesz
Mieć zdrową żonę i dzieci tłuste,
Jedyna na to jest dobra rada:
„Jadaj z „Brassiki“ świetną kapustę!“

KAPUSTĘ KISZONĄ

w różnych ilościach po cenie K. 1'20 za kg.
poleca Fabryka kapusty kiszzonej

„BRASSIKA“

Zgłoszenia przyjmuje biuro:
Kraków, ul. Basztowa 17, I. p.

SATYR

TYGODNIK

Humorystyczno-SATYRYCZNY.



Redakcja i administracja: Kraków, Czysła 19.

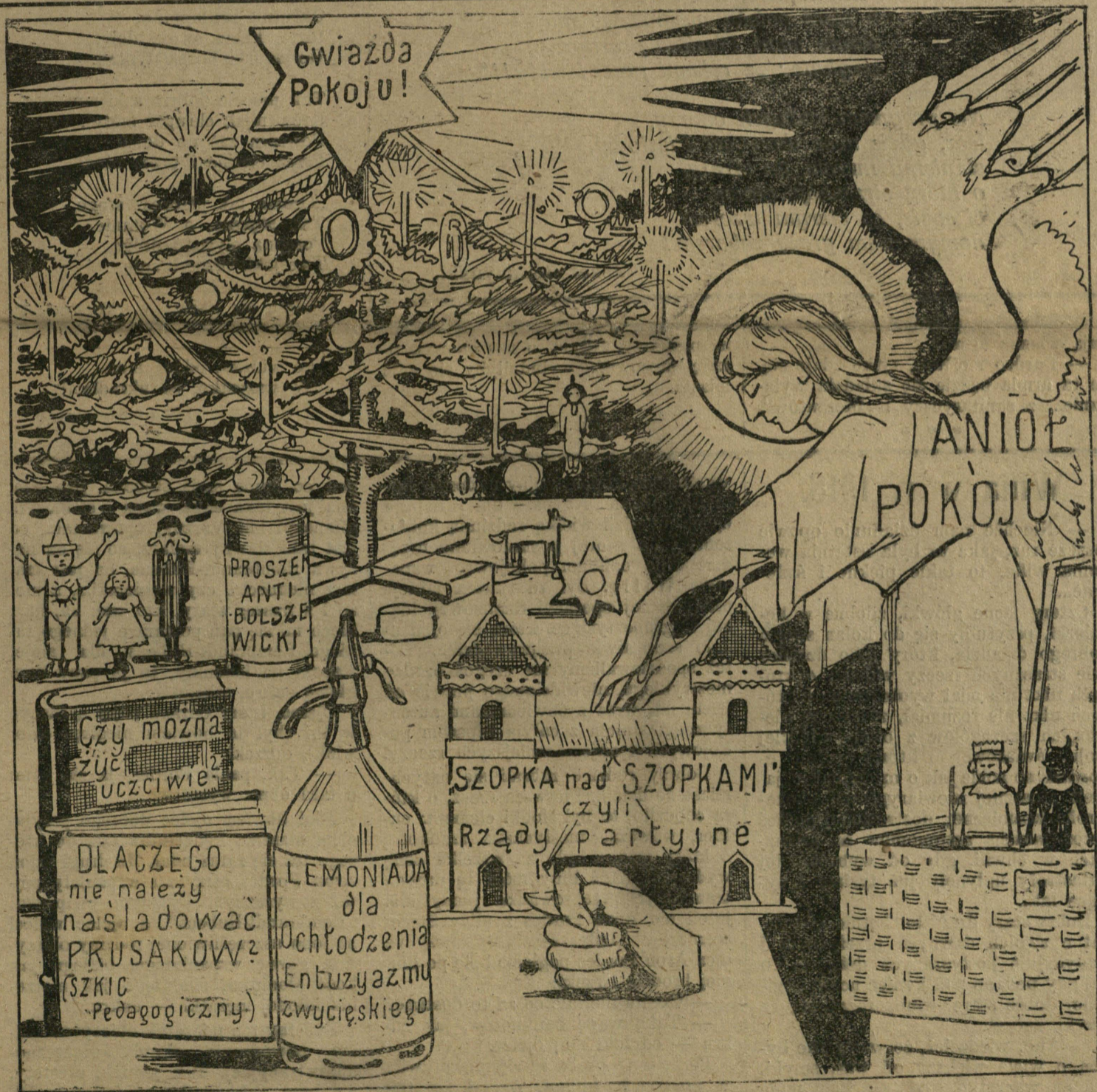
Naczelnny redaktor: WACŁAW GRABIAŃSKI (przyjmuje od 3-4 po poł.).

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI
wraz z przesyłką pocztową:

kwartalnie	Kor. 13-
półrocznie	" 24-
rocznie	" 45-

CENA OGŁOSZEŃ:

za 1/18 strony	Kor. 20-
za pół strony	" 160-
za całą stronę	" 300-



Co przyniósł „anioł pokoju” na gwiazdkę 1918 r.

Po czterech latach nieobecności przyszedłem wreszcie do Was, najmilsi ludkowie, z gwiazdką. Przyniosłem każdemu to, co mu się ku pożytkowi i przestrodze należy. A więc Rosyi przyniosłem pudełko „Proszku antibolszewickiego”, który się również innym narodom przydać może; żydom — ciekawą broszurkę p. t. „Czy można żyć uczciwie?“, Niemcom — „Fige”; koalicji — „syfonik lemoniady dla ochłodzenia entuzjazmu zwycięskiego”; Czechom — ilustrowaną książeczkę p. t. „Dlaczego nie należy naśladować Prusaków?”; zdetronizowanym królom i cesarzom — kilka lalczek, cielaćek i pajacyków dla uprzyjemnienia monotonii życia „cywilnego”; wreszcie Polakom — „Szopkę nad szopkami”, w której ujrzą oni, czym są w istocie rządy partyi i partyjek. Obawiam się tylko, że ten ostatni prezencik może uleść zepsuciu, ponieważ pan Thugutt gotów, podobnie jak orłowi białemu, zedrzyć koronę królowi Herodowi, a dyabła wogóle wyrzucić, ponieważ jest on czarny, a nie czerwony. —

NEL.

Do „braci“ Czechów.

„Na zdar!“ wołacie i braćmi
naszymi wszak się głosicie —
„na zdar“ wzdyc faktu nie zaćmi,
że wyciągacie dłoń skrycie
ku Piastów naszych kolebce,
co jeszcze wspólny wróg depce.

W tej dziejów chwili jedynej,
kiedy kruszycie kajdany,
na skroń kładziecie wawrzyny
Wolności, uścisk oddany,
radosny, bratni — ludowi
waszemu dać my gotowi.

Bo w piersiach naszych nie zgasta
moc święta i głos natchniony
szczytnego pradziadów hasła,
co na sztandarach Legiony
w świat niosły z fantazyją laszą:
„za wolność naszą i waszą!“

Wzdyc, jeśli pójść chcecie w ślady
hakaty pruskiej — Słowianie!
i nóż topicie, nóż zdrady
w pierś polską niespodziewanie —
ziemia wam Piastów prastara
krzyknie: „z rękami precz! wara!!“

Nie pragniem cudzych ołtarzy,
lecz, gdzie nasz dom jest Piastowy,
staniemy murem na straży,
o który strzaskają głowy
ci sobie, co starym wzorem
nowym nam grożą zaborem!

Józef Relidzyński.

— Słyszałeś, podobno żydzi organi-
zują własną armię?

— Bardzo możliwe, tylko zdaje się,
że ta armia będzie się składała wyłąc-
cznie... z sanitaryuszy i „liférantów“.

* * *

Bawarya ma uchwalić karę śmierci
na paskarzy. Gdyby u nas chciano tę
karę stosować, wyludniłyby się całe
miasta.

* * *

Wilia w r. 1918.

— Niechże nam dziadunio opowie
jeszcze raz, jaka to była ostatnia wo-
jenna wilia, to takie piękne i śmie-
szone...

Cztery jasne główki, zdobne w kę-
dziorki, przytuliły się do kolan swego
dobrego dziadzia, który jako dziecko
tyle strasznych rzeczy widział, o któ-
rych nikt nie miał wyobrażenia, i któ-
rych nikt nie rozumiał, zwłaszcza nie-
których szczegółów z owej wielkiej
wojny światowej, o której ogólnie o-
powiadano sobie jak o mycie, jak o ja-
kiejś strasznej niewiarygodnej kata-
strofie kosmicznej, dostrzeżonej gdzieś
przez jakichś astronomów na gwiaz-
dach w chwili, gdy od wybuchu tej
katastrofy upłynęły już tysiące i ty-
siące lat...

Dobry stary dziadzio chętnie opowia-
dał o swoich dawnych przeżyciach i
tradycyjnie posłyszanych dziejach. To
też gdy podano pod koniec uczty wigi-
lijnej dobre stare wino, rozwiązujące
języki, zaczął:

— Ano, wiedziecie, że wtedy nie by-
łem o wiele większy od was, smyki,
ale na wszystko, co się koło mnie
działo i mówiło miałem otwarte oczy
i uszy. Pamiętam, że jak skończyła
się wojna, ojciec (a wasz pradziadzio)
rzekł do matki: „No, teraz i koniec
naszej mizeryi“. Ale że niezupełnie
miał rację, to zaraz zobaczycie. Jakoś

wkrótce po końcu wojny nadeszło Bo-
że Narodzenie. Na parę dni przedtem
ojciec urządził wielką rodzinną konfa-
rencyę, na której postanowiono urzą-
dzić wilię całkiem pokojową, wspa-
niałą Wilię. Był to skutek jakiejś
niesłychanej operacji finansowej, idą-
cej w grube tysiące, którą się ojcu u-
dało szczęśliwie przeprowadzić... To
też spodziewaliśmy się czegoś bardzo
niezwykłego, niewidzianego prawie od
wielu lat, wraz z odwiedzinami auten-
tycznego anioła z całym zapasem po-
kojowych i najsmaczniejszych rzeczy.

Dobry rodzice zabrali się natych-
miast do dzieła. Pierwsza rzecz, o któ-
rą chodziło, to był słodki element: cu-
kier, wówczas niesłychana rzadkość,
a który trzeba było za wszelką cenę
wydostać. Któż inny mógł tę drobną
transakcyę przeprowadzić pomyślnie,
jeżeli nie Aron Pordes z ulicy Staro-
bożniczej? Usłyszawszy propozycyę
ojca Aron Pordes poglaskał się po dłu-
giej brodzie i rzekł:

— Czemu nie, ale co za to dostanę?

— Taką wagę banknotów, jak cu-
kru — odrzekł mój ojciec.

Pordesa ta próba zamiany wprawiła
w doskonały humor. Zaczął się tak
śmiać, że mu jego złota potężna szczę-
ka wypadła z trzaskiem na ziemię.

— Pan lubi dobre dowcipy, panie
Tomanek — rechotał Aron Pordes. —
Ha, ha, pan powinien pisać do „Saty-
ra“, ha, ha, ha... Ale żart na bok... Wię-

Gwardya.

To pytanie dla kraju
Już piekące się stało,
Jaką gwardya być winna,
Czy czerwoną, czy białą?

Niechaj będzie czerwoną,
Niechaj postęp się szerzy!
Taki okrzyk grzmi wkóło,
Na ziem polskich rubieży.

Biała! krzyczą znów inni
I być inną nie może.
I już w rękach partyjnych,
Bratobójcze lśni noże.

Na te wrzaski partyjne
Oburzeniem wrze łono,
Gwardya moi panowie,
Ma być biało-czerwoną.

Bronić mają nam ziemi
Narodowe oddziały,
A nad nimi w czerwieni,
Niechaj orzeł lśni biały!

Maryan Skalski.

Wotan.

Przez smutne, krwawe pole,
Okrutnie zakłopotan,
Idzie, klnąc swoją dolę,
Germański bożek Wotan.

Tak przecie dobrze szło mu,
Krew pijał, chrupał mózgi,
Powraca zaś do domu
Przez ciernie i przez różgi.

„Czemu tak płaczesz srogo,
Tak stękasz, o Wotanie?
Posepną słyhać drogą,
Twe jęki, twoje łkanie.“

Czemu się kajasz w skrusze,
Z obliczem tak wybladłem?“

„Bo widzisz, oddać muszę
To wszystko, co ukradłem!“

Grzechotnik.

pan co, mnie moja Rebeka, pan wie,
ona jest taka edukowana i skończyła
gimnazyi mit Vorzug, opowiadała, co
jest taki sławny malarz, co się on na-
zywa Rembrandt-Rubens, on jest ma-
larz niemiecki, czy węgierski..., a mo-
że i z naszej wiary, kto wie, ha, ha...
niech mi się pan postara o jednego ta-
kiego Rembrandt-Rubens dla mojej
Rebeki na imieniny, to ja panu dam
głowę cukru, stimmt!?

Ojciec, który odrazu pojął sytuacyę
w lot (był to bowiem niegłupi czło-
wiek), odrzekł:

— Tak, panie Pordes, ja się panu
o taki obraz wystaram.

Miał bowiem ojciec dobrego przyja-
ciela malarza Pędzelkiewicza, do któ-
rego też się zaraz udał. Na drugi dzień
Aron Pordes otrzymał wspaniały pej-
zaż z wyraźnym pysznym podpisem:
„Rembrandt-Rubens“, a ojciec wniósł
na łono uszczęśliwionej rodziny olbrzy-
mią głowę wspaniałego, białego jak
kość słoniowa, słodkiego jak marze-
nia młodej mężatki — cukru.

Świetny ten początek obiecywał dal-
sze powodzenie akcyi świąteczno-
aprowizacyjnej. Tak jednak, niestety,
nie było. Gdy matka oświadczyła na-
szej mleczarce kobiecie, że potrze-
buje koniecznie dwóch litrów śmie-
tanki — pocziwa kobiecina chętnie
się zgodziła na dostarczenie tego roz-
kosznego płynu, ale pod warunkiem,
że dostanie takąż samą ilość... nafty.



Ferdek-Socyalik.

Dawnom nie miał takiej frajdy jak przed kielku dniami, kiedym był w „Naprzodku“ sprawozdanie z posiedzenia rady miejskiej czytający.

Chocia nie byłem radcą miejskim, ale wim dokumentnie, jak rajcy rajcuwali przede wojnom, bom był na galanterię chodzący i hańbujący. Jak Lyo zadzwonił — było posiedzenie otwarte. Sekretarz kalika czytał cosik pod nosem, ale nikt nie wiedział, co. Potym ci różne kaliki stawiały nagłe wnioski i interpelacje. Jak był na posiedzeniu Ignac, to ei tyle nagłe wnioskuwał i interpelował, co do porządku

dziennego nie przychodziło, a ostawał ino nieporządek dzienny. Rajcy kaliki sie po makówach skrobały, jajczyły — ale nikaj poradzić nie mogły, jako było wolno nagłe wnioskować i interpelować. Więc Ignac psioczył i pomstował na wszelakie rządy i austriacki i koplewski i namiestnicki i wydziałowo-sejmowy i powiatowy i maisracki i szkolny i cechowy i stańczykowski i ślachecki i dymokratyczny i kolejowy i gazowo elektryczny i korpusowy — i na wszystkie jensze, jakie burzuje na nieszczyńście świata wymyśliły. A furt godał o poletyce, a jak ei jaki kalika zauważował co w radzie poletyki nie trzo (bo rada jezd ino od gospodarowania, i od pracuwania), to ei mu sprawił takie sakramenckie lanie, co kalika dawał dymę z rady do Wyncla, abo jenszego Suskigo, coby się po onem praniu wilgocią osuszyć. „Ino zwiertzołe mózgi burżujskie — godał Ignac — ino lokajstwem prześmierdłe dusze mogom pedać, co w radzie nimo poletyki i krytyki. Wypchać taką radę, któraby o ustawach, rozporządzeniach, wszystkich obywateli obchodzących, pary z gęby nie puściła, na nadużycia, obelgancye, oszustwa, bezdynne głupoty, bez palice patrzyła. Krytyka jezd pirszym prawem i obowiązkiem obywatelskim, a kuždy rząd podlegać jej musi. Do bani z takimi, co tego nie miarkują, do bani z burżujskim serwilizmem! Nie nadużywajcie, sufragany, cierpliwości ludu, bo nadyjdzie dzień zapłaty, sędziami bedemy my!“ A rajcy kaliki miały takigo boja, co trzo było se aże nos zatykać. Ino jeden do drugigo szeptol: „Mo chłop recht, ino o tym nawet myśleć niebezpieczno — dałby nam bobu pan namiestnik, gdybyśmy Ignaca usłuchali!“...

Otóż tero w radzie miejskiej jezd ino jeden Ignac ino kielkunastu morowych towarzyszy. A jako nauka Ignacowa nie poszła w las i Austriakiem już w Krakowie nie śmierdzi, więc tyż niektóre kaliki burzuje nabrały ducha i na ostatniem posiedzeniu zaczęły nagłe wnioskować, interpelować i rząd

warszawski krytykować za złe ustawy i bezdynny nieporządek w makowie. Sprawił ei też jeim „Naprzodek“ siarczyste lanie. To wy śkiela marynowane (nagrypsał) chcecie poletykować, to wy skisie sakramenckie, zamiast pracuwać i gospodaruwać, będziecie nieporządek dzienny robić bez nagłe wnioski i interpelacje — to wy, kaliki, enkaeniaki, kabekaki, leworucyonisty „podłe burżujskie nasienie“, śmiecie na majestat rządowy napadać i jaśnie wielmożne Ekscielenyje panów ministrów krytykować! Wy psiokrew demagogi, bolszewiki, wy psiokrew zdrajce narodowe, — my wam pokazemy, gdzie raki zimują i co w trawie piszczy — my porzonne, lojalne, rządowe obywatele nie pozwolimy na jaką krytykę i opozycję.

My wam demagogi, janarchisty nie ino samą koronę, ale całygo białygo ptaka zabieremy. jak bedziecie robić leworucyje. Do ula wsadzimy kużdego, co bedzie ujadać, bo wolność być musi, a coby to psiokrew była za wolność, żeby Ekscielenjom ministrom nie wolno było robić, co sie jeim podoba. Narodowi wolno słuchać i jadaczki nie otwirać!

Tak grypsa „Naprzodek“. Lotygo jo, niedawne czasy pamintajoncy, uśmiałem sie okrutnie one nowych rządowców ujadania czytajoncy.

Zmiana nazwiska.

Bvły cesarz Austrii, rozważając w samotni zamku Eckartsau głębszy sens bieżących wypadków, postanowił na znak zupełnej swojej abdykacyi z wszelkiego imperyalizmu, zmienić swoje słuszne poprzednie nazwisko rodowe: Haps-burg na bardziej aktualne: O d d a j - b u r g. (m).

Bolszewicy rosyjscy i ukraińcy galicyjscy, wrogo do siebie usposobieni, mają jednak wspólne pochodzenie. — Stworzyła ich bowiem marka pruska. A n y ż.

* * *

Ba, ale skąd tu wziąć naftę!? Na szczęście matka miała znajomą panią, która była w dobrych stosunkach z pewną właścicielką składu nafty.

Ta oświadczyła też pośredniczącej pani, że chętnie udzieli nafty, jeżeli otrzyma trochę kawy... Moje biedne mateczko bezradne wśród takiego zawikłanego stanu rzeczy odstąpiło dalsze prowadzenie sprawy ojcu, jako biegłszemu i bardziej doświadczonemu. Mój dobry ojciec udał się do znajomego powroźnika, który miał tajemny skład kawy. Ten jednak zażądał wzamian czekolady... Jakkolwiek trudno było odszukać pana, któryby posiadał zapasy czekolady, udało się to jednak po wielu kłopotach. Lecz pan z czekoladą postawił za warunek odstąpienie mu... kaszy gryczanej... Pan z kaszą gryczaną — pragnął białego smalcu wieprzowego.

Pan z białym smalcem wieprzowym — oliwy prowansalskiej...

Pan z oliwą prowansalską żądał daktyli...

Pan z daktylami spirytusu do palenia...

Pan ze spirytusem do palenia przedwojennej materii...

I tak biegał mój dobry ojciec od jednego dostawcy do drugiego, prosił, błagał, uśmiechał się, potrzasał rękami, zapewniał, kłaniał się i znów biegł.

W ten sposób przeprowadził transakcje na setki najrozmaitszych arty-

kułów: nici, cynamon, cygara hawana, pokost, likier, kaszkę pszeniczną, perfumy francuskie, bawełnę, majonez, herbatę chińską, kawior...

Od pana z kawiozem pobiegł mój biedny ojczysko do właściciela składu rumu. Ten odrzekł:

— Chętnie, panie łaskawy, jeżeli jeżeli tylko dostanę trochę śmietanki...

Wtedy mój ojciec, który był wzorem dobroci, chrześcijańskiej pokory, słodyczy i łagodności rzucił się na pana z rumem i zaczął go okładać pięściami w tak straszny, w tak przerażający sposób, że ani nadbiegła żona, ani pięcioro dzieci właściciela rumu, ani służąca, ani dwie sąsiadki z naprzeciwnka, ani stróż kamieniczny, ani nawet gigantyczny policyant, zwiabiony z ulicy niesłychanym krzykiem właściciela rumu nie mogli przez pół godziny mego dobrego ojca oderwać.

Były tam potem jakieś historie z policyją i sądami, których sobie jednak dokładnie nie przypominam...

Ale do rzeczy. Dziwnym zbiegiem okoliczności zjechała do nas prawie zupełnie nieznaną, daleką ciotką ze wsi, którą wypadki polityczne przegnały aż do nas. Pocziwina ta przewiozła nie mnie nie więcej, tylko dwa litry kapitalnej śmietanki, za którą niewinny właściciel rumu zebrał taki huragan sińców.

Tak więc nadszedł ów rozkoszny dzień wigilijny a z nim ta olbrzymia

fabryka wszelkich rzeczy słodkich, kwaśnych, pieprznych, winnych, gorzkich, substancyj dobrych, niejadanych jak tylko raz na rok, o stu rodzajach smaku i dwustu zapachach... Dzięki niesłychanej zapobiegliwości mojej dzielnej matki i troskom, a nawet walkom mego pocziwigo ojca udało się zdobyć tę olbrzymią karawanę tysiąca produktów, zbieranych z czterech części świata, które swem znikaniem we wnętrznościach rodziny miały godnie uczcić Narodziny Jezusa w stajence. Nawet siana pod obrus przyniosła nam nasza dobra kobiecina, poruszona płomienną odezwą matki.

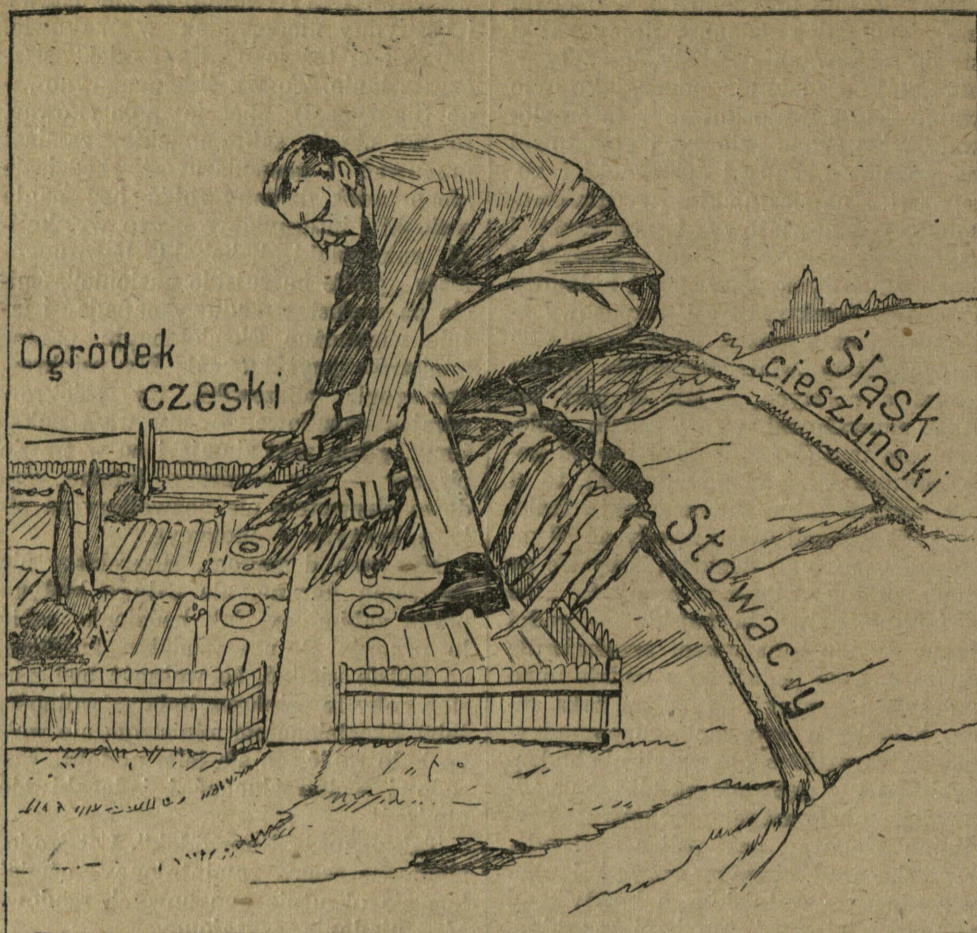
I już zbliżała się ta rozkoszna chwila poprzedzona fatalnymi momentami ścisłego postu, który należało zachowywać przechadzając się wśród mis, półmisków, talerzy i dzbanów pełnych najsmakowitszych napojów.

Wreszcie już późno wieczór olbrzymi stół nakryto potężną białą powierchnią obrusa... zasiedliśmy do stołu... już mieliśmy podnieść łyżki do ust, gdy nagle... ojciec uderzył się ręką w czoło, porwał się od stołu, chwycił za kapelusz i wybiegł na ulicę...

Miał nocną służbę w straży obywatelskiej.

L. T.

* * *



Bajeczka o ogrodniku i cudzych drzewkach.

Ogrodnik (czeski to ludek)
W niemieckiej jęczał niewoli.
Dziś ma już własny ogródek,
Grządek i drzewek dowoli.

Ale mu mało ogródka;
(Ogrodnik — natura krewka)
Więc, że odległość jest krótka,
Cudze nagina doń drzewka.

Chwycił dwa drzewka za liście,
Gniotąc je gwałtem do ziemi,

Przytem powiada tak: „Wyście
Dziś być powinny mojami!“

Mój ogrodniku — sąsiedzie,
Lepiej puść drzewka z za płotka.
To na manowce cię wiedzie
I nieprzyjemność cię spotka.

Nie chciej chytrą swą wężą
Innych okradać, mój drogi,
Bo gdy się drzewka wyprężą,
Połamiesz ręce i nogi!...

NEL.

To i owo.

Wobec oświadczenia Massaryka, że
Czecho-Słowacy utworzą z Polakami
i Śląskiem jedno państwo, Rada naro-
dowa Czech ma znieść nazwę Czecho-
Słowak, wprowadzając natomiast wy-
raz:

Czecho-Słowako-Polako-Ślązak.

Na pewnym wiecu jeden z mowców
krzyczał, że w kraju rządzić będą
tylko czarne ręce.

Może jednak los nam oszczędzi tej
„czarnej ręki“.

Kradzież ma się tak do rabunku, jak
się ma centrala do rekwizycji.

t a n k.

Na czasie.

(Koniec P. K. L. — Zwycięzca paskarze.
Zgoda polsko-żydowska).

Kiedy Koło polskie pękło i rozsypa-
ło się, wyleciała z niego Polska Komisy
Likwidacyjna, odrazu z zarodkiem
marazmu, odziedziczonym po swym
nieodolnym rodzicu, któremu zawsze
brakowało piątej klepki.

Komisy odrazu zabrała się z nie-
słychaną energią do dzieła, tak, że za
kilkadziesiąt lat, pewnie plany likwi-
dacji byłyby już ukończone i wtedy
możnaby było przystąpić do działania.
Ponieważ jednak ten sposób wydawał
się za powolnym naszemu ogółowi,
przeto najliczniejsi członkowie spo-
łeczeństwa, tak zwani paskarze, ujęli sa-
mi inicjatywę i tak szybko wszystko
po swjemu zlikwidowali, że już nie
do likwidacji nie pozostało.

P. K. L. zorientowawszy się po nie-
wczasie, co się dzieje, zarządziła w o-
statnim momencie wpakowanie do
kryminału kilku wspaniałych przedsta-
wicieli krajowego paskarstwa, ponie-

waż jednak sprawa likwidacji stała się
bezprzedmiotową, P. K. L. oddała swo-
ją niegroźną buławę Komisji Rządzą-
cej we Lwowie.

W ten sposób zakończyła P. K. L.
swój pocziwy żywot, a straszliwi jej
pogromiciele, paskarze, wkrótce będą
znovu na wolności dzięki silnym wpły-
wom pewnych przedstawicieli dawnej
biurokracji austriackiej, która dalej
swymi wyziewami zaraża kraj cały.

Na placu wobec tego w zachodniej
części kraju zostali zwycięską stroną
paskarze, którzy pewnie dokończą
dzieła wylikwidowania wszystkiego na
zachód.

My doprawdy zapatrujemy się je-
dnak na sprawę tych przemysłowców
z pod ciemnej gwiazdy, może zanadto
stronniczo.

Najlepiej tę kwestyę wytłómaczył
mi jeden szanowny obywatel:

— Proszę pana, mówił on, ludzie
muszą jakoś żyć. Z początku paskiem
trudnili się wyłącznie żydzi, ale potem
zmaździeli i katolicy. Niech i katolik
zarobi. I ten sposób dobry jest nawet

Pieśń o polskiej pożyczce.

Ach ci Czesi — dają słowo,
To natura iście harda,
Na pożyczkę narodową
Już dochodzą do miliarda.

Niech tam robią głupi Czesi,
Niech się troszczą i kłopotą,
U nas nikt się tak nie biesi,
Bo i na, co? bo i no co?

Tak na oślep dawać grosze,
To się po nas nie pokaże,
My nie tacy — bardzo proszę —
My nie Czesi i Kramarze.

Pan, od biedy może dałby
Ze swej pełnej dziś kieszeni,
„Lecz niech się nie biorą za łby,
Lecz rząd niech się wreszcie zmieni“.

Chłop ma grosze powtykane
I do pierzyn i do derek,
Pod podłogę i pod ścianę,
Lub w wvucha swój kuferek.

Skrobie ciężko się po głowie,
Dać, czy nie dać swoje „hopy“?
Lecz niech dadzą coś panowie,
Lecz niech krajem rządzą chłopcy!

Rzeźnik dusi złoto w bani,
Tuczy swoje cielsko bycze
I każdemu ryczy: „Ani
Grosza nawet nie pożyczę“.

Żyd znów stałe ma zwyczaję,
Nawet słusznie dać się wzbrania,
Bo z zasady nic nie daje,
Bo żyd tylko jest do brania.

A towarzysze nasz czerwony
Mówi także: „Figę dam ci,
Nie podpiszę i korony,
Kiedy nic nie dają tamci“.

Pod tym względem wszyscy w zgodzie,
Chudy skarb nic nie dostanie
To jest jedno, mój narodzie,
Twoje wspólne przekonanie!

Niechaj dają sobie Czesi,
Nas nikt „głupstwem“ nie omami,
My nie czesacy handelesi,
My jesteśmy Polakami!

Maryan Skalski.

Straszni grzesznicy.

Na dorocznym nabożeństwie kupie-
ckim, ksiądz słuchający spowiedzi
kupców, dostał wstrząsu nerwowego.

A n y ż.

na zrobienie zgody polsko-żydowskiej.
Niech się pan przypatry, jak po wszy-
stkich kawiarniach w najprzykładniej-
szej zgodzie dobijają targów paskarze
starego i nowego zakonu.

W kawiarni konferuje ziemianin, lub
kupiec, Polak z krwi i kości z elegan-
ckim żydem, w restauracjach gorszego
typu, urzędnik paskarze ze „szmajgele-
sem, a w garkuchni chłop ze zwykłym
gudłajem. Zgoda buduje, niezgoda ruj-
nuje. Czyż nie było rozczulające, jak
niedawno drobni paskarze Polacy i Ży-
dzi razem w bezprzykładnej zgodzie i
miłości udali się na wyprawę, by obić
pewnego adwokata, który na wiecu
przeciw nim wystąpił. A więc zgoda
jest możliwa. Może przytem z kraju
wszystkie zapasy znikną, ale zostaną
kapitały wprawdzie podejrzanego po-
chodzenia, lecz, jak panu wiadomo,
„pecunia non olet“, pieniądź nie śmier-
dzi. A więc niech żyje paskarze!“

Te rozrzucające wywody, pewnie
każdemu trafią do przekonania.

t a n k.

Z publicystyki krakowskiej.**Skandal kolejowo-magistracki.**

„Wczoraj rano w mieście naszym — czytamy w „Kuryerze Codziennym“ — znowu zdarzył się wypadek, dający obraz skandalicznych stosunków w zarządzie miasta, słusznie budzących powszechne oburzenie obywateli. Oto na dworcu kolejowym, wskutek nieuwagi portyera, który zapomniał zamknąć drzwi wyjściowe gmachu, pociąg osobowy, nadchodzący od strony Oświęcimia, nie zatrzymując się przed stacją, wyjechał przed dworzec i tu torem tramwajowym potoczył się aż na Rynek, co naturalnie zataowało normalny ruch wozów.

Opinia powszechna wyraża przekonanie, że wypadki podobne powtarzać się muszą, dopóki nie nastąpi zmiany zasadnicze w dyrekcyi naszego teatru miejskiego. W mieście bowiem, gdzie jeden z wiceprezydentów, któremu powierzono referat teatralny, toleruje dyrekcyę, pomijającą stale jedną z najzdolniejszych artystek przy obsadzie ról i wogóle obniżającą poziom kulturalny naszej sceny, ten przykład dezorganizacyi musi oddziaływać rozkładowo na cały bieg spraw publicznych. Ów samopas błakający się po mieście pociąg (który zresztą, jak donosi nam drugi nasz sprawozdawca, nie wyjechał na Rynek, lecz torem kolejowym potoczył się kilkadziesiąt metrów poza stacją!) jest dowodem rozprzeżenia stosunków, zachodzącego wszędzie tam, gdzie, jak u nas, referat teatralny, ten probierz poziomu kultury, znajduje się w rękach niepowołanych i niefachowych. Żadamy zatem rychłej a zasadniczej reformy stosunków w naszej Abderze, oczekującej, jak stajnie Augiasza na swego Herkulesa, na energiczną akcyę polskiego strońnictwa republikańskiego (P. S. R.), którego liczba członków wzrasta z każdą chwilą. Zapisy przyjmują sekretaryat codziennie w redakcyi“ (m.).

Stary rybak i czerwona ryba.

W mętnej wodzie pływa ryba
Czerwona.
Stary rybak pręży ku niej
Ramiona.
Wokół stoją także inni
Rybacy,
Lecz nie umie brać się żaden
Do pracy.
Jeden krzyczy, drugi wrzeszczy
Złe słowa,
Więc się ryba w mętnej wodzie
Wnet chowa.
Stary rybak jest mądrzejszy
Trzeczke,
Mówi słodko, sypie w wodę
Buleczkę.
Tak ja czule, słodko wabi
Z wód toni,
Ze się ryba wnet czerwona
Wyłoni.
Rybak zbliża swój mordament
Papuzi
I czerwoną cmoka rybę
Po buzi.
I powiada: „Jakem wielki
I długi,
Cały jestem na twe, rybo,
Usługi“.
Ryba, starym zachwycona,
Odrzecz:
Kim-że jesteś ty układny
Człowiecze,
Może z ciebie już mandaryn
Jest chiński?
A on skromnie: Jam jest tylko
Biliński...
Grzechotnik.

Staremu grzesznikowi.

Czas uderza odważnie w narodowe
struny.
Zapóźno, mój kochanku, Dobrze
pamiętamy,
Jak wyciągałeś łapki do rakuskiej
mamy
I trójlojalizm z swojej głosiłeś trybuny.
Polska to — pisał Koźmian — „frazes
retoryczny“,
„Szlachetnej denuncyacyi“ podnosił
zalety —
Zamiast niepodległości dawał nam na
wety
Jakiś „byt narodowy“, lecz nie
polityczny.

Wpatrzeni w margrabięgo czasowe
geniusze,
Pragnęli z nas zandarmów stworzyć
dla caratu,
Dawać ład i etykę słowiańskiemu
„bratu“
By nie zginął w anarchii krwawej
zawierusze.
Za tę uslužną pomoc, od carskiego
rządu
Spodziewał się Czas zyskać ustępstw
dozę drobną.
Kancelaryę dla Polski przy carze
osobną,
Nieco z praw językowych i cieni samorządu.

Za lojalność, Czas wmawiał, Prusa-
ctwo gotowe
Zawiesić wywłaszczenia i za polski
pacierz
Nie karać dzieci chłostą a sztrafami
macierz,
Nawet (kto wie!) czy nie znieść prawa
wyjątkowe.

Galicyę do snu, Czasie, kołysałeś
śpiwem
O tytułach hrabiowskich, koncesyach,
orderach,
Ekscellencyach, hofratakach, rangach
i karyerach —
Myśl o jej odrębności odrzucałeś
z gniewem.

A dziś na narodową stroisz gęśl swą
nutę
Zapóźno, nikt nie wierzy w szczerosć
twoich wzlotów
Musisz wprzód, zanim wejdziesz w gro-
no patriotów
Bić się w piersi i czynić surową pokutę.

Zwycięska orientacya.

Enkaenowcy, zawsze lojalni,
I przeciwnicy polskiej anarchii,
Pragnęli Polskę zdać pod opiekę
Starej habsburskiej monarchii.

A narodowi zaś demokraci
Ku Moskwie czule zwracali oczy,
Wołając: Niech się „etnograficznie“
Pod berłem cara zjednoczy.

Oreż wykazał, czem była wartość
Owej na zgniłych tronach lokacyi,
A jednak chwala się ci i owi
Zwycięstwem swej orientacyi.

Na co te brednie? Kto wam uwierzy
Rzecz to wszak jasna, niezaprzeczona,
Ze orientacyą, cō zwyciężyła,
Jest orientacya... Wilsona.

* * *

— Co to było właściwie z tem zdję-
ciem czerwonego sztandaru z zamku
królewskiego w Warszawie?

— To było zwinięciem chorągiewki!

(St. M-z).

Z Bajek i Myśli współczesnych.**I. Czasy i porcy.**

„Przeżywamy wielkie czasy“ —
mówił Paweł do Macieja,
siedząc z druhem przy kolacyi
u Bizanca dobrodzieja.

Maciej zaś, materyalista,
(nie jest mu to na pochwałę)
patrzając na swój talerz, rzecze:
„Czasy — wielkie, porcy — małe...“

*

II. Paskarz i moralista.

Ze kradzione nie tuczy, nie idzie na
zdrowie —
strofowano paskarza. Ten, zanim od-
powie,
po brzuchu się wyniosłym klepiąc, jak
po dzieży,
chudego moralistę bystrem okiem zmi-
rzy:
„Może tak było dawniej, temu nie za-
przeczę,
lecz czasy się zmieniły, zrozum-że czo-
wiecze,
i rzeczy idą zgola w odmiennym spo-
sobie.
Zecnota dziś nie tuczy — wi-
dzą to na tobie;
co do mnie — to nie czuję, bym stracił
na wadze —
tedy, miast mnie strofować iść w me-
ślady radzę“.

*

III. Minister i głupiec.

Pytał głupi ministra, k'czemu rozum
służy —
mniemając go tą kwestyą wprawie
w kłopot duży.
Odparł atak minister powiedzeniem by-
strem:
„Gdy tego nie pojmujesz — będziesz
sam ministrem“.

Polak, Czech i Rusin.

Przed laty, kiedy rzemieślnicy cho-
dzili na wänder, zdarzyło się, że
trzech z nich, Polaka, Czecha i Rusi-
na zaskoczyła burza. Schronili się
więc do jakiegoś dworu, prosząc o po-
zwolenie przespania się choćby w
stodole. Szlachcic udzielił im miejsca
w izbie czeladniej, porozmawiał z nimi,
kazał gospodyni dać im mleka, chleba
i ziemniaków z omastą.

Nazajutrz wczesnym rankiem wy-
ruszyli dalej w drogę. Polak, zniewo-
lony gościnnością, zaczął, jako „nie-
poprawny idealista“, wychwalać szla-
chcica.

— Prawda (przyświadczył Rusin)
dobry pan. Ale czy widziałeś, jaki nosi
zegarek na złotym łańcuszku? Warto-
by się wrócić i ukraść.

— Ja już go mam — rzekł na to
Czech — pokazując towarzysyzom „za-
rekwirowany“ zegarek.

Potwierdza się, że Czesi zawsze by-
li najpraktyczniejsi i najmądrzejsi z
potomków trzech braci Czecha, Lecha
i Rusa. Więc i dziś wyciągają łapy
po zegarek... cieszyński.

Drzazgi.

Przeciw zamknięciu do kozy w Cie-
szynie osławionego zdrajcy polskości
i renegata Koźdonia, zaprotestowali
gwałtownie Niemcy i Czeski Wibor.
A więc są pewne punkta, na których
Czesi i Niemcy dochodzą do wspólne-
go porozumienia.

*

W Pradze otwarto stacyę iskrową,
łączącą stolicę Czech z Paryżem.
Pierwsza depesza próbna, wysłana
z Pragi do Paryża donosiła o pogro-
mach w Polsee.



Co mówi Pierre Grzebała-Pismacki.

Siedzę przy pismostole (bureau, table sur laquelle on écrit) — leży na niem książka, un livre, un poëme. Potężny, magnanimny, ekscytujący, a przytem aktualny, bo kończy się zajęciem Warszawy przez Niemców. Krytyka o nim milczy, milczą tak zwani poeci. Głupota, czy żaluzya? Czy mam iść za ich przykładem. Jamais!

Tytuł prosty, parfaitement simple. Voila: „Moje curriculum vitae w sześciu działach, wierszem... poświęca swojej teściowej Starko. Wiedeń, nakładem własnym“.

Pierwszy chapitre, to deskrypcya lat dziecińczych. Szkoły prowincjonalne, „sławna Barbara“. Tam pierwszy pocałunek Muzy: poematy pisane pod ławką. Jeden z nich kończył się:

Czy pamiętasz ty Władku — ty mały smrodzie,
Jakaś dostał po... tatku — w tym tam ogrodzie?

Rawissantna prostota! Po Barbarze św. Jacek, po nim szkoła w Wiener Neustadt. Ecole militaire, nie du malheur.

Rozdział drugi: deskrypcya życia oficerskiego. Ten zawód — mówi poeta — z natury jest najwznieśliwszy, gdyby więcej uczciwych ludzi było“.

Co za profoundna uwaga!

Jako porucznik był autor w Krakowie, jako kapitan przeszedł a pied Galicyę. En fin

W czterdziestym piątym roku ma powłoka chora
Doczekała się wreszcie rangi majora.

Czem jest major bez majorowej, Mars bez Bellony. Więc pewnego razu, „kiedy z olimpijskiego wracał igrzyska“ (egzercyjska na błoniach) „oczka jej niebiańskie zabłyśły“ przed nim.

I rzekłem wtedy: Ona
Moja Bellona!

Oczka szafirowe ta blondynka miała,
Cała jej postać przezemnie wymarzona,
A że i grecki noszek w dodatku miała
Na synową marsa jakby przeznaczona.

Poznali się. Zrazu się „boczyła“.
Ale przyszedł sekur w ślizgawce. Był
jej metrem na łodzi.

Gdy raz przy cudownym już księżycu
blasku,
Ja dla wypoczynku gdzieś na ławce
siadam,

Łyzwa się jej zsuwa, nie dość silna
w pasku...
Ona zawołała: „Duszuńciu, padam!“
Gdy ją zatrzymałem, wtedy wiedziałem
Iż moja jest ona — ta Bellona.

Oświadczył się. Mama mówi: za młoda,
attendez. W dodatku plotki,
Że niejedną przedtem kochałem
Armide.

Jako syn Marsa się nie wypieram —
Myślę, że przeto do nieba jeszcz
przyjdę,
Gdyż się po mem życiu w te strony
wybieram.

Przeszkody zwyciężone. W III. szapitrze
ślub u św. Piotra z mową.
Teściowa w nową suknię się ubrała,
I ja też nowe lakierki sprawiłem,
I tak obcisłem w nich wielki palec,
Że mimo, iż je nigdy nie nosiłem
Nie idzie mi już dobrze walec...¹⁾

Kolacja była splendidna. Poeta podaje
menu. Szampan, tańce. Nareszcie
sami.

Gdym wstawszy rano na pierwsze
powitanie
Chciałem zaglądnąć, co robi ma miła,
Ona zeznała, że kawkę na śniadanie
Dotychczas zawsze w swem łóżeczku
piła.

Wojaż poślubny do Wiednia — zjeżdża
i mama i poeta musi z nią pokój

¹⁾ Wale w 2 zgłoskach. Powiększenie bogactwa językowego...

dzielić w hotelu. Jest fryzyerem żony. Ale nauczyła się z czasem czesać sama. Poeta zazdrosny ptaszników od gniazda gonil.

Bocian nie zapukał do fenetry. Raz zdawało się Bellonie, że będzie miała córeczkę.

Cheiała dla imienia mego nazwać ją Milką.

A gdy się w tem zawiodła, w prezencie mi dała

Małą charczkę i nazwała ją Lilką.

Wojażowali wiele. Bellona „po balach chodziła: tego jeździła,

We wszystkich prawie morzach się kąpała

I dlatego została dotąd taka biała.

Poeta pojechał do Karlsbadu. Włosy mu jak orlu siwiały: wilgoć dokuczala. Ale choć porzucił „dreszcze miłości, choć bolą kości“ tworzył — ...rymy jak grzyby po deszczu wznastały. Sam jednak sprozaiczniał. Medycyna wysłała jego żonę do Francensbadu (dział IV). Bab tam multum, najwięcej żydówek „każdej coś brakuje“. Przychodzi wieść o zdobyciu Warszawy (r. 1915). Kończą poemat refleksyę po pierwszym roku walki.

Voila tout. Z wyjątków, z „pazurów“ poznać lwa. Prostota poetv dezarmuje. Jego intelekt jest independentny, solidny, oryginalny, bez żadnych enigmów. Styl i jeźvk eniwruja.

I o takim poemacie magoty, pseudo-krytyki milczą. Mimo, że wydany jest na kredowym papierze, z ilustracyami. Jedna z nich przedstawia charczkę Lilkę, epizodyczną postać poematu.

Listy do Redakcyi.

Mój kochany Panie Satyrku!

Ach, i ja też jestem taka śmiała i proszę Pana o radę, bo mamy wielki kłopot. My uczenice III. klasy liceum. Bo My też chcemy zrobić Żąd kobiet, żeby nie sami panowie tylko ciągle żądźili: Cóż to jest takiego? Niech raz profesorowie nas słuchają i robią co my im każemy!

To gdzie sie te jakieś teki kupuje i jakie duże? Czy to takie, jak na Muzykę? Ja bede Premierką bo dlatego, że ten gabinet to będzie u mnie w pokoju, a mam osobny, wienc możemy radzić.

Prosze bardzo o odpowiedź, abyśmy dobrze wiedziały jak i co. A od czego zacząć? Duży stuł mam, tylko czy to musi być zielona serweta? Dzwonek kupimy dzisiaj. I jak napisać ten Manifest?

Bardzo prosimy i kłaniamy sie Panu ładnie od całej III. naszej klasy.

Ada Świadomska.

*

Wysoka Redakcyo!

Donoszę Wysokiej Redakcyi Nowine. O Maryni Chrzęścikównie z Kent. Ciągłe mi pisze do Wojska, że bym jej Posłał na Ubranie Pare Koron. Niech Sobie Wysoka Redakcyo Po Myśli Skąd by żołnierz Mugł Pannie Wziąć na Ubranie jest to Możliwe. Wienc Prosze Wysokiej Redakcyi Włóżyć M. Chrzęścikównie z Kent Do Satyra. Z Uszanowaniem Fr. Kołodziejczyk.

— I pomiędzy żydami znajdują się dobrzy patryoci.

— ?

— Ano, Jankiel z „Pana Tadeusza“

* * *

— Co myślisz o wystąpieniu i stanowisku b. wice-ministra Filipowicza?

— Ano, był to jeden porządny człowiek w gabinecie warszawskim.

* * *

Dziesiąty wiec.

W Warszawie odbywał się właśnie dziesiąty już wiec z rzędu na temat, czy orzeł Republiki polskiej ma mieć koronę królewską, czy ma być bez niej. Spór się zaognił, sala wypełniona była po brzegi, a na placu przed domem obrad, oczekiwało wyniku kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

— Orzeł republikański musi mieć koronę królewską, dlatego, że jest ona wspomnieniem naszej chwały i trudów narodu! — krzyczał jeden mowca.

— Precz z koroną! — krzyczał drugi — wysmiewamy się za granicą z republiki, która się pieczętuje koroną królewską!

— Orzeł musi mieć koronę!

— Precz z koroną! Nie chcemy korony!

W tłumie zakotłowało się, błysnęły łaski, lada chwila groziła katastrofa.

Przez tłum przedarł się z trudem ranny żołnierz polski i prosił o głos. Zrobiła się cisza. Żołnierz, chwytając się na nogach, począł mówić:

— Polacy, wracam z pod Lwowa, miasto znowu zagrożone, walczymy ostatkiem sił. Zlitujcie się i dajcie pomoc naszym kresom. Widzę tu naokoło tysiące młodych ludzi dobrze odżywionych, którzy przez cały czas wojny siedzieli spokojnie w domu. Zgłaszajcie się na ochotników, błagam was na wszystko co polskie. Ratujcie Qjezyznę!

— Precz z nim, wyrzucić go, odebrać mu głos — przerwano gwałtownie mowcy.

Z estrady ściągnięto nieszczęsnego żołnierza, a jego miejsce zajął młody człowiek o pałających oczach.

— Najważniejsza sprawa — zaczął — jest kwestya, czy orzeł ma mieć koronę, czy ma być bez niej. Czy Lwów stracimy, czy kresy padną, to na razie nie jest aktualne, przede wszystkim sprawa korony musi być załatwioną. Ponieważ nie możemy się zgodzić w tej rzeczy, proponuję, by ludność Warszawy podzieliła się na dwa obozy i jutro z bronią w rękę tę sprawę rozstrzygnęła.

— Brawo, znakomicie, wybornie — zagrzmięło w tłumie.

Mowę porwano na ramiona i obnoszono w tryumfie.

Grzechotnik.

Nieco z uczoności.

Młody student zwraca się do dozorcy ogrodu botanicznego:

— Mógłby mi pan powiedzieć, czy ta roślina należy do rodziny różowatych?

— O, absolutnie nie, proszę pana, ona należy do uniwersytetu.

Profesor Józio.

Profesor Józio w konserwatorium Zdawna wykłada dziejów muzyki, A oprócz tego w „Nowej Reformie“ Piszę recenzje, pisze krytyki.

Każdej z uczennic na lekcji mówi:

„Pani fałszywie gra te passáže, A jak je trzeba grać i rozumieć, Zaraz to pani ja sam pokażę!“

„Pani się broni przed pocałunkiem! O, ileż piękna jest w takiej gamie, Ja panią bardzo dużo nauczę, Tylko nie trzeba skarżyć się mamie!“

W ten sposób „uczy“ profesor Józio I młode dusze zgnilizną truże, Świat artystyczny ma dlań „uznanie“, A społeczeństwo go... toleruje!



Z cyklu: „Icek i Jojne“.

Icek, skrobiąc się po głowie, Rzekł: „Aj, Jojne! Jak w tym Lwowie Nas Polaki zabijały! Ja się z tego trzęsę cały. Dnia jednego to w tem mieście Pochowali żydków dwieście!“ Na to Jojne: „Ieusz miły, Nas Polaki nie zabiły. Ja ci powim to w sekrecie:

Ny, mi chcieli w całym świecie Zrobic taki wielki hałas, Że nas biją dwieście naraz, Że mi biedni, że mi głodni; Więc z ostatnich dwóch tygodni Żidków, które umierali, Mi *zusammen* pochowali, I podnieśli *jubel* taki, Że zabili ich Polaki!

NEL.

Nowi radcy.

Jak wiadomo, w mieście naszym żyła szczęśliwie, chlubiąc się swym tytułem, znaczna liczba tzw. „radców cesarskich“, czekających cierpliwie, acz bezskutecznie, aż cesarz zapyta ich o radę. Jak się dowiadujemy, obecnie radcy ci, nie bacząc na to, że biedny cesarz teraz najbardziej ich rady potrzebować może, ogólnemu ulegając prądowi, opuszczają obóz monarchistyczny. Na walnem, acz tajnie odbytem swoim zgromadzeniu postanowili oni gremialnie wstąpić do stronnictwa co-

dziennie-ilustrowano-republikańskiego, prosząc tylko, wzamian za podwójnie wpłaconą wkładkę członkowską, o przyznanie im tytułu „radców republikańskich“. (m.).

Sposób mówienia.

— Tak, panie, pan jesteś nikiem, lotrem i najpodlejszym wyrzutkiem społeczeństwa... A teraz, — jeżeli pan ma choć trochę honoru, oczekuję pańskich świadków.

Od Administracyi.

Z powodu podrożenia opłaty pocztowej za gazety o 400% zmuszeni jesteśmy, pozostawiając nadal cenę pojedynczego egzemplarza K. 1.—, podwyższyć nieznacznie prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną, kasując jednocześnie prenumeratę miesięczną.

Z dniem 1 stycznia 1919 r. prenumerata „Satyra“ będzie wynosić w Krakowie i na prowincyi (z przesyłką pocztową):

kwartalnie . . . kor. 13.—
półrocznie . . . „ 24.—
rocznie . . . „ 45.—

Ci nasi P. T. Prenumeratorzy, którzy opłacili już prenumeratę według dotychczasowej ceny, otrzymywać będą „Satyra“ nadal do czasu, do którego prenumerata została opłaconą.

Wszyscy P. T. Prenumeratorzy, którzy od dnia 1-go stycznia 1919 r. opłacą roczną prenumeratę, otrzymają bezpłatnie początkowe numery „Satyra“, począwszy od dnia 1-go grudnia 1918 r.

NEL.

Nakładem Tow. im. Stefana Buszczyńskiego
w Krakowie (ul. Basztowa 17) wyszła broszura

ANTONIEGO CHOŁONIEWSKIEGO

p. t.

MY, ŻYDZI I KONGRES
wobec zaburzeń galicyjskich.

Cena K. 3'—

Tow. im. S. Buszczyńskiego wysyła broszurę pocztą po nadesłaniu K 4'—
(3'— K + 1'— K porto)

ANTONI CHOŁONIEWSKI.

DUCH DZIEJÓW POLSKI

CENA K 6.

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE I POPRAWIONE.

CENA K 6.

Nakład Towarzystwa im. Stefana Buszczyńskiego. — Kraków, ulica Basztowa L. 17.

Gdy chcesz być zdrowym i jeśli pragniesz
Mieć zdrową żonę i dzieci tłuste,
Jedyna na to jest dobra rada:
„Jadaj z „Brassiki“ świetną kapustę!”

KAPUSTĘ KISZONA

w różnych ilościach po cenie K. 1'20 za kg.
poleca Fabryka kapusty kiszonej

„BRASSIKA“

Zgłoszenia przyjmuje biuro:
Kraków, ul. Basztowa 17, I. p.

SATYR

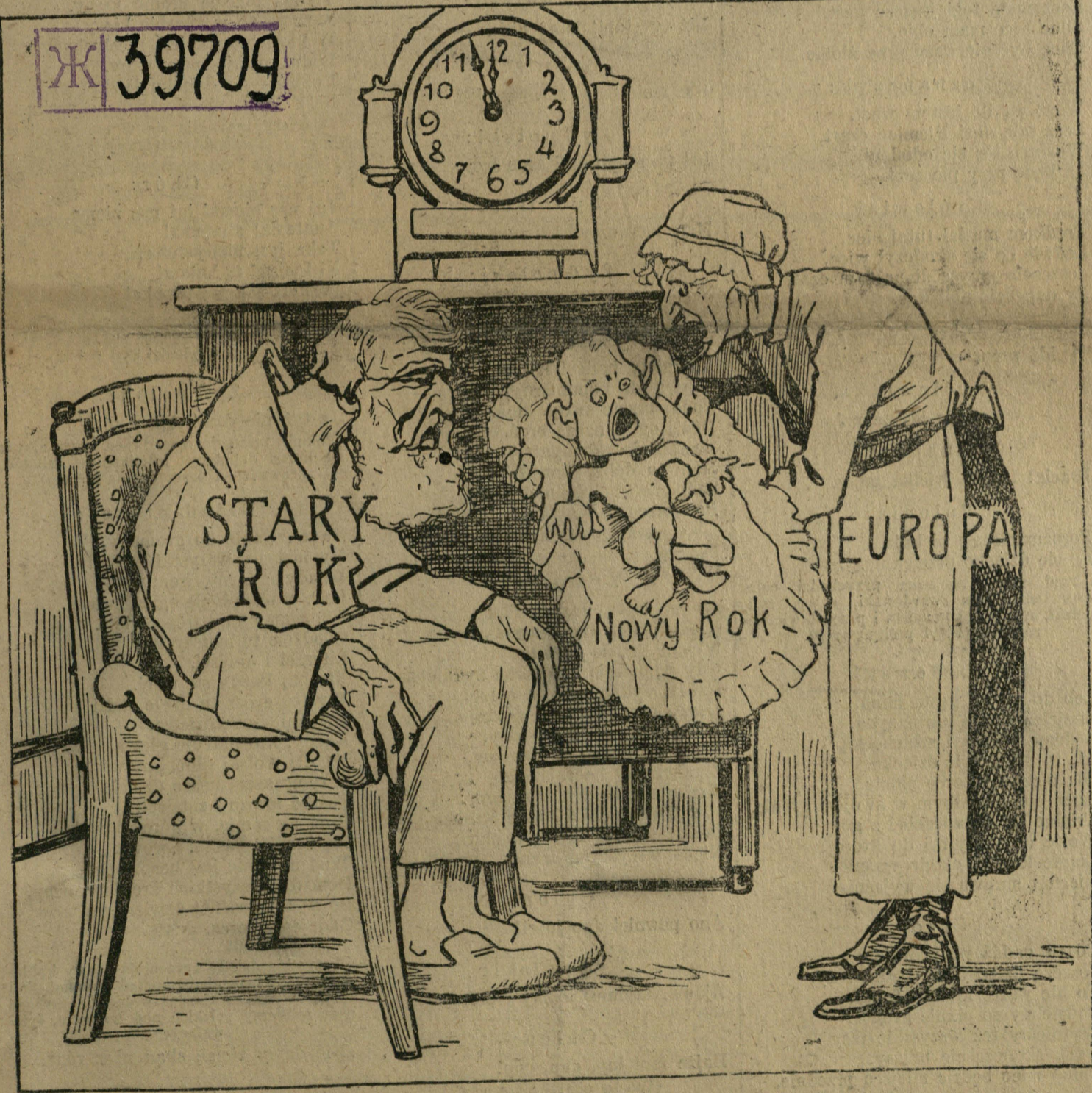
TYGODNIK

Humorystyczno-SATYRYCZNY.

Redakcja i administracja: **Kraków, Czysta 19.**

Naczelnny redaktor: **WACŁAW GRABIAŃSKI** (przyjmuje od 3-4 po poł.).

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI wraz z przesyłką pocztową:		CENA OGŁOSZEŃ:	
kwartalnie	Kor. 13-	za 1/18 strony	Kor. 20-
półrocznie	" 24-	za pół strony	" 160-
rocznie	" 45-	za całą stronę	" 300-



W noc sylwestrową.

Babcia Europa (z przerażeniem). Mój Boże! Ależ to pokraka się urodziła...
Stary Rok. Nic dziwnego; kto ma matkę *anarchię*, a ojca *bolszewika* — ten inaczej wyglądać nie może!
Babcia Europa. A gdzież są rodzice tego nieszczęśliwca?
Stary Rok. Matka poleciała na wiec wyborczy kobiet, a ojciec siedzi w.... ..Warszawie! **NEL.**

POLSKA SZOPKA.

napisał M. Skalski.

(Uboga szopa, popodpierana tykami. W żłobie leży niedawno zrodzone dziecko. U góry powiewa chorągiew amerykańska; obok żłobu stoi Polonia).

Polonia (śpiewa):

Lulajże mi lulaj, moja perelko,
Będziesz miał sejm wkrótce, twe pieści-
dełko,
Tymczasem bądź grzeczny, pocóż te
krzyki,
Mama ci cukierki da z Ameryki.
Czemuż tak wciąż płaczesz, czy jesteś
chory?
Wnet będą, wnet będą wielkie wybory.

(Przed szopą zjawia się trzech braci: Galicyanin, Poznańczyk i Królewiatek).

Razem:

Czy to w dzień, czy to w noc
Zawsze jest projektów moc,
Bądźmy tego sposobu:
Dalej wszyscy do żłobu.

Galicyanin:

Biednym jest, głodnym jest,
Lecz mam tęgi jeszcze gest,
Silne ręce mam obie,
Chcę być pierwszy przy żłobie.

Poznańczyk:

Wiem ja, ile jestem wart,
Lecz mię dusi Niemiec czart,
Wkrótce los się odmieni,
Ja będę przy pieczeniu.

Królewiatek:

Prędkom musiał tutaj biec,
Ledwie co się skończył wiec,
Jeszcze przyszedł na sam czas,
By odpędzić obu was.

Galicyanin:

Ty idź precz!

Królewiatek:

Ty idź precz!

Poznańczyk:

Bracia! Polska wielka rzecz.

Polonia:

Porozumcie się pięknie
Bo się dziecko przeleknie.

(Przed szopę tymczasem przychodzi cała masa ludzi. Pan Twardowski, chłop, żyd polski, syonista, komunista i przedstawiciele różnych partii politycznych).

Twardowski:

Leb do góry, gęsta mina,
Znajcież bracia karmazyna,
Z dumą polską i szlachecką
Idę tu pozdrowić dziecko.
Dla ojczyzny serce płonie,
Lecz być chciałbym w swoim gronie.
Trudno też to wiedzieć z góry:
Wejść do partii? i do której?
Ciągłe krzyki, ciągłe waśni,
Niechże sprawa się wyjaśni.

Chłop:

Co tu gadać po próżnicy,
Jeszcze dziecko się rozkrzyczy,
To nie warte kłaków fonta.
Podzielmy se piknie gronta,
Wytniemy też wszystkie lasy
I tak skończą się hałasy.
Chłop mieć będzie miejsce przednie.

Twardowski:

Idź do czarta! pleciesz brednie.
Chcesz iść widać do katorgi.
Dam najwyżej po pół morgi
I to, jeśliś inwalidem.

Żyd polski:

Podzielcie się także z żydem.

Syonista (wpadając):

Każdy pyta: was du bist,
Jestem sobie syonist,
Dla mnie w sejmie pierwsza ława.
Ja mam mieć największe prawa,
Ja mam mieć największy łan,
Jestem sobie w Polsce pan.
Złączyłem się z hajdamaką,
Bo już mam naturę taką,
Przedewszystkiem dla mnie zysk.

Żyd polski:

Idź ty głupi! halte pisk.

Syonista:

Dla mnie całej sprawy bieg.

Żyd polski:

Idź ty głupi! Gaj szon weg.

Syonista:

Mam na wszystkich tęgi sznur.

Żyd polski:

A ty ganef! di szware jur.

Komunista (do syonisty):

Nieugięty bądź i hardy,
Z tobą idą komunardy,
Podaj bracie swoją dłoń,
Nóż i ogień nasza broń.
Jestem socyał-azyata,
Mam tu dobry kawał bata,
Zaspiewajmy pięknie! Fajn!
Po naszymu: Wacht am Rhein!
(Wychodzą obaj, tańcząc kołomyjkę).

Żyd polski:

Ja już lepsze mam ochoty,
Kiedy poszły te huncwoty.
A wam będzie to z pożytkiem,
Gdy pójdziecie z polskim żydkiem.
Dzisiaj żydka psioczą chłopci,
Lecz się zgodę wnet zakropi,
Będą skrzypce, będą basy,
Pójdziem razem w obertasy,
Zatańczymy hebrajskiego
Krakowiaczka żydowskiego,
Pan Twardowski stanie z boku,
Będzie patrzył ze łzą w oku.
Niebo wszystkim mannę spuści!

Chłop:

Ano pewnie! ano juści!

Żyd polski:

Ajdum, tajdum, róbmy ślub!

Chłop:

Hajże ino! lup, cup, cup!

(Tańczą obaj krakowiaka).

(Tymczasem wszyscy ustawiają się w pary i defilują przed szopką w polonezie).

Chór:

Defilują wszystkie stany,
Chłopi, żydzi, łyki, pany,
Kandydaci też do teki:
Ende, esde i pedeki.
Niech na razie ścichną kłótnie,
Gdy się poloneza utnie.
Horyzonty są dziś szersze,
Wszystkim równo miejsce pierwsze.
(Polonez się kończy. Dziecko zaczyna głośno płakać).

Polonia (przemawia):

Drodzy goście, w szopce ładnie,
Lecz nie idzie wszystko składnie,
Dziecko rusza się potrosze,
Lecz potrzebne przecie grosze,
Trzeba na to i na owo,
A tu darmo suszyć głowę;
Trzeba przecie bronić kresy,
A tu puste w skarbie kiesy,
W kasach brak jest niesłychany,
Ludu polski, żydy, pany,
Rozjaśni się dziecku liczko,
Lecz wesprzyjcież skarb pożyczką.
(Wszyscy ustawiają się w poloneza i wychodząc śpiewają):

Chór:

Już nas niema! już nas niema,
Anatema! anatema!
Taka jest niepewna era
Ni feniga! ni helera!
Później, jak się uspokoi
Zgłosimy się, bracia moi,
Teraz dawać! Przesąd! myt!
(ostatni wychodzi żyd polski)

Żyd polski:

Ja tyż nie dam! Aj sy git!
(Polonia załamuje ręce. Przed szopą zjawia się liczna deputacja inteligentów dziadów, prowadzona przez dziada-prezesa).

Dziad-prezes:

Na wezwanie do gromady,
My idziemy wszystkie dziady,
Dziady my, inteligenty,
Lecz w nas płonie ogień święty,
Nie mamy ta bardzo wiele.
Chodźcie tu nauczyciele,
Literaci i artyści,
Niechaj każdy się uści.
Wy też grosz tu dacie radzi
Urzednicy-oberdziadzi.
Każdy, kto pracuje głową,
Ma dla Polski dłoń gotową.
A tymczasem nasze dzieci
Pośród mrozu i zamieci:
Broń na ramię, w górę głowa! —
Idą bronić Śląska, Lwowa.
Trud nasz nie jest bezowocny,
Dom dla wszystkich zrobim mocny,
Bo w tej groźnej zawierusze,
Oddajemy serea, dusze.

(Wszystkie dziady opróżniają sakwy i składają dary i pieniądze przed szopką. Nad szopą błyska gwiazda wolności. Słychać chór żołnierzy polskich pod Lwowem, śpiewających):

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród“...

KONIEC.



Przed wyborami.

Antek. Tero, kiedyście już zrozumieli, że nasz program polityczny jezd najlepszy, napijmy się towarzysze jeszcze raz wódki i przegryźmy kiełbasą.

Wojciech (do Bartosza). Kumotrze! No i co?...

Bartosz (szepem). Co ma być; zjeść i wypić możemy, a jak przyńdzie co do cego, to i tak nie bedziemy głosowali na towarzysza, ino na Polaka!
NEL.

Nasze kresy.

Sterczą zburzone i spalone
Szlacheckie dwory pośród topol, —
Męczeńską zdobył już koronę
Nasz Stanisławów i Tarnopol.

Krwia dziś spłynęły nasze kresy
I trudów wschodu nikt nie zliczy,
A za pieniądze pruskiej kiesy
Grasują bandy ruskiej dziecy.

Gdy młodzież walczy o swą ziemię
I bronią Lwowa w bólach kona,
U nas się słodko nad tem drzemie,
Czekając..... cudu od Wilsona.

t a n k.

To i owo.

„Filip-Z konopi“ wyrwał się kiepsko.
Ale wiceminister Filip-Owicz wyrwał
się niezgorzej.

— Oto, jak degradują człowieka, —
płakał stary urzędnik podatkowy. —
Przedtem byłem cesarsko-królewskim
oficyałem, po wypędzeniu Austryaków
z Galicyi, póki była Rada Regencyjna,
byłem już tylko królewskim oficyałem,
a teraz, kiedy jest republika, zostałem
już tylko samym oficyałem. I to po
czterdziestu latach służby!

Straż nad Renem pełnią teraz wojska
koalicyjne. Niemcy, śpiewając obecnie
„Wacht am Rhein“, czynią to widocznie
ku uczeniu koalicji.

W czasie koronacyi w Budapeszei,
Karol Habsburg wyjechał na pagórek
na koniu i stamtąd miał na cztery
strony świata machnąć mieczem. Po-
nieważ król przy tym obrzędzie jest
widoczny razem z koniem dla tłumów
ludności, przeto, jak każę tradycya,
dygnitarze mają dołożyć starań, by koni

w chwili uroczystej, nie zamącił wido-
wiska jakim niepotrzebnym dodatkiem.
W tym celu nie daje się koniowi przez
dobę nic jeść. Koni rzeczywicie zach-
owywał się skromnie, ale bardzo wygłod-
zony rzucał się wściekle i omal nie
zrzucił króla, czuł bowiem w pobliżu
sieczkę. Znajdowała się ona mianow-
cie w głowie dobrodusznego monarchy.

*

W wielkich miastach jest zwyczaj,
że ze względu na higienę zawieszają się
małym dzieciom, przechadzającym się
po ogrodach publicznych, tabliczki na
szyjach z napisem: „Proszę mnie nie
całować“, co w pewnej mierze chroni
dzieci od pocałunków starych marmu-
zel.

Był czas, gdy Koło polskie chciało
koniecznien połączyć Galicyę z Kró-
lestwem i „uprosić“ na władcę, Franci-
szka Józefa. Różni polscy dygnitarze
zjeżdżali ciągle do Wiednia, trapiąc na
audyencyach sędziwego monarchę swo-
ją bizantyjską czolobitnością. Na je-
dnej audyencyi, gdy przybyło kilku
polskich lizusów, monarcha obrócił się
tyłem, a wtedy dygnitarze, ku swemu
wielkiemu smutkowi, ujrzeni wyszyty
na spodniach monarszych, napis: „Pro-
szę mnie nie całować.“

Grzechotnik.

Jeszcze jeden kandydat.

Dużo było kandydatów do tronu pol-
skiego: Franciszek Józef, Karol, Ste-
fan z Żywca, Wilhelm, król saski, je-
den z książąt bawarskich, a nawet
książę Wied, były król albański. Obe-
cnie dowiadujemy się, że wobec niepo-
wodzenia tych wszystkich kandydatów,
ma pewne szanse książę Monaco, któ-
remu już oddawna niektórzy polscy no-
table składali sute haracze przy grze
w ruletę.

Też troska.

Gdy odbędą się wybory,
Gdy pod nową będziemy władzą,
Jest ciekawe, czy Polacy
„Lepszym“ rządowi się poddadzą.
„Hulaj dusza, bez kontusza!“
Oto stronnictw naszych hasło.
My tradycyą żyjemy dawną,
Tak szeroką, niewygasłą.
Z sejmu spłynąć mają dla nas
Wszem niosące zgodę leki,
Mają być zadowoleni
En, pedeki i esdeki.
Sursum corda! Miejmy wiarę,
Że się wszystko w dobre zmieni,
Będziem lepsi, potulniejsi,
W dobre duchy zamienieni.
Żeby wszystkich zadowolić,
Postarają się włodarze,
By tradycyę nasze dawne,
Szły z postępnem zawsze w parze.
Więc już naprzód naszym mędrcom,
Serce głuchym płacze bólem,
Czy król ma być prezydentem,
Czy prezydent ma być królem.

Grzechotnik.

W klubie.

— Kto są ci panowie, co siedzą we
czterech przy stoliku. Słyszę ciągle,
jak mówią: Karo, pik, ale najczę-
ściej pas.

— Bo też to są karoterzy, pikinie-
rzy, a przedewszystkiem p a s k a r z e.

Wezwanie do poprawy.

Ponieważ w kryminałach galicyj-
skich panuje obecnie tyfus, ostrzega
się gorąco Panów P. T. Paskarzy, by
ze względu na siebie, swe żony i dzieci,
unikali możliwości przebywania w tych
niebezpiecznych lokalach.

A n y ż.



Listy Stańczyka do „Satyra“.

III.

Mości Panie Satyrze!

Potkałem się dziś na pokojach staro króla z panem Modrzewskim, co to napisał mądre opus o naprawie Rzeczypospolitej. Żalną rzecz prawil, jako Pan Bóg na Polskę gniew swój ostrzy za domowe nieprzyjaźnie i poswarki jej synów. Ledwie co powstała ze śmiertelnego łoża, aż ci w nową wpadła chorobę. Ci, którzy w niej regiment mają, upili się swowolną swobodą, która im stąd roście, iż się sa-

moladnymi pany czują, a z tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę, a dzierzenie o sobie; zaczem ani rady, ani zdania niczyjzego na świecie już nie przypuszczają. Zawrócili sobie mózg, jakoby to bardzo łatwa rzecz była rządzić, jakoby ku temu nie potrzeba innej nauki, abo ćwiczenia, chyba samej władzy a mocy. Więc wszystką swą myśl i staranie na to obracają, aby one możność wcale zachowali, mniemając, by to było samo prawdziwe w świecie błogosławień-

Misteryum nocy sylwestrowej.

Scenerya: Rozległa przestrzeń pól, pofałdowanych zlekka niskimi wzgórzami, ku północy teren się podnosi i kończy czarnym, szumiącym poważnie borem. Śnieg pokrywa rolę, tylko droga, polska droga o tajemnych przepaściach, wypełnionych gęstym płynem, czerni się przez całą szerokość pól.

Noc. Drobną deszczką ze śniegiem, łączy niebo z ziemią jednym olbrzymim elementem narodowego kapuśniaczka. Ciemno, że oko wykół (nb. twoje własne czytelniku, o ile jesteś jakimś gałgańskim burzujem lub innym uciskającym lud suplentem gimnazjalnym).

Cicho, tak, że z całą pewnością słyszałbyś nieśmiały protest swego własnego burzujskiego brzuszka, niezadowolonego z akcyj aprowizacyjnej wysokich władz naczelnych...

Nagle z nad kraju lasu wysuwają się jakieś cienie i dają się słyszeć odległe głosy szemrzącego tłumu.

Tłum ten coraz bardziej się zbliża ku przodowi sceny, tak, że przy świe-

tle drobnych latarek możemy rozróżnić poszczególne postacie. Na samym przedzie kroczy duży, pochylony starzec, którego odzienie jest sporządzone z 365 strzępów kalendarza do zdzierania kartek. (Taki duży kalendarz od Fischera za 3 korony). Na głowie ma ów starzec kapelusz w formie dużej klepsydry, jaką można jeszcze zobaczyć w muzeum Czartoryskich, lub książce do czytania dla szkół ludowych. Górne naczynie klepsydry prawie całkiem próżne... Został jeszcze drobny szczałek piasku... w ręku trzyma ów mąż — złamany karabin manlichera, który musiał gdzieś kupić, za parę szóstek od jakiegoś „zdemobilizowanego“ rycerza ś. p. babci Austrii, wdowy do ś. p. von Kauka Absolutyzmie. Kosturem tym ów starzec się podiera. W drugiej ręce trzyma on lampkę z oliwą (musiał mieć protekcyę w centrali), która to (nie oliwa, ani nie centrala, tylko lampka) oświeca jego starczą twarz. Jest ona szkaradna, gruba, z dolną wargą potężnie naprzód wysuniętą, o zmarszczkach, podobnych do głębokich kanałów, takich, jakimi bywają (o ile nie panuje dłuższa posucha) ulice w Krakowie.

stwo, mózdz czynić, co się jedno podobą.

A p. Łukasz Górnicki, który nadzedeł z p. Janem Kochanowskim taką zrobił koruparacyę: „Jako beczka — mówił — dopóki w niej nic nie masz, póty nie znać by gdzie cieć miała, a skoro ją naleją, alić się wnet z kilku stron sączy, tak źli i dzierzacy o sobie ludzie rzadko się czem nieprzyjstojnem popiszą, aż dopiero kiedy na urząd wnijdą, a objedzą się władzy“...

Ku temu p. Kochanowski rzekł: Nie martwcie się waszmość panowie, bo chocia jest źle, wždy jeszcze będzie dobrze. Źle się o Bożą rękę rozbije. Baczę, iż ku dobremu już się obraca, skoro ów regiment warszawski niepomału śmiech w całej Rzeczypospolitej pobudza. Jako to poeta powiedział:

Mało fortuna na tego łaskawa,
Kto prze swe czyny sam się śmiesznym
stawa.

Mości statysto, zegnaj się z nadzieją,
Kiedy się z ciebie, jako z błazna śmieją.

I opowiedział pan Czarnolaski ona ucieszną historyę o dekrete, aby orla białego zbawić królewskiej korony — jako, iż jakimś mizerakowi się przywidziało, iż jak jest korona na orle, to musi być i król do tej korony.

Ale owo przybieżał pan Rey, ów „Ulises z narodu polskiego“, jak mawiał pan Trzysiecki, i przyniósł wiadomości, iż pan regimentarz Haller za przyjaźnią wiatrów i dobrej pogody wysiadł na brzeg gdański z wojskiem polskim. Przeto powstała wielka radość, jako iż każdy z nas wierzy, iż pan Haller o miłą ojczyznę śmieje się zastanawiający, który i moskiewskim i niemieckim rotom swego męstwa próbę podał i sławną peregrynacyę z Polski przez Moskwę, Szwedów do Francji uczynił, aby jeno i z tamtej strony wrogom Polski na kark wjechać — każdy wierzy, powiadam, iż ten zacy żołnierz polski pod hetmaństwo swoje całe wojsko ujawszy, porządek w Rzeczypospolitej uczyni. Bóg ci pomoż, panie regimentarzu! Jako żołnierz, żołnierską czyniąc powinność, nie będziesz się bawił w statystę, nie będziesz z nadętą twarzą i pompą udawał króla, abo rządę narodu, jeno będziesz owym „Lundsztukiem“, który pohamuje i zniewoli kłótników do posłuszeństwa dobru wszech stanów

Rysy twarzy wyrażają niesłychane znużenie życiem, pewną jakąś nienawiść i mizantropię, a przytem zupełną starczą głupotę. Barwa skóry żółta. Broda duża, rozstrzęsiona, jak gdyby kilkunastu swywoalnych karzełków wyprawiało w niej swe figle. Wszystko to razem wzięwszy, czyni starca tak brzydkiem, niesympatycznym, nawet odrażającym, że nie wiem, czybyś się zdecydowała pocałować go piękna (że tak się wyrażę) czytelniczko, nawet za funt cukru grysikowego.

Jest to, jak wszyscy łatwo wywnioskują i wydedukują: **STARY ROK.**

Za Stary Rokiem postępuje cały korowód najrozmaitszych person, jakie się nieraz widuje na lajkoniku, lub wszelakiej innej piramidalnej krakowskiej hecy.

Zobaczyłbyś tam zacy republikanie polski całe multum znanych i nieznanych mężów, niewiast i dzieci, Rogera barona Battaglię obok panny Józki z cygar fabryki, pustego i jak zawsze do sprośnych figlów skorego Satyra obok najenotliwszej z arcyenotliwych ligawek, Wilhelma Hohenzollerna w towarzystwie pana Srokowskiego z Nowej Reformy. Dalej piękny Lolo z E-

Rzeczypospolitej. Dufamy mocno, iż nie dasz ucha wartogłowom i ludziom mało dbałym, a wielce o sobie dzierżącym, którzy jasnie okazali, jako szkaradna a szkodliwa rzecz jest sprawy partyjne mieć na przodku przed sprawami dobra pospolitego.

A na onych wiele dzierżących o sobie, baczmy, iż urodzaj w Polsce jest bardzo wielki, skoro, jak awizy donoszą do tek ministerjalnych (jak to dziś u was zowie) kwapią się panowie Giza, Próchnik i Cieluch. Nikt z nas nie wiedział, kto zasz są te persony. Bywało wprawdzie za naszych czasów, iż do dygnitarstw koronnych dochodzili i chudopachołkowie, ale wiodła ich ku temu uczoność, wiodł rozum, powaga, wiodły enotliwe służby dla Rzeczypospolitej. Ale o p. Gizie, Próchniku i Cieluchu jako żywo nie słyszeliśmy. Nawet nie o nich nie wie ks. biskup Maciejowski, o którym p. Kochanowski w Apophtegmatkach zapisał, iż jest największym łgarzem, bo mówił rad: wiele nie wiem, a wszystko wiedział. Tedy, Mości Panie Satyrze, okaz dobrotną chęć ku nam i donieś czem słyną w narodzie owi trzej jegomoście. Nie chcemy abowiem za nich ich dzierżyć, jako to może są światła wielkie, a nie chcemy też sądzić po ich imionach, jako, iż n o m e n o m e n, a więc i Cieluch, na ten przykład, może być nie cieluchem, jeno ognistym rumakiem, Próchnik nie próchnem, jeno szczyrem złotem, a Giza nie kością koleniową, jeno kością pacierzową narodu.

A donieś i to w swej ku nam łaskawości, czy się utrzyma owa taksa pocztowa, którą warszawscy mędracy dekretem swym ustanowili, jako byłoby to srogie dla nas ucziemienie, abowiem chuda jest nasza fara, a zasilków wojennych nam nie płacą, jako iż w niebie miłym cieszymy się pokojem.

Stańczyk m. p.

U „homonovusa“.

Stangret: Jasnie panie, dziękuję za służbę.

Paskarz: Dlaczego, mój Janie?

Stangret: Bo widzi jasnie pan, jak wiozę jasnie pana, to na mnie patrzą i mówią: O jedzie ten złodziej, ten paskarz przeklęty!

Rozmyślenia Noworoczne.

Hej! wszystko w życiu mija, jak senne widziadła,
Nim ręką schwycić zdołasz, już mara przepadła.
Ledwo kielicha dotkniesz gorącemi usty,
Już ci w trzęsącej ręce pozostaje... pusty.
A nim życie ocenisz, zrozumiesz w połowie,
To na scenę już nowi wchodzą aktorowie.
Twoja rola skończona — najsilniejsze słowa
Na drżących ustach pieczęć zamyka grobowa.
Zazwyczaj... w najciekawszym miejscu dzwonek dzwoni,
Śmierć zasłonę zapuszcza, aktor głowę kłoni...
Cóż dalej?... rozwiązania widz naprózno szuka,
Bo już do jego łoża śmierć dyskretnie stuka:
— Czas odejść, panie! Światła pogasły na scenie,
Jutro, z nowymi ludźmi dajem przedstawienie.
Wprawdzie treść zawsze jedna, dziś, czy przed wiekami,
Dramat wsiąka w komedję, śmiech się łączy z łzami,
Aktorzy się zmieniają, zmieniają widzowie,
Lecz uczucia te same dają treść osnowie! —
Swoboda i śmiech jasny w pierwszym akcie dzwoni,
Od życia smutnych wrażeń ręka ojców chroni.
Akt drugi: — Duch się ludzki wydziera na szczyty,
Chwyta pochodnię, pragnie ją zanieść w błękity!
Tyle w nim marzeń, pragnień, energii, płomienia,
Orlemi leci skrzydły w cudny kraj marzenia.
W akcie trzecim: — Mężczyzmy dojrzałego dzieje:
Ziemia wabi, kobieta zalotnie się śmieje:
Pójdź, kuć wędrówkę twoją szaloną, nadziejną,
Pójdź... w rozkosznej dolinie zamieszkać wraz ze mną.
Akt czwarty: — Orła zwykle w koguta zamienia,
Grzebie w piasku podwórka, szuka pożywienia,
Dumny jest z połyskliwych piór, z krwawic grzebienia,
Z podziwu swych kokoszek, z całego istnienia.
A kiedy czasem orle przyśnią mu się loty,
To piejąc przeraźliwie, wlatuje... na płoty.
Nie stać go na lot wyższy, ale głośnie pianie,
W haremie wywołuje pochwalne gdakanie.
Akt piąty: — Podwórkowe minęły kłopoty,
Ale z nimi energii, męskości wiek złoty.
Odlecieli synowie... zegnał ich ze łzami,
Czuł, że nie będą nigdy, jako on, orłami.
A gdy w śmietniku wspomnień grzebał znów samotny,
To mu się lot młodości przypomniał zawrotny.
Gdybyż raz jeszcze zacząć! Żadna ziemi siła
Jużby go na podwórko ciche nie skusiła.
Leciały hen! daleko! Za góry, za morze,
Nad szczyty, nad przepaści, w jasne słońca zorze.
W tem miejscu zwykle woźny zapuszcza zasłonę,
Przedstawienie skończone i życie skończone...
I kiedy aktor rzekłby najsilniejsze słowa,
Na drżące usta pieczęć zapada grobowa.

Marya Czeska-Mączyńska.

W restauracji p. Majora.

Córka: Papo, ależ w tem jajku jest kureczatko.

Ojciec: Cicho, dziecko, bo nuż restaurator usłysz, to mi każe za nie zapłacić 15 koron.

* * *

ekartsau wspiera się na ramieniu, o zgrozo! towarzysza Ignaca, gruby i tłustawy Michalik trzyma za rękę restauratora z Grandu, który w jakiś dziwny sposób na to miśteryum dostał z więzienia „przezczać“, suplent Chudapiszczka ujął pod ramię prezesa towarzystwa wstydzających się żebrać obywateli, dziennikarz chociaż z pewnem wzdraganiem dotrzymuje im kompanii. Grono ministrów polskich prowadzi indywiduum z wyraźnem piętnem dziedzicznego matałkostwa. Na boku samotnie trzyma się żyd... dalej młodzież szkół średnich prowadzi dyrektor Protegowski... wreszcie gawieź, baby, dzieci i to wszystko, co się nazywa wyrazami: hołota, tłuszcza, banda, publiczność.

Cały ten tłum jest bardzo poruszony i rozanimowany i rzoźbrzmiewa tysiącem głosów i nawoływań.

— Prędzej, dziadu...

— Wał no szybciej...

— Antek, daj no mu „zeca“.

— Knaj no staruchu...

— Ej spróchniała purchawo, zmykaj no prędzej...

— Ty przebrzydła ropucho...

— Trupie gnijący...

— Ty zidyociały stary czerepie...

Starzec, tak obelżywie przez wszystkich traktowany, zacisnął wargi i idzie naprzód nie mówiąc, jakby te wszystkie uwagi nie jego się tyczyły.

Nagle przystanął... obrócił się ku prześladowającej go gawieździ i z bezżebnej jego szczęk dał się słyszeć ponury, chrapliwy, niewyraźny głos:

— Nie zasłużyłem sobie doprawdy na takie obelżywe traktowanie... moi panowie i panie...

Cienki głos z tłumu: Nie znasz się zupełnie na regulach przyzwoistości. Mówi się: panie i panowie.

— Więc panie i panowie — chrapał dalej Stary Rok... — tak, nie zasłużyłem... Przecież wam przyniosłem pokój...

Profesor logiki: Niech prelegent wyraża się ściśle: perspektywę pokoju.

— Perspektywę pokoju, dobrze, ale z nią wszelkie błogosławieństwa prawdziwego pokoju.

Chór urzędników: Nieopalanego...

Młode małżeństwo: Bez mebli...

Narodowy demokrat: Bez

drzwi i okien, tak, że nam wszelka hołota do niego wlaźi...

Stary Rok: Ależ obywatele, republikanie nie żądajcie ode mnie wszystkiego... przyszedł on, to znaczy raczej ta perspektywa pokoju pod koniec dni moich.

Wszyscy: Trzeba się było prędzej oń postarać.

Dziennikarz: A tymczasem ile złego przez cały swój niekzemny okres panowania narobiłeś...

Stary Rok: Cieszyliście się, gdym się urodził.

Tłum (ryczy): Zawiedliśmy się w okropny sposób.

Rogalski: Złoty Róg, moi państwo, może kto kupi... sensacyjne miśteczne rewelacje, odkrycie liczby 44... ja w tym roku sprzedałem o połowę mniej, niż zeszłego roku... wszystkiego jeden egzemplarz i to tylko po zniżonej cenie... przeklęty rok...

Panna Józia z cygar fabryki: Co ten dumny Stary Rok mówi, że wojna skończona, kiedy mój facet musi się od dwóch tygodni u mnie ukrywać, żeby go nie wysłali na hajdamaków...

Romer: To hańba, Polska się kur-



Pan Walanty ma głos.

Wienszowanie pana Walantego.

Przeszedł ciężki rok, o ciężki,
Ale żyję, Bogu chwała,
Obyśmy się doczekali
Kiedy będzie Polska cała.

Cała, to się znaczy taka,
Jaką dała łaska Pańska
Naszemu Piastom, Jagiellonom —
Ode Karpat aż do Gdańska.

Niech w niej rządzi cały naród,
Równo chłopcy, jak i pany,
A nie jakież z przeproszynie
Bolszewickie sufragany.

Mniejsza o to, czy w niej bedom
Pryzdydenty, czy też króle,
Byle w niej nie panowały
Waryjaty abo Szmule.

Oby w niej zakwitła wolność,
Lecz prawdziwa, nie swawola,
Oby całkiem zapomniana,
Że cisnęła ją niewola.

Po ogólnem tem życzeniu,
Jeszcze jenszych mom półkopy,
Więc nadstawcie na nie uszy
Równo brzany, jak i chłopcy.

Niech nie będzie na papierze
Zawieszenie ino broni;
Niech Nowy Rok hajdamaków
Z ziemi polskiej furt wygoni.

Gdy się całkiem skuńczy wojna,
Niech się świat wypoleruje,
Niech przepadną z przyproszyniem
Wszystkie zbóje, lotry, szuje.

Niech narody się pozbędą
Niepotrzebnych wszystkich gratów,
Niech na widły, na ten przykład,
Djabel chyci dyplomatów.

Partyjników radzę posłać
Wszystkich hurtem do Moskali,
A Janglicy niech se wezmą
Wszystkich panów od cyntrali.

Juścić za ten żywy towar,
Niech nam dadzą swego trochę,
Trudność bowiem te specały
Dawać całkiem za darmochę.

Za kuźdego partyjnika
Cieleby nam przydało się,
Za kuźdygo cyntralorza
Niech nam dadzom chociaż prosie.

Niech z paskarzy rząd wyiska
Ukradzione miliony,
I kuźdymu niechaj wlepi
Po sto batów na melony.

Dalej życzę bidnym ludziom,
By ustały raz ogonki,
Oraz jensze cyntralowe
Narodowi podarunki.

Ogon dobry jest dla krowy,
Niechby i pies se nim kiwoł,
Ale naród bez ogonków
Obeńdzie się, jak obywoł.

Obeńdzie się tyż bez kartek
Na chlib, mąkę, cukier, mliko,
Bo to émoje, że w ten sposób
Głodowania się uniko.

Kto mo hopy, ten zre klawo,
Aże bańdzióch się odymo,
A kto goły, ten i z kartką
Włożyć eo do gęby nimo.

Kto mo hopy, ten z cygara
Za koronę dym se puska,
A kto goły, ten nie kurzy
I cienkiego papieruska.

Jako w styczniu mamy wybrać
Zgromadzenie narodowe,
Życzę, aby przyszłe posły
Były zdrowe i morowe.

A że brzany także majom
Robić tero w poletyce,
Niech więc bedom oprócz posłów
I morowe tyż pošlice.

Niech wydajom nam ustawy,
Ale mądrze obmyślone, —
I białemu orlu zwrócą
Ukradzioną mu koronę.

Niech przepędzą całą zgraję
Jentregantów i kogutów,
I uwolnią polski naród
Z przeproszynie od Thuguttów.

Czytelnikom Satyrowym
Życzę wszelkiej pomyslności
W zdrowiu, w różnych jenteresach
I w kuźdej okolicznosci.

A że trudno mi zabaczyć
O stróżowskim moim fachu,
Więc wienszuję ryalnościom,
By w nich było mniej zapachu.

Niech gospodarz w kuźdy kwartał
Czynsz podnosi het do góry,
Niech co miesiąc mniejsze czynsze
Płacom bidne lokatury.

A strugałom, mym koligom,
To życzenie niesię szczyre,
By warsiawski sejm uchwalił
Koronową dla nich szpyrę.

Drzazgi.

Ruch przedwyborczy zaczyna się po-
woli ożywiać. Wylaniają się nowe
stronnictwa, wszystkie operujące ha-
słami wielkiej miłości ojczyzny, pra-
gnąc na tym świętym ogniu upiec dla
siebie dobrą pieczeń. Sympatycznie
przez starych polityków zostało powi-
tane stronictwo L. P. T. (Leć Po
Teke).

Minister aprowizacyi, który dużo ry-
czy, mało mleka daje.

Skrajne lewice socjalistyczne utwo-
rzyły w Warszawie partję komunisty-
czną, desygnując do wydziału dwuna-
stu komunardów.

Dotychczas nie ogłoszono, ilu w tej
dwunastce jest żydów.

t a n k.

czy, Polska traci zupełnie swoje opar-
cie o Karpaty...

Urwis: Przeklęty Stary Roku, ja
dopiero w tym roku dowiedziałem się,
że moim tatusiem jest pan Stefcio No-
wiński, ten z takim dużym garbatym
nosem, którego pokazują w Maskach
z jednym strasznym, strasznym sprę-
cikiem, i że ja jestem pana Stefcia nie-
prawą córką... u u u u...

Battaglia: Pan mnie tak skom-
promitowałeś, panie Stary Roku, że
miałem tym pismakom posyłać spro-
stowania do „Głosu Narodu“.

Głos „Głosu Narodu“: Które
zresztą nie nie prostują!...

Dyrektor Trzeciński: Tyś
mi, panie Stary Roku, popsuł zupełnie
firmę. Nie miałem szczęścia do reper-
tuarów. Skompromitowałem się. Byłem
tak genialnym aranżerem koncertów
krakowskich, że gdyby nie to „dyre-
ktorstwo“, urządziłbym w przyszłości
koncerty może nawet w samej Warsza-
wie. A teraz? Teraz, gdy stracę „dy-
rekcyę“, nawet pan Bujański nie przy-
mie mnie na kancelistę. — Podły, mar-
ny Stary Roku!...

Aktorzy (chórem): Podły... po-
dły...

B. członek P. K. L.: Paskarz!...
Tłum narodowych demo-
kratów: Socya!...

Tłum socjalistów: Endek!...

Battaglia: Canaglia!...

Czytelnik na marginesie:

Ha, ha, co za pyszny rym!

Battaglia (w dalszym ciągu):

Jednak jakoś sobie dam radę! Przecież

mój przyjaciel Boy nie napróżno po-

wiedział (śpiewa):

Niema nad Battaglię szczęśliwszego czeka,

W przyszłym gabinecie nie minie go teka.

Ja już z tymi socyałami jakoś się upo-

ram, ho, ho, wszak mam głowę nie od

tego, żeby tylko wylisiała.

Perukarz: Do usług jaśnie wiel-

możnego pana barona, całuję ruci,

czem mogę służyć... mam doskonałe

peruki!...

Żyd: Aj waj, aj waj, kto miszłał,

że mnie, Mojżesza Magenkrampa te

goje w Starym Roku całkiem zabija!...

(Zwracając się do publiczności) pań-

stwo miszle, co ja żyję... to państwo

nie ma recht, ja jestem zabity w Ksia-

nowie... Tam był taki straszny Gewalt,

co my wszyscy ledwo uciekli... Tfy,

tfy, to taki rok, niech szlak trafi taki

rok, co my aż musieli do Wilsona te-
legrafować sto dwadzieścia razy i Wil-
son ani razu nie odpowiedział... to on
tak z żidkami trzyma?! Tfy, tfy. A ka-
pures na taki rok, a szware jur...

Chór panien na wydaniu:

Przez cały rok

wznosim swój wzrok,

czy gdzieś wśród szczęku oreża

z nas któraś nie ujrzy męża.

Panna Wstydliska: Co tam

męża, nawet prezentów nie chcą da-

wać te zbóje!...

Chór panien na wydaniu:

Nie przeszkadzaj nam:

Któraś nie ujrzy męża,

Rok upłynął aże miło...

Dziewictwo się nam zbrzydziło,

Męża ani na lek,

Chyba zwaryuje człek,

Zawód na każdym kroku,

Oh, wstętny Stary Roku!

Janusz Wroński z Gońca

(w eleganckiej obeistej sukni z dość

dużem decollte): Męża?... phi donc

c'est vraiment degoutant que ces etres

feminins la, wicie, państwo, te samice

są doprawdy godne, żeby brutalnie je

potraktować, ja proszę państwa lubie

List otwarty do p. ministra Thugutta.

Ekscellencyo! Odwaga Ekscellencyi, która imponuje całemu społeczeństwu, a w oceanie radości pogrąża ludzi postępowych, skłania nas do zwrócenia Jego uwagi na przestarzały reakcyjno-katolicki zwyczaj rozpoczynania Nowego Roku od dnia 1 stycznia i liczenia lat według tak zwanej ery chrześcijańskiej. To gorzej niż korona na głowie orla, — to proste wstecznicstwo, obskurny klerykalizm. Przywróć więc, Ekscellencyo swą potężną dłoń rok 5680, rozpoczynający się w miesiącu Tischri (25 września), a chwała Twa zrówna się z chwałą Salomona.

(1200 podpisów, między tymi 48 Landauów, 31 Rapaportów, 18 Askenazy, 14 Natansonów itd. — i jeden ale zato pyskaty Diamand).

Na czeską nutę.

1. Z „Oređzia“ Masaryka.

„Musimy Śląsk mieć cały
I polskie Podkarpacie,
Spisz, także i Orawę
Dać musisz Lachu-bracie.

A gdy to wszystko połkniesz,
Będzie nam wtedy raźniej,
Gdyż Czesi z Polakami
Chcą zawsze żyć w przyjaźni.“

2. Złote myśli Masaryka.

— Ty Niemców kokietujesz
Miał im nałożyć pęta —
Rzekł ktoś do Masaryka,
Czeskiego prezydenta.

— To prawda, — rzekł Masaryk —
Gdyż moja mądrość taka,
Że gdy się zgodzisz z Niemcem,
Udusim wnet Polaka.

3. Sprytny muzykant.

Zagrał raz Czech na skrzypcach
Pięknie: „Hej Słowianie“.
Że grał to bardzo dobrze,
Zgodne było zdanie.

Wtedy sprytny muzykant
Rzekł, skończywszy granie:
„Teraz mi za mój koncert
Zapłaćcie Słowianie“.

Grzechotnik.

kwiaty, pod których technieniem się omdlewa, perfumy wykwintne, wyrażające się w całej symfonii najsubtelniejszych zapachów, lubię drogic kamienie, ukrywające tajemnicze siły zamierzonych wieków... A propos... gdy byłam na wyspie Capri napisałam tę cudną nowelę, w której państwo znajdują wyraźnie moją całą niecodzienną (pan przyznasz, panie Stwora!) wysoce subtelną i nawet wyrafinowaną pożądaną czegoś niezwyklego i niebanalnego duszę... Druga prześliczna nowela... Aha, zapomniałam, co chciałam jeszcze powiedzieć pod adresem moich współczesnych (niestety, tylko zewnętrznie podobnie do mnie). Czego wy chcecie od tego staruszka, każda z wasby chętnie wyszła za podobnego...

Srokowski: To nie należy do rzeczy. Ja oskarżam rok 1918 o największą zbrodnię: Co zrobił z moimi łodziami podwodnymi?

Boy: A z moimi 980 tomami przekładów francuskich? Zwykle tłumaczyłem na rok dziesięć tysięcy dzieł, a teraz tylko dziewięć tysięcy dwadzieścia! C'est horrible!

Hoesick: A ja nie byłem tego roku w Ostendzie!



W salonie.

Dama. A pan porucznik dokąd idzie: do Cieszyna, czy do Lwowa?
Porucznik. E, nie! Ja do.... Michalika!

NEL.

Z bagienka teatralnego,

Po wystawieniu „Adwentu“ Strindberga, który publiczność krakowską wystawił na bardzo forsowne próby cierpliwości, jeden z krytyków w ten sposób ocenił ową fatalną imprezę:

„Wystawienie „Adwentu“ nie dodało ani listka lauru do wieńca sławy kierowników teatru. Publiczność się nudziła, spoglądała na zegarki, odważniejsi wymykali się do garderoby, do których liczby należał także i podpisany. A na scenie działy się rzeczy, które były zaprawdę godne analizy Lombrosa lub innego neurologa. Przedmioty same chodziły, ludzie wyprawiali najokropniejsze grymasy w najdziwniejszych szatach, miotali się i rzu-

cali i gadali bardzo i bardzo wiele, w którym to gadaniu wszystko było (może nawet i poezya) z wyjątkiem krztyny zdrowego rozsądku.

„Adwent“ Strindberga jest zupełnie poronionym płodem mistycyzmu, graniczącego z obłąkaniem. To też żadna scena europejska nie wystawiła dotychczas „Adwentu“ z tej prostej racji, że żadnemu dyrektorowi teatralnemu nie wpadło na myśl wystawiać takiego nonsensu. Przekład fatalny, skażony germanizmami.“

Na drugi dzień czytaliśmy w komunikacie teatralnym: „Wobec niezwykłego powodzenia genialnej sztuki Strindberga p. t. „Adwent“ w świetnym polskim przekładzie, teatr będzie ją wystawiał trzydzieści razy z rzędu...“

Towarzysz Ignac: Towarzysze i towarzyski. Z Republiką lubelską kłapa! Nigdy nie miałem tak fatalnego roku, jak ten Stary Rok. Hańba!

Towarzysze: Hańba!..

Restaurator z Grandu: A mnie, panie dobrodzieju, za szklanke wina zasądzać na pięć tysięcy koron kary i areszt... to się nazywa Polska, to się nazywa wolność...

Wszyscy paskarze chórem:

Nastaly strasznie podle czasy;
Wszystko, co żyje, drze z nas pasy.
Już ceny leją na łeb na szyje,
Więc paskarz chudnie, a suplent tyje.
O, Stary Roku bądź przeklęty,
Tyś przyniósł sukces tej ententy,
O biada, biada, biada, biada,
Do rozpraw Skąpski wciąż zasiada,
Tysiące zdziera, do kozy wsadza
I to jest taka nowa władza?

Z tłumy wydobywa się orszak 12 tysięcy ukoronowanych władców centralnej Europy, wszyscy unisono:

— Stary Roku, gdzie nasze korony?

Wtem błysk rozdarł nieboskłon. Na horyzoncie ukazał się olbrzymi mąż,

którego oblicze było potężnym zegarem (wyrobu amerykańskiej firmy Smith et Brown). Zegar był oświetlony bardzo efektywnie wewnętrzną lampą hukową. Mężem owym o tak oryginalnym obliczu był CZAS.

Właśnie wskazówki jego oblicza utworzyły u góry jedną równą linię... Równocześnie dało się słyszeć uderzenie dzwonu.

Stary Rok z patetycznym teatralnym gestem rozkłada ramiona i woła:
— Ha!

Ziemia się rozwiera i pochłania Stary Rok wraz ze wszystkimi ukoronowanymi władcami centralnej Europy, z paskarzami, starymi pannami, zabitym żydem z Ksianowa, urzędnikami magistratu, dyrektorem teatru krakowskiego i suplentami.

Równocześnie nadlatuje duży bocian i składa małe niemowlę na łonie dyrektora instytutu astronomicznego. Dyrektor z przejęciem i świadomością doniosłości chwili, stwierdza:

— Urodził się zupełnie prawidłowo, spodziewać się należy, że malec się wychowa...

Panie i panowie! Błogie rządy Nowego Roku 1919-go się zaczęły.

Abrum Sfinkeles o podpisaniu Witosy w Lublinie.

Kto może wiedzieć lepi polityczny sprawy, jak nie żydki. Ja sze od jeden faktor dowiedział, jak to pan Witos był w Lublinie i miał sobie podpisacz na tym kawalku z pan Ignacym i nie podpisał, a był podpisany. Pan Witos i pan Ignac i Stapiński, to uni jechali automobilem fin Krukiew nach Lublin.

Jak sze zrobiała noc, to uni jechali dalej. Na drodze była rogatka, a przy rogatki w czemnoszczy stał taki wielki czarny drąg na ukos. Panu Ignacemu poczebowała w ty chwili na jego szczęście ukąszyć pchła w lydkę i un sze schylił, żeby sobie poskrobnąć i jemu sze nic nie stało. Pan Witos, tak jak za psieproszeniem chłop, to un chrapał i był całkiem rozkładany, to jemu sze tyż nic nie stało. Ale najgorzy ze Stapińskim, bo un miszłał, że bedży z niego minister, to un szedł prosty i trzymał nos do góry. To jemu ten drąg od rogatki tak delikatnie dotknął w głowę, co un dopiero za dwie godziny mógł słowo przemówić. Jemu wszyscy ratowali i żalowali, co mu drąg potrafił, a jeden pan, to nawet krzyczał głośno: „szkoda, że nie lepiej“.

Pan Witosowi zaraz się poczebowało przypomnąć, co un niedawno był w Krakowie na Kleparz na targu i tam stała baba z katarynką, a na katarynce szedła małpa i ta małpa wiczągnęła panu Witosowi taką karteczkę za dżeszynecz centów, co na ni było gedrukt: „Nie podpisuj niepoczebny kawalki“. To un miał już bardzo paskudny psieczucie i modlił sze całą drogę i sobi powiedział, co nic nie podpisze. Jak już byli w Lublinie w tym pokoju, co sze zesli naraz różne panowie ministrowie z Lublina, to pirszy sobi podpisał Ignacy, a potym dał piórko Witosowi. Wtenczas pan Witos go psieprosił, że un zaraz podpiszy, tylko co un poczebuję ze swój nos zrobic porządek, a zapomniał chustki, to un wyjdze na chwilkę do szeni. Jak un

wiszedł do szeni, to un sze już szmiał ze wszystko i już nie szukał automobil, tylko z psieproszeniem tak jak chłop un sobie poszedł piechty, a potym sobie przysiadł po drodze na furki i tak dojechał do Krakowa na Kleparz i tam poszydł do takie garkuchnie, żeby sobi napić czarny kawy z rumem. A pan Ignac czekał z tym piórem i jak widział, że Witos tak długo nima, to miszłał, że un miał jakie większy poczeby i nie prędko wróci, to un Witosy już sam podpisał po chłopsku krzyżykiem.

Takie polityczny kawalki to dobrze wiedzieć i dobrze sobie przypomnąć, coby człowiekowi było a bissele lustig.

Podstuchał Grzechotnik.

Krakowiak.

(Na tle niedawnego zdarzenia).

Lud się cieszy szecerze,
Nawet się rozczula,
Bó wiodą żołnierze,
Masarza do ula.

Sędzia mówi: „Z kaźni
Już cię nie wypuszczę,
Tak się masarz blaźni,
Kiedy chowa tłuszczce.“

Już miałeś wór złota,
Lecz ci wszystko mało,
Nie cię nie wymota
Z więzienia, zakało!“

Dozorca go straszy:
„Jeszcze cię wytłuczem,
Najesz się dość kaszy,
Pod więziennym kluczem.“

Idzie masarz, idzie
Na długo — daleko!
O hańbo, o wstydzie,
Do ula go wleka!

A że się tak ładnie
Jednemu już darzy,
Wnet za kraty wpadnie
Cały cech masarzy!.....
A n y ż.

Dzieciom koalicyi.

Stoją dzieci koło drzewka,
Mina gęsta, zawadyacka,
Wilson bowiem, drogi papcio,
Przygotował śliczne cacka.

A na drzewku wiszą dary
I wspaniałe upominki,
Wiluś, Lolek, pikelhauba,
Turek, Bułgar, z Węgier świnki.

A pod dziewczkiem równie pięknie:
Jest kolejka i okręty.
Patrząc na te wszystkie dziwy
Każdy dzieciak wniebowzięty.

Pierwszych klęsk nikt nie pamięta,
Dzisiaj brzmi zwycięska śpiewka,
Choć o mały figiel tylko,
A nie byłoby wszak drzewka.

Grzechotnik.

Nieco o ministrach.

W dawnej Turcyi ministrowie nie musieli umieć czytać i pisać. Obecnie kwestya ta staje się znowu aktualną w niektórych stronietwach europejskich.

W krajach, gdzie jest dużo pastwisk, należałoby utworzyć osobne ministerstwo pastwiskowe, którego przewodnictwem może bardzo dobrze objąć doświadczony pastuch.

Minister pastuch mógłby sobie dobrać na sekretarzy konia, osła, a także krowę, lub gęś, na razie jednak nie ustalono sposobu porozumienia się z temi stworzeniami.

Ministrem mógłby zostać każdy, tylko kwestya podpisywania aktów państwowych jest na razie przeszkodą nie do zwalczania dla niepiśmiennych. W tym celu będą utworzone kursa dla ministeryalnych kandydatów-analfabętów.

t a n k.

Sprawiedliwy wyrok.

Święto ogromne dzisiaj w mieście,
Na rynku ludzi mrowie,
Ma widowisko być nielada,
Uciecha co się zowie,
Z wyroku sądów naszych nowych,
Co pierwszy raz się zdarza,
Ma egzekucya być publiczna:
Bić będzie się paskarza.

Na środku wielka, biała ława
Ubrana cała w kwiaty,
Prowadzą strażę delikwenta,
Grzmią w sądu cześć wiwaty,
Z boku muzyka gra fanfarę
Tak pięknie, jakby w bajce —
Wokoło sędzie, pan prezydent
I wszysey gminni rajce.

Cisza się robi uroczysta,
Pan sędzia wyrok wieści:
„Kantek Fiśtoklon, za paskarstwo
Ma kijów wziąć trzydzieści.
Jak to stwierdziły liczne świadki
Zgodnymi swymi głosy,
Puszczal na lichwę po ulicach
Robione papierosy.“

Skończył pan sędzia, idą zbiry
I biorą delikwenta,
Lecz Kantek morus znany z teg,
Że z niego sztuka cięta,
Nie daje jeszcze za wygrane —
Nie mu wyroki owe —
Nim zaczną skórę mu garbować
Tnie taką wnet przemowę:

„Prześwietny wielce trybularzu,
Czcigodne zbiegowisko,
Jak ciotkę kocham, ja pizenigdy
Nie szedłem drogą ślizką,
A zem kumetów trochę sprzedał,
To niema wielkiej zbrodni,
Patrzenie się lepiej na tych tutaj,
Co więcej lania godni.“

Na honorowem stoją miejscu
Wielebni wielce goście,
Ci krocie zbili już na lichwie,
Tych dziś na ławę proście.
Zem chciał zarobić parę haków
Mnie się dziś kijem leje,
A tu dostojni w koło stoją,
Bandyci i złodzieje.

O ty, co stoisz pierwszy z brzegu,
Tuczony panie masarz,
Grabiłeś tłuszczce w całym kraju,
A na wolności hasasz —
Tam, obok niego, bogacz szynkarz,
Co wódkę mieszał z wodą. —
Takich grabieżców i paskarzy
Niechaj na ławę wiodą.

Ten kupczył cukrem, ten herbatą,
Ten chował w szafach sukno,
Ten ogolał z chleba miasto,
Takich niech drągiem hukną;
A ten znów lizuń z chytrą miną
Miał siedzieć w kryminale,
Lecz, że zarobił milion z ośrą,
Więc nie jest winien wcale.

Dalej-że luba publiczności,
Rozsądźmy krótko sprawę,
Ja ścisnę mocno różgę w łapie,
Wy kładźcie ich na ławę,
Niechaj poczują, że bezkarnie
Nie można kraść w ojczyźnie,
Dalej-że z nimi po kolei,
A kij niech tego gwiznie.“

I naraz zmiana dekoracyi,
Publiczność biegnie cała,
Już jeden, drugi schwytan paskarz,
Ta hańba i zakała,
Bronią się wprawdzie, krzyczą głośno:
„To rozbój! to bezprawie!“
Lecz już kolejno tłum ich wiedzie
I kładzie ich na ławie.

I różga świstać rozpoczyna
I spada na paskarzy.
Z całym zapalem i dokładnie
Lud ich patyczkiem darzy
I grzeszne wielce w kraju cielska
Różeczką tnie w kotlety.
Wrzeszczą dostojni delikwenci:
„O rany“ i „o rety“.

O chwilo błoga, taka piękna,
Wszak widać to naocznie!
Może się po tej srogiej karze
Porządek wreszcie pocznie,
Już więcej cierpieć nie będziemy
Żle zdobytego grosza!
Słychać okrzyki, płacz radości,
Muzyka gra „Bartosza“.

Grzechotnik.